



TYGODNIK SANOCKI

19 LIPCA 2019 | NR 28 (1433) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. | [f](#) /TYGODNIK.SANOCKI

Nowy sezon hokeistów w II lidze słowackiej?



Hokeiści zagrają w II lidze słowackiej – porozumieli się w tej sprawie przedstawiciele klubu, sponsorzy i władze miasta. W tej chwili klub czeka na decyzję Słowaków. – Mamy dużo młodzieży i wielu doświadczonych zawodników, zależy nam, żeby grać w lidze słowackiej, żeby młodzież, która zdobyła Mistrza Polski Centralnej Ligi Juniorów zaczęła się „ogrywać” z doświadczonymi zawodnikami. Usilnie zabiegamy, żeby w tej lidze grać – mówi prezes Michał Radwański.

Rozmowa z Tomaszem Matuszewskim

O urlopie mogę jedynie pomarzyć



5

Wywiad tygodnia

Marcin Pendowski o swojej pasji



9

Tradycyjna piekarnia w MBL

Galicja pachnie chlebem



13

Podtopione miasto, zalany basen



Intensywne opady deszczu spowodowały liczne podtopienia na terenie miasta Sanoka. Studzienki nie nadążały z przyjęciem gromadzącej się wody. Strażacy mieli ręce pełne roboty, musieli interweniować kilkanaście razy.

Burza, która przeszła w ubiegłą sobotę (13 lipca) nad miastem spowodowała liczne podtopienia. Państwowa Straż Pożarna i Ochotnicza Straż Pożarna musiały interweniować kilkanaście razy. Tuż po godz. 15. rozdzwoniły się telefony z prośbą o podjęcie interwencji przy zalanych piwnicach, garażach i ulicach. Jednostki strażackie zostały zadyspono-

wane do działań ratowniczych, mających na celu usunięcie skutków ulewy. Strażacy interweniowali przy ul. Płowickiej, gdzie woda wdarła się do budynku jednorodzinny oraz wypompowywali wodę z budynku przy ul. Strzelców Podhalańskich. Została zalana przychodnia weterynaryjna przy ul. Lipińskiego oraz woda zalała podjazd do rozładunku towaru przy jednym z marketów. Na ul. 800-lecia zalaniu uległa piwnica w domu. Interwencje potrzebne były również na ul. Jezierkiego, Prugara-Ketlinga czy ul. Pogodnej. Również kierowcy musieli borykać się z utrudnieniami oraz spowolnionym ruchem

w szczególności na DK28 na ul. Staszica i Dmowskiego.

Najwięcej pracy strażacy mieli w związku ze szkodami powstałymi przy ul. Królowej Bony. Ulewne deszcze najprawdopodobniej doprowadziły do cofnięcia się wody z kanalizacji deszczowej oraz sanitarnej. Prawdopodobnie zaistniało tu zjawisko „cofki”, instalacja nie nadążała z odprowadzaniem wody w efekcie czego woda wróciła do budynku. Zostały zalane pomieszczenia techniczne, znajdujące się pod basenami wewnętrznymi w Centrum Rehabilitacji i Sportu oraz parking usytuowany przy obiektach MOSiR. W dniu 15 lipca

w Sali Herbowej odbyła się konferencja, dotycząca zalania budynku basenów. Obecnie powołano komisję, która ma wyjaśnić wszelkie okoliczności i zbada przyczyny wdarcia się 13 lipca wody do budynku. Obecnie basen jest zamknięty do odwołania. Przerwa ma potrwać kilka dni.

Pełną relację z konferencji mogą Państwo obejrzeć na naszym portalu pod adresem:

<https://tygodniksanocki.pl/2019/07/15/konferencja-prasowa-w-sprawie-zalania-budynkow-cris/>

dcz/esw



Już niebawem powstanie ścieżka pieszo-rowerowa

Prace przy budowie ścieżki pieszo-rowerowej nad Sanem wzdłuż ul. Rybickiego idą pełną parą. Jeszcze w tym roku mieszkańcy oraz turyści będą mogli cieszyć się z nowej przestrzeni miejskiej, gdzie będą mogli aktywnie spędzić czas.

Od kilku dni trwają prace w ramach projektu „Zagospodarowanie terenów brzegów rzeki San w Sanoku”. Został już wytyczony przebieg ścieżki pieszo-rowerowej. Położono pierwszą warstwę asfaltu na odcinku ok. 300 metrów. Teren został oczyszczony ze starych krzewów oraz drzew. Ścieżka z nawierzchnią asfaltową będzie prowadzić wzdłuż ulicy Rybickiego, od parkingu przy Muzeum Budownictwa Ludowego do istniejącej już ścieżki pieszo-rowerowej przy „Sosenkach”. Ma ona mieć długość 725 m i szerokość 2,4 m. Ponadto ma być wykonana nawierzchnia utwardzona dla dwóch punktów widokowych

w obrębie Wójtostwa oraz Olchowic o łącznej powierzchni blisko 200 m². Spragnieni wypoczynku będą mogli odpocząć w otoczeniu pięknej przyrody. Projekt zakłada montaż 38 ławek rekreacyjnych oraz 9 palenisk betonowych. Ma zostać zainstalowanych 30 koszy na śmieci oraz 3 tablice informacyjne i promocyjne. W ramach zadania „Wykonanie nasadzeń, pielęgnacji oraz renowacji terenów zielonych” posadzonych zostanie ponad 3 tysiące drzew i krzewów. Pojawią się trawniki parkowe oraz darniowe. Zakończenie prac planowane jest na 31 października.

dcz

POZOSTAŃ W PAMIĘCI

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Wiktorii Roszniowskiej

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Dyrektor i Pracownicy

Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku

Dachował w rowie

Kierowca hondy wjechał do rowu. Mężczyzna nie był w stanie wyjść samodzielnie z samochodu z powodu wgniecia w karoserii. Był kompletnie pijany. Miał blisko 3 promile alkoholu.

Do zdarzenia doszło 16 lipca po godz. 22 w Srogowie Dolnym. Policjanci udali się na miejsce zdarzenia, gdzie zastali strażaków, którzy przy użyciu specjalistycznego sprzętu pomogli mężczyźnie wydostać się z wnętrza uszkodzonego samochodu. Funkcjonariusze wylegitymowali kierującego.

Okazał się nim 20-letni mieszkaniec powiatu sanockiego. Po zbadaniu alkomatem okazało się, że mężczyzna jest pijany. Urządzenie wskazało, że ma w organizmie 2,7 promila alkoholu. Kierujący został przewieziony do szpitala na badania.

dcz

Kronika policyjna

Sanok

12 lipca, ul. Witkiewicza

Policjanci ujawnili i zatrzymali 27-letniego kierującego samochodem marki Audi, który ma zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych do dnia 25.05.2022 r.

16 lipca, ul. Wyspiańskiego

37-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że na portalu internetowym zakupił komplet kół na kwotę 600 zł. Jednak zamówionego towaru nie otrzymał. Nie ma możliwości nawiązania kontaktu ze sprzedającym.

Powiat sanocki

13 lipca, Zagórz, ul. Piłsudskiego
23-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że złodziej, wykorzystując

jego nieuwagę, zabrał plecak, w którym znajdowały się pieniądze oraz dokumenty.

13 lipca, Bukowsko

Policjanci z Bukowska podczas kontroli pojazdu marki Mazda, stojącego w rejonie terenu leśnego, ujawnili, że siedzące wewnątrz osoby 19-latek i 22-latek posiadały narkotyki o wadze 1,40 grama. Obie osoby zostały zatrzymane i osadzone w policyjnym areszcie do czasu wyjaśnienia.

14 lipca, Srogów Dolny

Policjanci na miejscu zdarzenia drogowego ujawnili, że sprawca zdarzenia, 19-letni kierujący samochodem osobowym marki Mercedes znajdował się w stanie nietrzeźwości. I badanie 0.72 mg/l, II badanie 0.65 mg/l.

Informator miejski

BEZPŁATNA POMOC PRAWNA

tel. 13-46-52-939

Zgłoszeń dokonuje się telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

TELEFON ZAUFANIA DLA SENIORA

tel. 13-46-080-60

aktywny od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 -15.00



Apteka na służbie (21.07.2019 – 28.07.2019)

dyżur pełni Apteka Społeczna
przy ul. Kościuszki 10

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | **Adres redakcji:** 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
P. o. redaktora naczelnego: Emilia Wituszyńska | **Redaguje zespół:** Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl, Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl
Współpracują: Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegoń, Lidia Tul-Chmielewska
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | **Korekta:** Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec

Przed rozpoczęciem sezonu

Zagramy w II lidze słowackiej?



TOMASZ SOWA

Hokeiści zagrają w II lidze słowackiej – porozumieli się w tej sprawie przedstawiciele klubu, sponsorzy i władze miasta. W tej chwili klub czeka na decyzję Słowaków. – Mamy dużo młodzieży i wielu doświadczonych zawodników, zależy nam, żeby grać w lidze słowackiej, żeby młodzież, która zdobyła Mistrza Polski Centralnej Ligi Juniorów zaczęła się „ogrywać” z doświadczonymi zawodnikami. Usilnie zabiegamy, żeby w tej lidze grać – mówi prezes Michał Radwański.

– Jeśli chodzi o sanocki hokej, a przede wszystkim o rozwój młodych ludzi, którzy startują od wieku 10 lat i coraz wyżej, to poważnym wyzwaniem i docelowym jest gra w zespołach w Ekstralidze lub innych ligach, gdzie poziom jest wysoki. Dziś nas nie stać na Ekstraligę w Polsce. Podjęliśmy decyzję o starcie drużyny w drugiej lidze słowackiej, biorąc pod uwagę przede wszystkim rozwój młodzieży. Druga liga w Słowacji ma wysoki poziom, w tym czasie jest to bardzo dobre rozwiązanie, które pozytywnie wpłynie na rozwój sanockiego hokeja w przyszłości – uważa Ryszard Ziarko, prezes firmy „Ciarko”, nieoceniony sponsor sanockiej drużyny.

Burmistrz Tomasz Matuszewski wyraża podobną opinię: – Po ostatnim zebraniu w Polskim Związku Hokeja na Lodzie otrzymaliśmy informację, że w Centralnej Lidze Juniorów/I lidze polskiej do rozgrywek oprócz grup młodzieżowych przystąpi tylko jeden polski zespół seniorski. Taka sytuacja ogranicza liczbę rozgrywanych meczów i, co za tym idzie, możliwość aktywnego udziału w rozgrywkach

naszych doświadczonych zawodników. Obecnie mamy 36 zawodników, w tym pięciu bramkarzy. Są w tej grupie również zawodnicy z dużym doświadczeniem, którzy stanowią mocny trzon drużyny seniorskiej. Natomiast młodzi zdolni hokeiści muszą też mieć możliwość rywalizacji z lepszymi i gry na wyższym poziomie niż CLJ. W II lidze słowackiej zatem wystąpią wyróżniający się zawodnicy z poprzedniego sezonu, natomiast pozostali zagrają w pierwszej lidze polskiej, CLJ, gdzie powalczą, mam nadzieję, o mistrzostwo.

Michał Radwański jest dobrej myśli, chociaż nie ukrywa, że problemem są pewne, jak mówi, „zawirowania z poprzedniego sezonu”, które wymagają uregulowania. Wierzy, że Słowacy wyrażą ostatecznie zgodę i sanocianie zagrają w II lidze.

Decyzję, jaką podjął klub w porozumieniu z burmistrzem i sponsorami, akceptują kibice. – Środowisko, w którym funkcjonuję, cieszy się z takiego rozwiązania – mówi Piotr Kotowicz. – Wydawało nam się dziwnym pomysłem, by do rozgrywek



Michał Radwański



Ryszard Ziarko



Tomasz Matuszewski



Piotr Kotowicz

FOT. ARCH. PRYW. / T. SOWA, J. ARCH. / TS

przystąpiła tylko drużyna juniorów i trzeba by było pożegnać się z chłopakami, którzy przez wiele lat reprezentowali barwy klubu. Zrywaniem z przeszłością i pokazywaniem młodym zawodnikom, na których chcemy oprzeć przyszłość hokeja, że łatwo rozstajemy się z sanockimi zawodnikami, nie byłoby dobrze widziane. Uważam osobiście, że jest to dobry krok. Skoro nie stać nas na ekstraklasę, to musimy grać w drugiej lidze słowackiej. Chłopcy, którzy zdobyli Mistrzostwo Polski, ogrywają się w lidze słowackiej razem ze starszymi kolegami, zdolniejsi z Centralnej Ligi Juniorów mogą do nich dołączać – to jest taki poligon doświadczalny, z przygotowaniem do powrotu do naszej rodzimej ligi. Może za rok, może za dwa.

Piotr Kotowicz uważa, że władze miasta powinny wspierać hokej. – Nie wiem, jak to jest w innych miastach, wiem natomiast, że hokej jest marką rozpoznawalną, służy promocji i miasto nie może się od niej odciąć. Na jakich warunkach powinna przebiegać ta współpraca – to już jest kwestia do ustalenia ze sponsorami i zarządem klubu.

Problem, moim zdaniem, jest z tym, iż nadal nie wiemy, kto zarządza naszym seniorskim zespołem. Nie wiem, czy się już ukonstytuowały, czy nadal trwają rozmowy z osobami, które mają mieć główny wpływ na jego funkcjonowanie. Wiem też, że wszystko, co dotyczy hokeja, powinno być transparentne i wiedza na temat tego, co się dzieje w klubie, powinna być przekazywana – takiej wiedzy nie muszą posiadać wszyscy kibice, ale powinni ją mieć sponsorzy i władze miasta. Budowanie profesjonalnego klubu sportowego powinno być oparte na sponsorach, ale nie do końca jestem przekonany, że miasto powinno być z tego wyłączone. W jakim stopniu i w jakiej formie miałyby być świadczone pomoc miasta, to już inna sprawa, czy poprzez udostępnianie Areny na preferencyjnych zasadach, jak to jest teraz, czy poprzez stwarzanie dobrego klimatu i angażowanie się burmistrza w rozmowy z potencjalnymi sponsorami, czy przez udział finansowy miasta w wspieraniu klubu – to wszystko jest do przedyskutowania. Czy miasto powinno być

główną siłą finansującą hokej? Pewnie nie, ponieważ są inne ważniejsze rzeczy, które wymagają uwagi władz miasta i pieniędzy z miejskiego budżetu. Są też w mieście inne kluby sportowe, nie tylko hokejowy. W każdym razie hokej był, a mam nadzieję, że niebawem znowu będzie na tyle rozpoznawalną marką Sanoka, że nie warto z tego rezygnować.

Michał Radwański tłumaczy, jaka będzie struktura klubu: – Dążymy do tego, by był jeden klub. UKS „Niedźwiadki” MOSiR Sanok będzie miał drużynę seniorską i młodzieżową. Jeżeli powstanie Fundacja Rozwoju Sanockiego Sportu, o której mówił burmistrz Matuszewski, wówczas miasto będzie miało władzę w to, w jaki sposób klub zarządza finansami. Transparentność jest niezbędna. Liczę na dobrą współpracę z miastem, ponieważ tylko jednocząc siły uda się zbudować coś dobrego.

Prezes UKS „Niedźwiadki” MOSiR Sanok dużą wagę przywiązuje do szkolenia młodych zawodników. Podkreśla, jak ważne jest, by do sportu garnęli się najmlodszy,

którzy, dorastając, będą motywowani do treningu dobrą grą i wynikami starszych zawodników.

– Trzeba stworzyć przyjazny klimat, uzyskać konkretne deklaracje od sponsorów, ponieważ wtedy jest łatwiej budować przyszłość drużyny – mówi Piotr Kotowicz, rzecznik Stowarzyszenia Kibiców Sanockiego Hokeja. – Mam ogromny szacunek do sponsorów, którzy są z drużyną przez wiele lat i nie opuszczają jej nawet teraz, kiedy ona znajduje się w nie najlepszej kondycji. Jest kilka filarów, na których można oprzeć drużynę. Potem niech młodzi pokażą, co potrafią i jeżeli pokażą, że warto inwestować, to o pozyskanie sponsorów będzie łatwiej. Zła atmosfera nie służy drużynie. Stowarzyszenie Kibiców podejmuje rozmaite akcje, stara się promować sanocki hokej poprzez pokazywanie jego historii i jego związków z miastem. To ociepla wizerunek, myślę, że może mieć znaczenie dla potencjalnych sponsorów. Jak również to, że kibice chcą chodzić na mecze i kochają tę dyscyplinę sportu.

msw

Zaproszenie dla twórców rękodzieła

W Sanoku istnieje wiele pracowni rękodzieła. Powstają w nich ikony, ozdoby z drewna, metalu, biżuteria i wiele innych oryginalnych przedmiotów, nie do kupienia w wielkopowierzchniowych sklepach. Sanoczanie do nich trafiają, ale może warto pokazać je turystom? Drewniane obiekty, rozstawione na Rynku, mają służyć promocji lokalnego rękodzieła.

Drewniane stragany, nazywane przez jednych „budkami” lub „domkami”, przez innych postrzegane jako mało efektywne „budy”, to pomysł poprzedniej ekipy, zajmującej się promocją miasta. Zamówiono ponad dwadzieścia takich obiektów, a za ich wykonanie zapłacono okrągłą sumę z miejskiego budżetu, przy akceptacji Rady Miasta. Powód? Podobno było ogromne zapotrzebowanie na stoiska podczas jarmarku. Jarmark odbywa się raz w roku w wakacje – po co taka inwestycja?

Czytelniczki pytają: skąd owe „budki” na Rynku, komu i czemu mają służyć?

Budki obecna ekipa przejęła z tak zwanym dobrodziejstwem inwentarza. Skoro są i skoro poniesione zostały niemalże koszty, postanowio-

no je wykorzystać dla promocji lokalnego rękodzieła. Na stronie internetowej urzędu oraz w mediach społecznościowych – m.in. na oficjalnym profilu burmistrza Sanoka pojawiło się zaproszenie, adresowane do rękodzielników: jeżeli chcą skorzystać z drewnianych „domków” i zaprezentować swoją twórczość, mogą to zrobić w okresie od 19 lipca do 8 sierpnia. 10 i 11 sierpnia odbędzie się Jarmark Ikon, ten rzadzi się nieco odmiennymi prawami.

„Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny – 13 46 528 67” – czytamy na stronie internetowej urzędu miasta.

Czy sanoccy rękodzielnicy skorzystają z zaproszenia, okaże się już w najbliższy weekend.

ab/dcz



DOMINIKA CZERWIŃSKA

Nowa cukiernia w Śródmieściu

W lokalu, gdzie mieścił się sklep odzieżowy Gallux, z wejściem od strony deptaku, będą sprzedawane słodkości. Informują o tym już od kilku dni kolorowe reklamy. Oferta – sądząc po ich treści – taka, że palce lizać!

Już w sobotę 20 lipca planowane jest otwarcie. Na razie tylko części lokalu, którą starannie odremontowano. Właściciele planują wyjście ze swoją ofertą gastronomiczną także do „ogródka”,

który będzie usytuowany w przestrzeni Rynku.

Słodkości nigdy dosyć, a im większa konkurencja, tym lepiej dla łasuchów. Czekaemy na otwarcie.

FZ



DOMINIKA CZERWIŃSKA



Finezyjnie na talerzu

Działacie od kilku tygodni, skąd pomysł na otwarcie restauracji w czasie, kiedy studenci praktycznie wyjechali.

To była potrzeba chwili. To, że studentów nie ma, nie oznacza, że głodni sanoczanie do nas nie zaglądną. Poza tym, mamy kilka tygodni na wdrożenie się. Wcześniej pracowałam z dziewczynami w ośrodku w Zboiskach. Tworzyłyśmy zgrany team i kiedy tak się złożyło, że odeszłyśmy z pracy, pomyślałyśmy, że może uda nam się stworzyć coś podobnego. Wszystkie trzy kochamy gotować. Mało tego, lubimy swojskie, polskie dania i bez chochli w rękę trudno nam przeżyć dzień. Dostałyśmy możliwość otwarcia lokalu na terenie uczelni PWSZ w Sanoku, zaciągnęłam kredyt ze środków unijnych na otwarcie działalności i tak właśnie się zaczęło.

Rozumiem, że stawiacie na finezyjne, swojskie jedzenie?

Tak, chcemy właśnie, żeby było swojskie, polskie, a przede wszystkim zdrowe i smaczne – gotowane i bez chemii. Chciałybyśmy, żeby to było wiadome, mimo że też są tu fast foody, jak zapiekanki i hamburgery. Po prostu studenci też wymagają takich rzeczy jak hamburger czy kanapka. W ofercie mamy również zdrowe sałatki, ponieważ coraz więcej ludzi pragnie się teraz zdrowo odżywiać. Codziennie oferujemy też dwa dania obiadowe – zestaw dnia. W naszym menu są również desery, kawa, herbata. Ceny, myślę, są dość odpowiednie, bo nie chciałyśmy też niczego droższego ze względu na studentów uczelni. Niestety, w tym roku wszystko podrożało, a wiadomo, że jeśli chcemy

Od ponad miesiąca na terenie uczelni działa „Finezja”. Restauracja, może się wydawać, jedna z wielu innych podobnych, lecz kiedy bliżej poznałyśmy historię kucharzy, okazało się, że to naprawdę dziewczyny z... chochlami! O zamieszaniu, nie tylko w zupie, opowiada Barbara Dąbrowska.



AUTORKA

zdrowe jedzenie, to musimy kupić świeże warzywa i owoce, a ceny wzrastają. Nie chcemy też korzystać z przypraw typu maga, czy kostki rosółowe. Stawiamy na prawdziwe, naturalne składniki. Najważniejsze, aby było jak najmniej tej chemii. Myślę, że studenci, i nie tylko, docenią proste domowe obiady, zupy na wywarach z jarzyn i desery prosto z piekarnika.

Czy wystąpiły jakieś trudności w zakładaniu działalności?

Oczywiście, jest to dosyć trudne, jeśli spojrzeć na to ogólnie. Myślę, że to podobnie jak z gotowaniem. Mimo korzystania z przepisu, warto jest czerpać z doświadczenia osób starszych, znających temat. Sama nie znalazłam się na tych różnych sprawach, związanych z zakładaniem działalności.

Usługi profesjonalistów są bardzo pomocne i bardzo wszystko ułatwiają. Korzystamy z usług biura rachunkowego i dzięki temu o wiele spraw dbają profesjonalści, a ja spokojnie mogę zająć się gotowaniem, które kocham.

Jak z klientami, w tak krótkim okresie działalności?

Jesteśmy nowo otwartym lokalem i niewiele ludzi jeszcze o nas wie. Mało kto też wie, że przyjmujemy klientów spoza terenu uczelni oraz możemy przyjmować również większe grupy, z wcześniejszym uprzedzeniem, szczególnie kilkudziesięciosobowe. Otwarcie Finezji odbyło się również poza sezonem, więc byłyśmy przygotowane na to, że początkowo będzie mało klientów. Jednak czerwiec pokazał, że jest zapotrzebowanie na taką działalność. Myślę, że

od października będzie dużo lepiej. Napłyną studenci, których jest tu dosyć sporo, więc jesteśmy dobrej myśli, a teraz trzeba po prostu przetrwać ten początkowy okres. Mamy nadzieję, że turyści również nas znajdą. Zawsze początki są najtrudniejsze, tak sobie powtarzam, ale wiem, że w przyszłości będzie lepiej.

Wasza działalność opiera się również o wytyczne sanepidu.

Tak, i od razu powiem, że sanepid nie taki straszny, jak go malują! Lokal, w którym znajduje się Finezja był budowany z myślą o tym, że będzie tu restauracja. Oczywiście, musiałyśmy wiele rzeczy dokupić i dostosować do wytycznych sanepidu. Lokal ogólnie jest ładny, gościom się podoba. Jest przestronnie i estetycznie.

Postrzega pani Sanok jako przyjazny dla przedsiębiorców?

W Sanoku brakuje klubu przedsiębiorców. Może przy Urzędzie Miasta dałoby się otworzyć coś w tym stylu? Zakładając własną działalność, chciałby człowiek dopytać się doświadczonych przedsiębiorców o szczegóły. Może taki klub by to umożliwił. W Sanoku, widzę, jest coraz większe zapotrzebowanie na lokale gastronomiczne. Ludzie coraz częściej wolą wyjść zjeść coś na mieście, niż ugotować samemu w domu, ponieważ każdy jest zajęty i nie ma czasu. Dodatkowo, jeżeli jedzenie jest takie jak u mamy, ceny umiarkowane, to ludzie doceniają te chwile, kiedy mogą spokojnie usiąść i w oczekiwaniu na posiłek porozmawiać w spokojnym miejscu, do którego zapraszamy.

Rozmawiała Edyta Wilk

Trwają wakacje – tak się zwykle mówi o tej porze roku. Wakacje, czyli odpoczynek, urlopy. Burmistrz myśli o urlopie?

Na razie nie planuję urlopu. Lipiec to miesiąc, kiedy zwoływane są posiedzenia Rady. Przed nami, 25 lipca, uroczysta sesja, podczas której nadamy tytuł Honorowego Obywatela Sanoka pani Janinie Szombarze, którą serdecznie pozdrawiam za pośrednictwem „Tygodnika Sanockiego”. Pod koniec lipca kolejna sesja, podczas której zostanie przedstawiony statut Rady Seniorów, która, mam nadzieję, będzie ważnym organem doradczym dla burmistrza. Lipiec jest miesiącem nie tylko pracowitym, ale też – ze względu na anomalie pogodowe – absorbującym i zaskakującym.

Ma pan na myśli to, co się wydarzyło na obiektach Centrum Rehabilitacji i Sportu?

Zamknięcie Centrum Rehabilitacji i Sportu to ogromny problem dla MOSiR-u i dla miasta. Baseny szybko stały się atrakcją, w ciągu dnia korzystało z nich – po otwarciu basenów zewnętrznych – ponad tysiąc osób. Po ulewie, jaka przeszła nad Sanokiem 13 lipca, trzeba było basen zamknąć. Komisja pracuje nad raportem – mówiłem o tym podczas ostatniej konferencji prasowej. Po przeanalizowaniu raportu zapadnie decyzja, kiedy CRiS zostanie otwarte. Osobiście uważam, że trzeba doprowadzić do takiego stanu, aby obiekt był bezpieczny i odporny na wszelkie zewnętrzne anomalie, pogodowe lub inne. Kiedy to ode mnie zależało, dokładałem starań, aby kolejne etapy budowy CRiS były prowadzone ze szczególną starannością. Nie można przyspieszać otwarcia obiektu, jeżeli jest chociażby przypuszczenie, że pewne elementy mogą nas zawieść podczas eksploatacji. O tym, jakie decyzje zapadną odnośnie terminu otwarcia basenów, będziemy Państwa informować na bieżąco. Czekaemy na raport komisji.

Realizuje pan budżet, uchwalony przez Radę i burmistrza poprzedniej

O urlopie mogę jedynie pomarzyć

– rozmowa z burmistrzem Tomaszem Matuszewskim



kadencji. Są w nim środki na realizację pańskich zamierzeń?

Zmieniła się struktura organizacyjna Urzędu. Inaczej pracują poszczególne wydziały, inne są ich zadania i kompetencje. Nowy model pracy wymaga wdrożenia, oswojenia się zarówno urzędników, jak i mieszkańców, którzy oczekują od nas, władzy samorządowej, wsparcia. Oceniam zmiany pozytywnie, odbieram sygnały, że podobnie uważa wielu sanoczan. Budżet jest bardzo skromny, dlatego składamy wnioski o dofinansowanie miejskich inwestycji. Potrzeby są ogromne. Odpowiadając na pytanie wprost, przyznam, że w tym roku nie ma mowy, żeby zrealizować wszystkie zamierzenia. Koncentrujemy się na działaniach, które niewielkim kosztem mogą wpłynąć na poprawę infrastruktury miejskiej, przykładem oświetlenie

ledowe, zasilane ogniwami fotowoltaicznymi.

Nie ma Wydziału Promocji. Co to oznacza?

Promocja miasta jest priorytetem, jednak sposób, w jaki była realizowana przez lata, nie przyniósł spektakularnych efektów. Turyści przyjeżdżają do Muzeum Budownictwa Ludowego, zwiedzają Muzeum Historyczne – to są marki, które trzeba promować. Nie są to jednak jednostki miejskie. W miejskich jednostkach odpowiedzialnych za promocję – mam tu na myśli przede wszystkim Sanocki Dom Kultury – podczas wakacji niewiele się dzieje. Uważam to za błąd, ponieważ właśnie takie miasta, jak Sanok, aspirujące do bycia ośrodkiem turystycznym, powinny w czasie wakacji tętnić życiem. Jednak nie poprzez

inwestowanie w kosztowne koncerty gwiazd, ponieważ na to nas w tej chwili nie stać. Trzeba pomyśleć o dużej imprezie kulturalnej, w którą zaangażują się SDK, Miejska Biblioteka Publiczna, BWA we współpracy z instytucjami i stowarzyszeniami, które pielęgnują dziedzictwo kulturowe ziemi sanockiej lub przyczyniają się do jej rozwoju. Sanok był areną takich dużych imprez kulturalnych, że wymienię tu festiwal filmowy Romana Gutka, o którym wiele słyszałem.

Zapytam o drewniane „domki” w Rynku. Smutno się robi, patrząc, jak stoją puście.

Podczas ostatniej wizyty w Reinheim widziałem kiermasz lokalnego rękodzieła i nie tylko rękodzieła. Nie było tam gwiazd estrady, tańczyły zespoły młodzieżowe,

między innymi nasze „Sanok” i „Flamenco”. Pomyślałem, że skoro w Sanoku mamy około 30 drewnianych budek, to można by spróbować udostępnić je rękodzielnikom. Prawo jest bezwzględne, jeżeli chodzi o pozwolenie na handel w takich obiektach, ale można w nich zaprezentować to, co powstaje w pracowniach rękodzielnich. Czy to się w Sanoku spodoba? Nie wiem. Jeżeli nie – budki znikną i wykorzystamy je dopiero podczas Jarmarku Ikon.

Padają pytania o Fundację Sanockiego Sportu. Mówił pan o tym podczas jednej z konferencji prasowych.

Podobne fundacje działają z powodzeniem w wielu polskich miastach. Dzięki nim można racjonalizować wydatki na rozwój sportu i sprawić, że będą one transparentne, a to ważny sygnał

dla potencjalnych sponsorów. Prowadzę rozmowy z kilkoma firmami, nie tylko lokalnymi, i prezesi tych firm są zainteresowani powstaniem fundacji i po jej powstaniu – wsparciem sanockiego sportu. Fundacja będzie podmiotem, który będzie rozliczał i aplikował wnioski do instytucji sponsorujących sanocki sport. Obecnie kończą się prace nad statutem, jego projekt powinien szybko trafić pod obrady komisji Rady Miasta, ponieważ na jego uchwalenie czekają środowiska sportowe, z którymi jestem w kontakcie.

Co pan sądzi o pomysle, żeby radni posługiwali się tabletami?

Uważam to za dobry pomysł, o ile wszyscy wyrażą na to zgodę i zechcą się takimi urządzeniami posługiwać. Wszelkie działania proekologiczne są godne rozpatrzenia. Zamierzam do procedury przetargowej wprowadzić zapis o plastikowych naczyniach, aby skłonić restauratorów do rezygnacji z plastikowych talerzyków, mieszadełek, sztuczków. Zastanawiamy się nad zaprojektowaniem na terenie miasta tak zwanych kwietnych łąk – żeby dosiać rośliny tam, gdzie są ku temu warunki, jak na przykład w parku miejskim, ale też, by spółdzielnie wyznaczyły stosowne miejsca. Nasiona i pielęgnacja kwietnych łąk nie są tanie, ale oszczędza się na koszeniu trawników i – co ważne – przyczynia do poprawy jakości środowiska.

Ten rok to czas konsultacji z mieszkańcami, sondowania potrzeb, liczenia pieniędzy. Trzeba wyremontować sporo miejskich dróg. Rozpoczynamy prace na ulicy Łany, mam nadzieję, że uda nam się pozyskać środki na remont ulicy Tysiąclecia, o które wnioskowaliśmy do Urzędu Wojewody. Realizujemy projekt zagospodarowania brzożów Sanu. Trzeba rozsądnie zaplanować pracę na kolejny rok. Jest wiele do zrobienia, więc o urlopie mogę jedynie pomarzyć.

Rozmawiał
Andrzej Borowski

Ruch na Niedzielskiego

Przez lata ruch był „wokół” ulicy Niedzielskiego. Mieszkańcy pisali pisma, uczestniczyli w posiedzeniach komisji Rady Miasta, prosili o głos podczas sesji. Dziś ruch jest na Niedzielskiego. Bez obaw, że spod koła odskoczy kamień albo że po deszczu trzeba brnąć w błocie po pas.

Zakończył się remont ulicy Kazimierza Niedzielskiego na Zatorzu. Wykonano solidną podbudowę, na niej położono dywanik asfaltowy, zrobiono podjazdy do posesji. Dzieci mogą tamtędy jeździć na rowerach i hulajnogach – robią to z ochotą, ponieważ mają taki „przywilej” zaledwie od kilku dni.

– Chciałbym jak najczęściej uczestniczyć w podobnych spotkaniach – mówił

burmistrz Tomasz Matuszewski, który pojechał na Niedzielskiego, by obejrzeć inwestycję i porozmawiać z mieszkańcami.

Mieszkańcy są zadowoleni, ale zastanawiają się, czy nie warto zamontować progów zwalniających, ponieważ na trudno dostępnej do niedawna ulicy zrobił się ruch. Tak to już jest z postępem...



FZ Ulica Niedzielskiego przed i po remoncie

Jak składać wnioski na programy DOBRY START oraz 500+

DOBRY START

Od 1 lipca można składać online wnioski o świadczenie „Dobry start”. Wyprawka przysługuje dzieciom, rozpoczynającym rok szkolny aż do ukończenia przez nie 20 lat. Także w przypadku ukończenia 20 lat przed rozpoczęciem roku szkolnego. W przypadku dzieci niepełnosprawnych, uczących się w szkole, wyprawka przysługuje nie dłużej niż do ukończenia 24 roku życia, również w przypadku ukończenia 24 lat przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Rada Ministrów przyjęła we wtorek (tj. 09.07.2019 r.) projekt rozporządzenia, rozszerzający krąg osób uprawnionych do świadczenia o uczniów szkół dla dorosłych i policealnych. Zmiany mają obowiązywać już od sierpnia.

W tym roku, podobnie jak w roku poprzednim, rodzice i opiekunowie uczących się dzieci do 20 roku życia (w przypadku dzieci z niepełnosprawnościami – do 24 roku życia) mogą składać wnioski o świadczenie na wyprawkę szkolną od 1 lipca drogą elektroniczną (za pośrednictwem kanałów bankowości elektronicznej, portalu Emp@tia, a od 1 sierpnia – drogą tradycyjną).

W przyjętym przez Radę Ministrów projekcie rozporządzenia ws. zmian w programie „Dobry start” chodzi przede wszystkim o objęcie świadczeniem również uczniów szkół dla dorosłych i szkół policealnych.

Uwaga!

Wnioski o świadczenie „Dobry start” na ten rok szkolny dla uczniów szkół dla dorosłych i szkół policealnych składane będą tylko drogą tradycyjną (np. podczas osobistej wizyty w urzędzie lub drogą pocztową). „Brak jest bowiem możliwości, w trakcie rozpoczynającego się od 1 lipca 2019 r. okresu, składania wniosków drogą elektroniczną, zmiany kreatorów bankowych w celu umożliwienia, za pomocą bankowości elektronicznej,

złożenia wniosków o świadczenie „Dobry start” dla wyżej wskazanych osób” – czytamy w projekcie.

Projekt rozporządzenia wprowadza także możliwość ubiegania się o świadczenie za pomocą systemu teleinformatycznego udostępnianego przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Obecnie wnioski o tzw. wyprawkę szkolną, obok drogi tradycyjnej, można składać drogą elektroniczną przez kanał bankowości elektronicznej oraz portal Emp@tia.

Zgodnie z projektem zmiany wejdą w życie od 1 sierpnia 2019 r.

Program „Dobry start” w MOPS w Sanoku

Do 11.07.2019 r. do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Sanoku wpłynęło 952 wnioski elektroniczne o ustalenie prawa do świadczenia „Dobry start”. Nadal można je składać w formie elektronicznej, a od 1 sierpnia także w formie papierowej (osobiście lub listownie).

Rozpatrzono 584 wnioski. Pierwsza wypłata świadczenia w ramach programu „Dobry start” miała miejsce w dniu 11.07.2019 r. na kwotę 150 000 zł.

MOPS w Sanoku będzie dokonywać wypłaty świadczenia „Dobry start” na konta wnioskodawców z chwilą otrzymania kolejnej transzy wcześniej zapotrzebowanych środków. W przypadku wyboru przez wnioskodawców formy wypłaty gotówkowej następuje ona



#DobryStart

| | |
|--|--|
| złożony w lipcu lub w sierpniu | wypłata nie później niż 30 września |
| złożony we wrześniu, październiku, listopadzie | świadczenie trafi do rodziny w ciągu 2 miesięcy od dnia złożenia wniosku |

Wniosek o świadczenie dobry start należy złożyć do 30 listopada



Ministerstwo Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej

w dniach wypłaty świadczenia wychowawczego (najbliższa wypłata w dniach: 23, 24 lipca 2019 r.) w Kasie Fili Banku PBS w Sanoku ul. Traugutta 9 (budynek „Alfy”).

Pracownicy MOPS w Sanoku proszą, aby nie popełniać w trakcie wypełniania wniosków o świadczenie „Dobry start” następujących błędów, które wydłużają postępowanie i opóźniają wypłaty:

- mylenia adresu zameldowania z adresem zamieszkania,
- błędnego podawania adresu szkoły,
- niewpisywania rodzaju szkoły,
- niewskazywania formy wypłaty świadczenia.

Dlatego ważne jest, by we wnioskach podawać numer telefonu, który umożliwi urzędnikom szybki kontakt z wnioskodawcą.

mn

WNIOSKI W FORMIE ELEKTRONICZNEJ

Zachęcamy do składania wniosków o świadczenia rodzinne, świadczenie „Rodzina 500 plus” i świadczenie „Dobry start” w formie elektronicznej na nowy okres zasiłkowy 2019/2020. Składanie wniosków w formie elektronicznej znacząco usprawnia obsługę klientów jak również przyspiesza wypłatę świadczeń. Wnioski elektroniczne przygotowane zostały w formie przyjaznych i nieskomplikowanych do wypełnienia kreatorów.

Wniosek o ww. świadczenie można złożyć online przez portal Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej: <https://empatia.mpips.gov.pl/> lub za pośrednictwem bankowości elektronicznej wybranych banków i PUE - ZUS.

#Rodzina500plus

Lipiec 2019 wnioski online o Rodzina 500+



Sierpień 2019 wnioski także w formie papierowej



Rodzina 500+

Do 11.07.2019 r. wpłynęło 1519 wniosków elektronicznych o ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego tzw. „Rodzina 500+”. Nadal można je składać w formie elektronicznej, a od 1 sierpnia także w formie papierowej (osobiście lub listownie).

Rozpatrzono ponad 200 wniosków. Wypłata świadczenia w ramach programu „Rodzina 500+” nastąpi zgodnie z harmonogramem zamieszczonym na stronie: <http://mops.sanok.pl/terminy-wyplat/>.

W przypadku wyboru przez wnioskodawców formy wypłaty gotówkowej następuje ona w dniach wypłaty świadczenia wychowawczego (najbliższa wypłata w dniach: 23, 24 lipca 2019 r.) w Kasie Fili Banku PBS w Sanoku ul. Traugutta 9 (budynek „Alfy”).

Tak przedstawiają się poszczególne, maksymalne terminy wypłat w zależności od miesiąca złożenia wniosku:

- Złożenie wniosku w okresie **lipiec – sierpień 2019 r.** oznacza, że świadczenie, z wyrównaniem od lipca, zostanie wypłacone najpóźniej **do dnia 31 października 2019 r.**
- Złożenie wniosku we **wrześniu 2019 r.** oznacza, że świadczenie, z wyrównaniem od lipca, zostanie wypłacone najpóźniej **do dnia 30 listopada 2019 r.**
- Złożenie wniosku w **październiku 2019 r.** oznacza, że świadczenie, z wyrównaniem jedynie od października, zostanie wypłacone najpóźniej **do dnia 31 grudnia 2019 r.**

- Złożenie wniosku w **listopadzie 2019 r.** oznacza, że świadczenie, z wyrównaniem jedynie od listopada, zostanie wypłacone najpóźniej **do dnia 31 stycznia 2020 r.**
- Złożenie wniosku w okresie **od 1 grudnia 2019 r. do 31 stycznia 2020 r.** oznacza, że świadczenie, z wyrównaniem jedynie od miesiąca złożenia wniosku, zostanie wypłacone najpóźniej **do dnia 29 lutego 2020 r.**

Ważne!

Rodzice, którzy mają obecnie przyznane świadczenie wychowawcze na drugie i kolejne dzieci do 30 września 2019 r., składają od 1 lipca 2019 r. jeden wspólny wniosek o ustalenie prawa do świadczenia na wszystkie dzieci.

W ten sposób otrzymają od 1 lipca prawo do świadczenia na pierwsze dziecko (na które obecnie nie pobierają 500+), natomiast od 1 października br. na pozostałe dzieci (na które świadczenia są już przyznane do 30 września 2019 r.).

Uwaga, rodzice ci muszą pamiętać, aby złożyć wniosek do 30 września br., jeśli chcą otrzymać świadczenie wychowawcze na pierwsze dziecko z wyrównaniem od lipca br.

Standardowy wniosek, co do zasady, nie wymaga dołączania żadnych dodatkowych załączników (jeśli w indywidualnej sprawie jakieś dodatkowe dokumenty, w tym oświadczenia będą wymagane, skontaktuje się w tej sprawie z wnioskodawcą gminny organ właściwy dla miejsca zamieszkania wnioskodawcy, do którego składany jest wniosek).

Wyjątek!

Opcja dodaj załącznik w internetowym wniosku o świadczenie wychowawcze, jak sama treść pytania wskazuje, jest opcją, którą wnioskodawca wykorzystuje dodając ewentualny załącznik tylko w przypadku, gdy w indywidualnej sprawie jest to wymagane. Dotyczy to przede wszystkim dołączenia orzeczenia sądu o ustanowienie opieki naprzemiennej obojga rodziców nad dzieckiem, o ile oczywiście takie orzeczenie zostało w indywidualnej sprawie przez sąd wydane (zgodnie z pouczeniem zawartym we wzorze wniosku/kreatorze internetowym wniosku).

Ważne!

W żadnym przypadku wnioskodawca nie dołącza do wniosku załączników w postaci skanów/kopii dokumentów tożsamości, również co do zasady nie są wymagane orzeczenia sądów o rozwodzie.

Należy również pamiętać, aby wypełniając wniosek wskazywać obecny pełny adres zamieszkania.

mn

Zapracowani młodociani

Każdy reprezentant uczniowskiej społeczności przyklasnąłby opinii, że wakacje to najlepsza część i największy atrybut roku szkolnego. Wzdychamy za nimi, odkąd tylko wrzesień odbębni swoją czołówkę w kalendarzu; to wakacje są gwoździem programu. Nie zadowolają nas żadne namiastki – ferie i długie weekendy to tylko marne imitacje. Gdy w końcu przemordujemy się przez te długie dziesięć miesięcy i weźmiemy wakacje w objęcia, za nic nie chcemy pozwolić im odejść. Chcielibyśmy zawisnąć na każdej godzinie, nie dać jej przeminąć, spowolnić każde wciągnięcie powietrza przepojonego morską bryzą i rozgrzanym piaskiem, rozciągnąć każdy dzień w czasie, by nie strwonić tego szczęścia zbyt prędko. Jednak mimo że wakacje mają być odskocznią od zdobywania wiedzy, nie zamierzamy wysłać rozumu na urlop; wręcz przeciwnie – ufarbować szare komórki na wszystkie kolory lata! Dopiero skończył się rok szkolny, a już czas na szkołę życia. Wielu młodych ludzi decyduje się na bardziej lukratywny sposób spędzenia czasu, niż rutynowe leżenie do góry brzuchem i liczenie much na suficie.



Zgodnie z kodeksem pracy na podstawie umowy o pracę mogą pracować osoby w wieku co najmniej 15 lat, które ukończyły 8-letnią szkołę podstawową, posiadają świadectwo lekarskie, stwierdzające, że dany rodzaj pracy nie zagraża jego zdrowiu i zostają zatrudnione w ramach przysposobienia do zawodu. Wyjątek stanowią tzw. prace lekkie, czyli takie, które nie powodują zagrożeń dla życia, zdrowia i rozwoju psychofizycznego młodocianego. Może on starać się o pracę, która nie jest wskazana w rozporządzeniu Rady Ministrów jako tzw. praca wzbroniona. Wyjątkiem jest sytuacja, gdy osoba ma powyżej 16 lat i wykonywanie pracy wzbronionej jest niezbędne do odbycia przygotowania zawodowego. Rada Ministrów określa wówczas warunki, zapewniające szczególną ochronę zdrowia młodzieży zatrudnionej przy wspomnianych pracach. Praca dla 13- i 14-latków jest regulowana jeszcze bardziej szczegółowo. Przede wszystkim młodociani poniżej 16. roku życia może wykonywać pracę tylko na rzecz podmiotu, prowadzącego działalność kulturalną, artystyczną, sportową lub reklamową. Ponadto wymagana jest zgoda przedstawiciela ustawowego lub opiekuna nieletniego, a także zezwolenie właściwego inspektora pracy. W przypadku

dzieci poniżej 13. roku życia – np. 10-latka występującego w reklamie czy 5-latka grającego w serialu – umowy są zawierane w ich imieniu przez ustawowych przedstawicieli, najczęściej rodziców lub opiekunów. W przypadku nieletniego do 15. roku życia czas pracy nie może przekraczać 6 godzin na dobę. Natomiast 8 godzin może pracować osoba powyżej 15 lat, która została zatrudniona w celu przygotowania zawodowego. Młodocianym nie wolno jednak pracować w godzinach nadliczbowych i w porze nocnej (22–6). Przerwa w pracy, obejmująca porę nocną, powinna trwać co najmniej 14 godzin. W tygodniu niepełnoletni powinien mieć również zapewnioną 48-godzinną przerwę w pracy, obejmującą niedzielę, czyli np. weekend.

O dziwo, nam nieletnim wcale nie tak trudno znaleźć zatrudnienie, a i wszystkie prawnie regulowane procedury są do przejścia. Pracodawcy cenią nasz entuzjazm, dyspozycyjność, niewielkie oczekiwania finansowe. Jeśli więc mieścimy się we wszystkich kryteriach warto rozpocząć szukanie pracy od przewertowania ogłoszeń. Zorientować się w nich pomogą nam portale internetowe, Ochronnicze Hufce lub Młodzieżowe Biuro Pracy. Najpopularniejszymi zajęciami są praca w re-

stauracji lub fastfoodzie, wprowadzanie psów, opieka nad dziećmi, pomoc sąsiadka, przy zbiorach warzyw i owoców, w sklepie, przy układaniu towarów i inwentaryzacji, rozdawaniu ulotek, sprzedaży internetowej, jako statysta, hostessa, animator, lub fotograf na imprezach okolicznościowych. Zarobki wynoszą od 10 do nawet 50 zł brutto za godzinę w zależności od wykonywanej usługi. Czasami jednak na krętej i wyboistej drodze do kariery kamieniem milowym może okazać się wolontariat, praktyka lub staż. Te formy pracy, niestety zazwyczaj bezpłatnej, pozwalają zdobyć pierwsze doświadczenia w wymarzonej dziedzinie i zwiększyć szanse na pełne zatrudnienie w przyszłości.

Musimy jednak pamiętać, że w momencie podjęcia pracy bierzemy na siebie obowiązki, od którego nie zdołamy się wymigać. Bardzo wiele zależy od relacji z szefem i dlatego tak ważna jest pierwsza rozmowa, podczas której zostaną ustalone dokładne warunki i zakres obowiązków. Często nieletni idą na nią z rodzicem, należy jednak pamiętać, że to oni są przyszłymi pracownikami i powinni sami prowadzić konwersację. Pierwsze wrażenie jest niezwykle istotne, a to, czy z przyszłym pracodawcą przypadniemy sobie do gustu, bę-

dzie kluczowe w późniejszych relacjach. Każda praca wymaga konsekwencji i silnej woli. Są to ważne cechy, warto jednak pamiętać, że podczas wakacji należy przede wszystkim odpocząć, oderwać się od codzienności, naładować akumulatory i wrzucić na luz...

Koniec końców jednak nawet najbardziej urokliwe i niezwykle wakacje mogą zbrzydnąć i spowszechnieć. Wszystkie smutki i strapienia ze szkoły planowaliśmy topić w promieniach słońca, tymczasem właśnie ono wytapia z nas siódme poty. Chociaż w tych okolicznościach deszcz powinien wydać się uśmiechem od losu, jesteśmy skłonni przysiąc, że to opatrzność na nas pluje. I kiedy nic już nie cieszy, a wydaje się, że dno do którego udało nam się dokończyć, zakrawa na nowe odkrycie paleontologiczne, z letargu wybudza nas pierwszy szkolny dzwonek. Gdyby wakacje trwały cały rok, nie docenilibyśmy ich, bo nie czuliśmy, że na nie zapracowaliśmy. Właśnie dlatego, że w uczniowskiej rzeczywistości wakacje są produktem deficytowym, jawią się jako arkadia. Praca wakacyjna wzbogaca nas o coś znacznie cenniejszego niż turystyczne pamiątki. Najważniejszym bagażem, jaki możemy przywieźć z wakacji, jest ten pełen niezwykłych doświadczeń.

Emilia Błażewicz

Prawnik radzi

Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska

ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13 46 45 113, www.witowska.com



Prowadzę działalność gospodarczą. Zatrudniam pracownika, który zwrócił się z wnioskiem o udzielenie bezpłatnego urlopu. Z uwagi na zaciągnięte zobowiązania zgoda na taki urlop znacznie utrudni mi terminową realizację rozpoczętych prac. Czy muszę wyrazić zgodę na taki urlop?

przedsiębiorca z Leska

Na podstawie art. 174 Kodeksu pracy na pisemny wniosek pracownika pracodawca może udzielić mu urlopu bezpłatnego. Okres takiego urlopu nie wlicza się do czasu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze. Przy udzielaniu urlopu bezpłatnego, dłuższego niż 3 miesiące, strony mogą przewidzieć dopuszczalność odwołania pracownika z urlopu z ważnych przyczyn.

Z brzmienia wyżej przywołanego przepisu wprost wynika, że uwzględnienie wniosku pracownika o udzielenie urlopu bezpłatnego zależy od swobodnego uznania pracodawcy. Jest ono jednakże ograniczone zasadami niedyskryminacji i równego traktowania pracowników. W razie odmowy udzielenia urlopu, pracownikowi nie służą żadne środki prawne, mające na celu wyegzekwowanie omawianego uprawnienia. Podejmując decyzję należy mieć jednak na uwadze, iż w piśmiennictwie wyrażono jednak

pogląd, że w określonych okolicznościach odmowa pracodawcy udzielenia pracownikowi urlopu bezpłatnego mogłaby być zakwalifikowana jako nadużycie prawa przez pracodawcę. Zgodnie bowiem z art. 8 Kodeksu pracy nie można czynić ze swego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub zasadami współzycia społecznego. Takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony. Dlatego warto każdy przypadek rozważyć indywidualnie.

Istotnym jest, by pracodawca odpowiedział na wniosek pracownika na piśmie bądź w inny przyjęty w danym zakładzie pracy sposób.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.jed. Dz. U. z 2019 r. poz. 1040 ze zm.)

Uwaga na oszustów podszywających się pod ZUS!

Ostrzegamy naszych klientów przed fałszywymi mailami, które teoretycznie mają pochodzić z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Otwarcie załączników z maila grozi zainfekowaniem komputera i wykradzeniem danych wrażliwych.

W ostatnich dniach niektórzy z klientów ZUS otrzymali maile zatytułowane „Składka” z informacją o błędnie opłaconych składkach. Korespondencja ma pochodzić z kancelarii ZUS. W stopce adresowej widnieją natomiast adresy z rozwinięciem „gov.pl”, których to Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie używa. Każdy z maili ma dołączony załącznik, który ma zawierać informacje o błędnie opłaconych składkach.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych przypomina, że drogą mailową nie kieruje do swoich klientów informacji o rozliczeniach składkowych. Za pośrednictwem korespondencji elektronicznej klienci Zakładu nie otrzymują żadnych wezwań do zapłaty czy też informacji o nadpłatach. Drogą elektroniczną ZUS kontaktuje się jedynie z tymi klientami, którzy posiadają konto na portalu Platformy Usług Elektronicznych

i wybrali taką właśnie formę kontaktu. Mail w takim przypadku jednak zawsze zawiera imię i nazwisko konkretnego pracownika ZUS.

ZUS ostrzega, aby w żadnym przypadku nie odpowiadać na maile, które teoretycznie pochodzą z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ani nie otwierać zawartych w korespondencji załączników. Korespondencja tego typu ma bowiem najczęściej na celu zainfekowanie komputera lub uzyskanie dostępu do danych wrażliwych, które zapisane są w jego pamięci. W sytuacji, w której ktokolwiek z klientów ma wątpliwości co do nadawcy otrzymanej korespondencji, prosimy o kontakt z najbliższą placówką Zakładu lub Centrum Obsługi Telefonicznej pod numerem: 22 560 16 00 lub adresem mailowym cot@z.us.pl.

Wojciech Dyląg

Regionalny Rzecznik Prasowy ZUS

ART OFF
ROAD

Arkadiusz Andrejkow i jego deskale



Arek jesteś urodzony w Sanoku. Dlaczego nigdy stąd nie wyjechałeś?

Wyjechałem. Wyjechałem do Rzeszowa na studia na dwa lata, później tam zostałem jeszcze rok w pracy i później niecały rok po ślubie pojechałem na pół roku do Krakowa, a następnie na kolejne półtora roku do Rzeszowa, ale w końcu, ponad dwa lata temu wróciłem do Sanoka. Trochę ze względów rodzinnych, a trochę dlatego, że bardzo mnie ciągnie do tego miasta. Mam tu więcej znajomych i znam każdy zakamarek centrum miasta. Sanok to piękne miasto, życie toczy się tu powolutku. Wszystko można załatwić w centrum miasta i bardzo mi to odpowiada.

Czyli nie ciągnie cię do innego miasta ani w dzikie Bieszczady?

Nie do końca. Jest wiele rzeczy, które mnie przyciągają, np. wioski podkarpackie, zawodowo i twórczo. Bardzo lubię okolice Sanoka, te bliższe i dalsze. Na razie to miasto

w zupełności mi wystarcza. Mam gdzie malować i spędzać wolny czas.

A więc z wyboru jesteś w Sanoku?

Tak, zdecydowanie.

Twoja sztuka to w większości murale, skąd pomysł na memoriały? Jesteś najbardziej znany z cichych memoriałów, nie tylko w Sanoku, ale i poza Podkarpaciem.

Tak, to prawda. To się zaczęło w 2017 roku od starych fotografii, jeżeli chodzi o inspiracje w malarstwie, towarzyszyły mi już od czasów studenckich. Zawsze interesowały mnie stare fotografie rodzinne. Do tego dochodzi podłoże, na jakim lubię malować. Szybko znudziły mi się ściany i garaże pomalowane na biało. Ciągnęło mnie do takich podłoży, gdzie natura zaczęła już malować swój obraz poprzez czas i zniszczenie, który nabrał już charakteru i był idealny, by coś dołożyć, zachowując przy tym zniszczenia i wykorzystając je w ten sposób, aby stanowiły

integralną część obrazu. Te stodoły to po pierwsze stare fotografie rodzinne, a po drugie nietypowe podłoże do malowania. Te dwie drogi połączyły się dwa lata temu i powstał projekt „Cichy memoriał”. Powstało już ponad 30 prac na stodołach.

30 prac to sporo.

Zgadza się. W ramach stypendium na studiach zrobiłem dziewiętnaście prac. Później w 2018 r. cztery i od maja tego roku zrobiłem już osiem więc zdecydowałem, że wracam do tego projektu indywidualnie, bez nikogo i będę kontynuował pracę nad „Cichym memoriałem”.

I bez stypendium? Po prostu robisz to, bo chcesz?

Tak, właśnie. Pracuję już trzeci rok w ramach swojej jednoosobowej działalności gospodarczej. Muszę malować również komercyjnie, ale poczułem potrzebę powrotu do swoich autorskich projektów, głównie z potrzeby odpoczynku. Chcę robić coś, co mnie odpręża, a cichy memoriał tym jest.

Czyli generalnie jesteś artystą, ale i przedsiębiorcą, a więc pytam cię jako przedsiębiorcę, co chciałbyś zmienić w Sanoku?

Trudne pytanie. Jako przedsiębiorca chciałbym, aby zmniejszono podatki. To, co najbardziej boli, nie tylko w Sanoku, ale i w całym kraju, że trzeba oddać co miesiąc znaczną część swojego wynagrodzenia.

A jako artysta co chciałbyś zmienić?

Chciałbym, aby czasami udało się szybciej uzyskać pozwolenia na malowanie ścian.

Ta cała biurokracja i czekanie na odpowiedzi są męczące. Może gdyby trochę zaufali, że namaluję tam, co trzeba (śmiech), ale ogólnie to ja przyzwyczajam się do tego, co jest. Nie dążę do jakiś wielkich zmian, tylko dostosowuję się do warunków, jakie mam.

Na czym skupia się twój ostatni projekt?

Najświeższy, najnowszy, który realizuję w ramach stypendium z Urzędu Marszałkowskiego z Rzeszowa, to mural – mapa. Już powoli powstają murale w różnych zakamarkach w centrum Sanoka i są one inspirowane fotografiami dawnych mieszkańców Sanoka, często takich zapomnianych i zwyczajnych ludzi. Efektem końcowym będzie wydrukowana mapa, na której będziemy mogli odnaleźć punkty, gdzie te murale są ukryte. Obok nich znajdują się również stare zdjęcia, reprodukcję wraz z opisem inspiracji dla każdego z murali. Będzie można sobie pospa-

cerować miejskim szlakiem i odkrywać w różnych zakamarkach miasta takie właśnie murale. Projekt ten nawiązuje do cichego memoriału, ponieważ wybieram nietypowe i brzydkie ściany. Nie zamaluję ich na biało, a jedynie mocno gruntuję i zostawiam to podłoże, bo według mnie jest to idealne na pracę ze starą fotografią. Ostatnio namalowałem Tulika – Żyda. Mural znajduje się na tyłach dawnej kamienicy, karczmy, nazywanej „Murowanka”, gdzie Tulik żył w ostatnich latach i gdzie zmarł. Ten projekt również mnie mocno edukuje, jeżeli chodzi o historię Sanoka. Poznaje nowe osoby. Nie są to ludzie bardzo zasłużeni dla Sanoka, są zwyczajni, ale żyli tu i tworzyli miejską przestrzeń.

A opowiesz coś więcej o tym człowieku? Tuliku?

W czasie wojny był zesłany do łagru w Jakucji. Po wojnie powrócił do Sanoka i osiadł na poddaszu kamienicy zwanej „Murowanka”. Lu-

dzie wspominali go, jako miłego człowieka, rozdającego dzieciom cukierki. Miał kulawego psa, był dobrym, a mimo wszystko padł ofiarą drwin. Nawet młodzi mówili mu na „ty”. Jeden z panów, który osobiście nie znał Tulika opowiadał mi historię, jak ktoś przywitał się z nim, mając w rękę ukryte szpilki. Od tamtej pory miał uraz do witania się, do tego stopnia, że bardzo szybko odrywał rękę przy przywitaniu. Wyglądało to bardziej jak przybicie piątki, niż uścisk dłoni.

W którym to jest miejscu?

Na ul. Jagiellońskiej 38. Po lewej stronie przed okopiskiem. Kamienica jest podobno przeznaczona do wyburzenia. Kiedyś stanowiła ona granicę między Sanokiem a Posadą Olchowską, która kiedyś była gminą. Ponoć, jak jacyś kupcy jechali do Sanoka, to tam się zatrzymywali. Taka historia związana z miastem.

Rozmawiała Edyta Wilk



AUTORSKA RECENZJA

Witajcie w Puppet Show, M. W. Craven

W małym miasteczku, w północnej Anglii dochodzi do serii okrutnych morderstw. Ofiary są palone żywcem, a morderca na miejsce popełnienia zbrodni wybiera kamienne, starożytne kręgi. Na jednym z ciał śledczy znajdują wypalone imię następnej, potencjalnej ofiary. Należy ono do Washingtona Poe, zdegradowanego ze swojego stanowiska byłego śledczego miejscowej policji. W wyniku bezpośredniego zagrożenia i chęci złapania seryjnego mordercy wspomniany detektyw zostaje ponownie powołany do służby w celu ustalenia jego tożsamości. Z kolejnymi etapami śledztwa detektyw Poe wraz z utalentowaną analityczką Tilly dochodzą do niewiarygodnych i przerażających o gęsią skórę wniosków. Seria wydarzeń prowadzi do osoby, której do tej pory nie podejrzewano

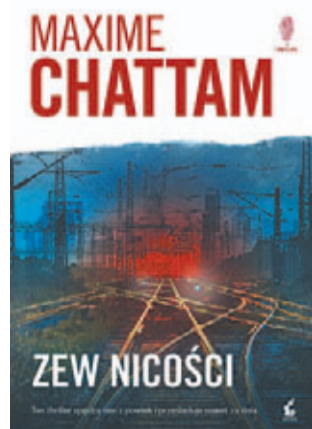


o najmniejsze zło, a historia głęboko porusza detektywa. „Witajcie w Puppet Show” M. W. Cravena to kryminał trzymający w napięciu do ostatnich stron. Akcja w całej książce ani na moment nie zwalnia, a samo zakończenie i rozwiązanie śledztwa zaskakuje.

Karolina

Zew nicości, Maxime Chattam

W tej książce wracamy do bohaterów „Cierpliwości diabła” i „Plugawego spisku”. Para niezłomnych żandarmów – Ludwine i Segnon doszli do siebie po potwornościach poprzednich spraw i mogą stawić czoło kolejnym przestępcom. Mają ku temu okazję szybciej, niż się spodziewali, gdy na torach kolejowych odnaleziono zostają zmasakrowane zwłoki i torba twardych narkotyków. Po wnikliwej analizie żandarmi odkrywają, że mają do czynienia z wyjątkowo brutalnym seryjnym mordercą. Okazuje się, że może on mieć powiązania z komórką terrorystyczną, a sprawa ma wagę krajową. Czy żandarmi poradzą sobie z tak dużą sprawą? Czy zdołają ocalić masę ludzi przed gniewem tajemniczego Dżina? Czy tym razem zdołają uchronić siebie i swoich bliskich?



Francuski mistrz thrillera tym razem do swojej powieści domieszał trochę polityki i podgrzał tym atmosferę. Czyta się jak zwykle aż za dobrze i zabiera nam czas przeznaczony na inne rzeczy. Polecam wielbicielem kryminału i sensacji.

Agata

Jak przechytrzyć nieboszczyka?,

Agnieszka Jeż, Paulina Płatkowska

Wśród wielu nowości ten intrygujący tytuł przykuwa uwagę i nie można przejść obok tej pozycji obojętnie. Główne bohaterki to Lucyna i Elwira. Dwie przyjaciółki spędzają wakacje all-inclusive w słonecznej Grecji. Na miejscu są Niemile rozczarowane. Niby wszystko jest tak jak w katalogu wycieczkowym, lecz fasada hotelu jest biała tylko od frontu, basen ten sam, lecz pięć razy mniejszy, bufet okrojony, a atrakcji brak. Dziewczyny postanawiają następną wakację spędzić nad Bałtykiem. Rezerwują przez internet domek w Juracie, który okazuje się jeszcze lepszy niż mogły to sobie wymarzyć. Plaża jest pustka, nikt nie sypie piaskiem, piękny widok, nawet pogoda dopisuje. Lecz nic nie może wieczne trwać i sielanka zostaje przerwana, gdy przyjaciółki znajdują ciało mężczyzny...



Książka jest wynikiem współpracy dwóch autorek, jednak czytając nie odczuwa się tego. To świetna propozycja pełna komediowych pomysłów z lekkim dreszczem. Momentami tok myślenia bohaterki jest bardzo zabawny. Przy tej książce można odechnąć i się zrelaksować.

Renata

Marcin Pendowski – człowiek orkiestra. Wpisujesz w google nazwisko, a tam same superlatywy.

Same kłamstwa (śmiech). Wszystko zaraz ci opowiem.

Marcin, doszły mnie słuchy, że zagrasz dla publiczności w Sanoku?

Tak, takie chodzą słuchy i mam nadzieję, że będę mógł zaprezentować sanoczanom swoją muzykę.

Opowiedz mi trochę o twojej twórczości. Jak to się stało, że grasz z zespołem Fisz Emade Tworzywo?

Historia zaczęła się w 2011 r. Akurat grałem wtedy z Mariuszem Obijalskim, on jest klawiszowcem Fisz i grali razem od wielu lat, opowiedział mi o tym. Tak się złożyło, byłem wtedy na castingu do zespołu Maryli Rodowicz, która potrzebowała basisty, poszedłem w ogóle jako pierwszy, bo kolejka była olbrzymia i ten casting przeszedłem. Właśnie wtedy spotkałem „Paszeta”, czyli Mariusza Obijalskiego, który zaproponował mi granie w zespole Fisz Emade. Zaproponował, żebym wziął bas i przyszedł na próbę. I tak to się zaczęło, trybiki zaskoczyły, wytworzyła się chemia, udało nam się z chłopakami zgrać i jesteśmy już ósmy rok razem.

Ta chemia, o której wspominałeś, to bardzo ważne, kiedy pracuje się razem nad muzyką.

Tak, to prawda. To bardzo ważne. Dodatkowo słuchamy podobnych rzeczy, podobnymi rzeczami się inspirujemy. To wszystko jest takie bardzo smaczne muzycznie. Uwielbiam tę grę u chłopaków. Nie robią tematów na masówkę, tylko zawsze dbają, by ta nutka artystyczna była w tym najważniejsza. Dzięki temu to wszystko tak dobrze prosperuje. Nagrywamy teraz kolejną płytę, a obecnie promujemy płytę „Radar”, którą nagraliśmy w tamtym roku i to wszystko sobie świetnie działa.

Wiem, że prywatnie robisz coś jeszcze. W jakich projektach bierzesz udział?

Tak, biorę udział w różnych rzeczach. Wydawnictwo Alkopoligamia ma taki projekt o nazwie „Albo inaczej”, w którym hip-hopowców jakby sklejono z pop-owcami, czyli z piosenkarzami i to jest dosyć artystycznie interesujące. Nawet mieliśmy nominację do Fryderyków w tamtym roku za ten album. Gramy czasami na takich imprezach typu Juwenalia. Odbiorcami tego są głównie studenci i młodzi ludzie.

Z kim miałeś okazję pracować podczas tworzenia tego projektu?

Między innymi z Krystyną Prońko, Andrzejem Dąbrowskim, z tych powiedzmy klasyków, oldschooolowców, a także z, świętej pamięci, Wodeckim. Z kolei z młodych artystów to byli np. Natalia Nykiel, Justy-

Marcin Pendowski o swojej muzyce i motocyklowej pasji



na Świętę z The Dumplings, Ralph Kamiński, Piotrek Ziola, ale też bardzo fajni hip-hopowcy. Mnie szczególnie przypadł do gustu Tétris – król freestyleu i Eldo. To jest duży projekt, ponad 20 osób. Ja podziwiam menedżera, który to wszystko spina, bo ja, żeby nagrać swój album i zgrać ze sobą dziewięć instrumentów dętych w jednym czasie, to z pół roku kalendarz ogarniałem (śmiech). Nie wiem, jak oni to zrobili. W każdym razie to dosyć fajnie prosperuje. Co prawda, nie mamy dużo koncertów z tym składem, ale mimo wszystko uważam, że to jest bardzo fajna rzecz i wszyscy się w to niezwykle angażują.

Chętnie posłucham czegoś więcej na temat twoich inspiracji.

Z wykształcenia jestem basistą i kontrabasistą jazzowym, ale zacząłem inspirować się muzyką lat 60., która jest pierwotna, ma pewne niedoskonałości w swoim brzmieniu, pewien brud, który powoduje, że jest to bardzo żywe i interesujące. Inspirowały mnie takie zespoły, jak na przykład The Meters, Rose Royce, Charles Wright albo nagrania z takiej wytwórni Motown. Oni mieli po prostu nieprawdopodobnych muzyków, między innymi niesamowity basista James Jamerson, który te wszystkie linie basów ogrywał. I stąd narodził się pomysł, żeby nagrać płytę basową. W sumie, to chodziło za mną, odkąd zacząłem się tym zajmować. Dużo komponuję takich utworów, instrumentalnych, które mają elementy jazzu w sobie. Dla mnie bardzo istotny jest fakt, że podczas komponowania ta-

kiej muzyki mogę dać upust wirtuozerii i emocjom, jakie temu towarzyszą. Tak samo jest z koncertami instrumentalnymi. Każdy jest inny, niesamowicie to oddziałuje na mnie, ta ich niepowtarzalność. W przeciwieństwie na przykład do obrazu, który jest na ścianie zawsze jest tym samym obrazem, a w muzyce jest kwestia „tu i teraz”.

Zdarza ci się na koncertach, że odbiegasz od pierwotnej kompozycji?

Oczywiście! Robimy to cały czas. Z tym, że tak to wygląda, że pewne elementy w takich utworach są stałe, na zasadzie jakiś tematów albo riffów, które trochę regulują ten bałagan i emocje, powstające przy graniu solówek. Czasami to jest naprawdę jazda bez trzymanki, te sola gdzieś odlatują w przestrzeń nieznaną, a wejście znowu na tory takiego tematu to jest coś w rodzaju lecącego w powietrzu kota i lądującego na cztery łapy, a wszyscy wiedzą o co chodzi. To jest dobra rzecz, robi takie rozładowanie napięcia, co w muzyce jest patentem stosowanym często.

Wspomniałeś o solowym projekcie, jak to powstało?

No tak to powstało, że komponowałem sporo rzeczy, które też testowałem na jamach w takim klubie Worek Kości (kiedyś nazywał się on Harenda) i tam od siedmiu może ośmiu lat prowadzimy z kolegami Jazz jam session, czyli takie koncerty improwizowane. Głównie gramy tam standardy jazzowe, które są znane wszystkim, na całym świecie i często zdarza się tak,

że przyjeżdżają muzycy ze Stanów Zjednoczonych i grają z nami te rzeczy, bo po prostu znają te standardy. Świetne to jest, ale ja poszedłem krok dalej i zacząłem pisać swoje tematy, które tam testuję na tych jamach. Jest dużo plusów, dla których to robię. Po pierwsze mam ograny materiał, widzę, jak reaguje publiczność, a to jest cudowne. Słyszę, jak to brzmi na żywo, czy to jest potencjalnie fajne, czy to może jest zbyt skomplikowane i nie działa. Ja lubię dosyć proste struktury, uważam, że to jest sztuka, żeby czymś prostym osiągnąć duży efekt emocjonalny. Nie jest kluczem, by pisać utwory, które później wykonawcy grają, a po ich czołach spływa stróżka potu i efekt jest mizerny. Moim zdaniem, artyści są tym samym, co naukowcy, czyli opisujemy świat, tyle że oni robią to w sposób bardzo skomplikowany, a my staramy się to robić troszkę prościej, bardziej grając na emocjach. W każdym razie zacząłem się interesować takim zapomnianym brzmieniem, które towarzyszy instrumentom. Mam tu na myśli głównie gitary czechosłowackie, polskie czy na przykład NRD-owskie.

Twoje brzmienie na płycie jest bardzo oryginalne, troszkę nawet nietypowe. Jak to osiągnąłeś?

Właśnie chodzi o to, że mam świadomość, jak brzmią tacy wielcy basiści soliści, jak np. Marcus Miller. Oni są bardzo rozpoznawalni w swoich artystycznych brzmieniach i pójście w tę stronę nie byłoby dobre, bo stałoby się to bardzo naśladowcze. Z dziesięć lat

temu z Julią Pietruchą mieliśmy taki projekt. Ona chciała takie brzmienia vintage i ja sięgnąłem po bas, który miałem, jako dzieciak – czeska gitara, nazywała się Jolana Diamant, który okazał się fantastycznym instrumentem. Ja go nie doceniałem jako dziecko, myślałem że to jest jakaś totalna lipa. Dawałem go swoim uczniom, żeby sobie na nim trenowali. I po dwudziestu latach doceniłem ten instrument i wyobraziłem sobie, że płytę „Pendofsky”, z którą będę miał okazję wystąpić w Sanoku, tak jak i wszystkie nagrania z Fisz Emade nagrywałem na tym właśnie instrumencie. Nawet uknułem takie powiedzenie „komunobasy” i to się przyjęło w tym kręgu muzyków. Tak że taką drogę obrałem i to naprawdę działa.

To takie krótkie pytanie, jakie do tej pory odnieśliście sukcesy?

Pierwszą płytę wydaliśmy w 2015 roku i za tę płytę „Pendofsky” otrzymaliśmy prestiżową, dziennikarską nagrodę Mateusza Trójki. Ona jest ufundowana nie przez słuchaczy, tylko przez dziennikarzy, którzy są propagatorami dobrej muzyki. Zegraliśmy również na międzynarodowym festiwalu Bass&Beat Festival, który odbywa się we Wrocławiu. Byliśmy w programie Piotra Stelmacha. Ja teraz sporo gram z Fisz Emade i nie jestem w stanie, w obecnej chwili tych koncertów, bardzo dużo grać ze swoim zespołem.

Czy możemy oczekiwać drugiej płyty solowej?

Tak, pracujemy nad drugą płytą. Jest nagrane już 90%

materiału. Chciałbym ją wydać na wiosnę przyszłego roku. Miałem trochę komplikacji ze względu na grę z innymi zespołami, ale mimo wszystko uważam, że plan, jaki sobie założyłem, uda mi się zrealizować.

To również będzie album instrumentalny?

Był taki pomysł, żeby zapraszać wokalistów, ale ostatecznie zostaliśmy przy nagraniach instrumentalnych, trochę takich filmowych. Wiesz, ulice San Francisco. Zobaczysz, a raczej usłyszysz ;)

Byłeś już wcześniej w Sanoku, czy to twój pierwszy raz?

Tak, byłem tu. W 1998 albo 99 roku z zespołem „Artrosis”. Grałem tutaj koncert i pamiętam, że byłem w muzeum Beksińskiego. Bardzo mi się podobało, ale Sanok niewiarygodnie się zmienił, nie poznałbym tego miasta.

No i przechodzimy do kulinacyjnego punktu. Rzuciłeś wszystko i wyjechałeś w Bieszczady na motocyklu...

Tak, dosłownie jak w tym powiedzeniu (śmiech). Motocyklizm jest moim hobby. Kolekcjonuję zabytkowe motocykle i współpracuję z takim czasopismem „Motocyklista”. Jest ono poświęcone tylko motocyklom zabytkowym i ja bardzo się w to wkręciłem. Ja te motocykle odrestaurowuję. Przyjechałem tutaj na modelu Douglas Dragonfly z 1957 roku, który nie osiąga zawrotnej prędkości, bo zaledwie do 90 km/h. Zabrałem ze sobą kolegę i wyruszyliśmy z Białegostoku, gdzie grałem koncert w sobotę, rzuciliśmy wszystko i obraliśmy kierunek na Bieszczady (śmiech).

Od jak dawna zajmujesz się motocyklami?

Mniej więcej od trzech lat. Chociaż to jest taka choroba z dzieciństwa. Po dwudziestu latach wróciłem do tej pasji, ale właśnie rzecz jest w tym, że mnie w ogóle nie interesują współczesne motocykle, które, wiadomo, mają swoje plusy, są szybkie i tak dalej, ale mi nie o to chodzi. Nie mówimy tu o motocyklach dwudziestoletnich, ale sześćdziesięcioletnich i cała zabawa polega na odrestaurowaniu i wyruszeniu w podróż. Początkowo było nas trzech, ale jednemu kolegdzie motocykl się zepsuł i dojechaliliśmy we dwójkę. Powiem ci, że to jest coś nie do opisanie. Jazda w otwartym kasku przy tak pięknej przyrodzie, jaką charakteryzuje się wasz teren. Coś wspaniałego.

Jaki teraz plan? Gdzie kolejny przystanek?

Jadę do Bolesławca, gdzie mam poprowadzić warsztaty basowe, jednak zastanawiam się jeszcze, czy pojadę tam motocyklem, czy pojadę do Warszawy i dopiero z domu pojadę na warsztaty. Wszystko się okaże.

Rozmawiała
Emilia Wituszyńska

Spotkanie sanockiej młodzieży z niemieckimi rówieśnikami w Reinheim



Idea wyjazdu zrodziła się w ubiegłych latach i stanowiła odpowiedź na oczekiwania niemieckiej młodzieży, wyrażającej chęć bliższego poznania swoich wschodnich sąsiadów. Pod opieką Karoliny Serafin, nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Sanoku uczniowie mogli szlifować język naszych zachodnich sąsiadów w najbardziej naturalny ze sposobów – poprzez rozmowę i integrację z kolegami z Niemiec. Poza młodzieżą z Sanoka i Reinheim w obozie uczestniczyli również uczniowie z innego niemieckiego miasta – Fürstenwalde.

Grupa z Sanoka zameldowała się na miejscu w sobotę 29 czerwca, niezwłocznie rozbijając obóz na terenie szkoły. Wstępnemu zapoznaniu służyły gry integracyjne i czas spędzony wspólnie na basenie. W poniedziałek młodzież odwiedziła rezerwat przyrody Felsenmeer. Po wyczerpującym dniu nazajutrz oczekiwała ich atrakcja w postaci wyjazdu do Frankfurtu. W mieście Goethego zwiedzono m.in. kościół Świętego Pawła (miejsce obrad parlamentu w dobie Wiosny Ludów), Katedrę Cesarską, imponujące swoją nowoczesnością centrum bankowe oraz most Eisener Steg. Program turystyczny uzupełniła starówka.

Po tak intensywnym dniu środa upłynęła pod znakiem basenowego relaksu i regene-

Na przełomie czerwca i lipca młodzi sanoczanie udali się do Reinheim, miasta partnerskiego Sanoka, gdzie spędzili osiem dni wspólnie z niemieckimi rówieśnikami. Pobyt był zorganizowany przez Juttę Kirsch z Urzędu Miasta w Reinheim przy finansowym wsparciu ze strony „Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży”.



racji sił. Jednak już w czwartek młodzież udała się w pieszą wycieczkę do ekologicznego gospodarstwa rolnego rodziny Meisinger, oddalonego aż o 6 km od bazy! Wizyta stanowiła sposobność poznania tajników nowoczesnego i ekologicznego rolnictwa w Niemczech. Uwrażliwieniu na problemy ekologiczne, w tym w szczególności na zmiany klimatyczne, służyła rozmowa z dziennikarką lokalnej gazety („Darmstädter Echo”), poświęcona szeroko

pojętym zagadnieniom ochrony środowiska. Nie można nie wspomnieć o przyjemności, jaką przyniosła degustacja lokalnych specjalów. Piątek przeznaczono na wizytę w uroczym Darmstadt; secesyjna zabudowa, Instytut Polsko-Niemiecki, Dom Hundertwassera to tylko najważniejsze z atrakcji, które zwiedzonomiędzynarodowej grupie, pogłębiając przy okazji wzajemne relacje i doskonaląc kompetencje językowe. Zresztą – wobec rutyny każdego

dnia, obejmującej wspólne przygotowywanie posiłków, sprzątanie, zmywanie naczyń, wieczorne zabawy i rozmowy – integracja sanockich uczniów z rówieśnikami z Reinheim i Fürstenwalde zaowocowała nowymi znajomościami i przyjaźniami.

A co mają uczestnicy do powiedzenia?

„Dzięki takim doświadczeniom dowiadujemy się, że więcej nas jednoczy niż

dzieli i dzięki takim obozom jesteśmy w stanie odkryć, że różnorodność to atut i należy się nią chlubić i dzielić się z innymi” – mówi Milena.

„Uważam, że takie spotkania pozwalają w młodym wieku otworzyć oczy na świat – jego różnorodność, różnorodność, piękność. Czuję, że ludziom brakuje właśnie takiej otwartości na nowości, zmiany. A takie przeżycie z pewnością pozwala zauważyć, jak wiele dobra może

skrywać coś, czego jeszcze nie znamy” – twierdzi Wiktoria.

„W istocie korzyści płynące z takich wyjazdów są niezaprzeczone. Na przekór słowu „projekt”, nasuwającemu skojarzenia ze znużającą pracą, dokumentacją i realizacją planu, obóz bilateralny niesie ze sobą możliwość wydatnego zwiększenia kompetencji językowych, poszerzenia horyzontu kulturowego, poznania innych tradycji i zwyczajów. Służy rozwijaniu postawy ciekawości świata i tolerancji. Co więcej, w stosunkach z zachodnim sąsiadem, obarczonym siłą rzeczy historycznymi zaszczytami, służy przełamaniu stereotypów, wzajemnemu poznaniu i budowaniu wspólnoty w oparciu o podzielane wartości i ideały. Nawiązane znajomości i przyjaźnie będą owocować w przyszłości, zarówno wśród sanoczan, jak i mieszkańców partnerskiego Reinheim. Pozwala to wyrażać nadzieję, że współpraca na linii Sanok – Reinheim – Fürstenwalde także w kolejnych latach znajdzie należyty formułę. W planie na przyszły rok znajduje się projekt podobnego spotkania, tym razem w Sanoku. O zasadności takiego spotkania przekonuje entuzjastyczne przyjęcie pomysłu ze strony młodzieży, tak polskiej, jak i niemieckiej.” – mówi Karolina Serafin.

mn

„Projekt dofinansowała Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży”.

Dąb Marek

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Sanoku oddziału gimnazjalnego posadzili na terenie szkoły dąb.

Od wielu lat w naszym mieście sadi się pamiątkowe drzewa. Tym razem uczniowie klasy 3 GA z rocznika 2016 - 2019 zasadzili rocznego dęba szypułkowego o wdzięcznej nazwie „Marek”. Gimnazjaliści oprócz drzewa postawili pamiątkową tablicę. Dąb ma upamiętniać ich klasę. Wspólnie spędzone trzy lata oraz wiele wspomnień. Uczniowie w tym roku szkolnym zakończyli wspólną edukację i wybiorą się do szkół średnich. Nazwa dęba „Marek” nie jest przypadkowa, nadano ją na cześć Marka Wojtowicza, który był ich nauczycielem oraz wicedyrektorem szkoły. Pod jego czujnym okiem osiągnęli wiele sukcesów. Inicjatorką akcji była Emilia Błazewicz.

dcz



Darmowa wysyłka książek na wakacje

Czy wypożyczałeś książki w bibliotece z dostawą na dowolny adres w Polsce? Już w tym miesiącu rusza wakacyjna promocja. Przez najbliższe dwa miesiące, lipiec i sierpień, możesz otrzymać bezpłatną przesyłkę.

Czyli wypożyczasz książki zdalnie z dostawą pod zdefiniowany adres bez wychodzenia z domu. Koszty wysyłki ponosi biblioteka w okresie wakacyjnym (lipiec – sierpień), czytelnik ponosi wyłącznie koszty zwrotu zamówionych książek lub oddaje bezpośrednio w bibliotece.

My dopilnujemy, aby zamówienie zostało zrealizowane i spełniało twoje oczekiwania, a ty zaoszczędzisz swój czas.

Dla książek i materiałów bibliotecznych wypożyczonych zdalnie wydłuża się dodatkowo okres wypożyczenia o 30 dni. W jednej przesyłce można zamówić maksymalnie 5 woluminów.

Oferta skierowana jest do wszystkich czytelników Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krośnie i jej Filii.

Nie wahaj się i dołącz do Klubu Mobilnych Czytelników.

mn

KLUB MOBILNYCH CZYTELNIKÓW

WYPOŻYCZAJ ZDALNIE Z DOSTAWĄ POD WSKAZANY ADRES

W OKRESIE OD 1 LIPCA DO 31 SIERPNI BR PRZESYŁKA GRATIS

WAKACYJNA PROMOCJA

NASZ PATRONAT

Folkowisko po raz dziewiąty, wciąż najlepsze

Niezliczone koncerty, rajdy, warsztaty, ciekawe spotkania i regionalne jedzenie – tak pokrótce można podsumować Folkowisko, które trwało w miniony weekend w Gorajcu. Tegoroczna odsłona Festiwalu Kultury Pogranicza ściągnęła do małej wioski na Podkarpaciu tysiące ludzi, nie tylko z Polski. Historia Folkowiska sięga ślubu Mariny i Marcina Piotrowskich, którzy chcieli swoim znajomym i przyjaciółom z całego świata pokazać polskie dawne wesele.

Pierwsze Folkowisko było spotkaniem w większości bliskich znajomych, ale na następne zaczęli znajomi zapraszać swoich przyjaciół. I tak rodzinne wydarzenie rozrosło się do wymiarów najlepszego na świecie festiwalu. Głównym zadaniem Folkowiska jest pokazanie kultury i powrót do korzeni. Tematem przewodnim w tym roku były Dziady, więc dziadowskie historie towarzyszyły wszystkim podczas festiwalu.

Swoje gawędy snuli między innymi Paweł Sołtys znany jako Pablopavo, Dziadek Olek czy Andrzej Potocki, który festiwalowych słuchaczy oczarował Bieszczadami.

Folkowisko to również wielkie warsztatowisko. W tym roku odbyło się ponad sto różnych warsztatów. Goście festiwalowi mieli możliwość uczenia się gry na lirze korbowej lub skrzypcach. Okazało się, że niektórzy lirnicy swoje instrumenty kończyli robić kilka dni przed samym festiwalem. Niemniej, po warsztatach wszyscy razem zagraли wspaniały koncert w gorajeckiej cerkwi. Oprócz nauki na instrumentach folkowiczanie uczyli się śpiewu z Jagą Szeptalin, Michałem Patykiem, Kamilą Różańską czy z Pawłem Grochockim i tańca z Katarzyną Chodoń. Konrad Smoliński zapoznał chętnych ze wzorami pogranicza i uczył pisania wzorów ludowych. Odbywały się również warsztaty garncarskie, introligatorskie, szydełkowania, zielarskie i wiele, wiele innych. Stałym elementem Folkowiska jest również odtączenie poloneza, po ostatnim sobotnim koncercie. W tym roku polonez odtączyło prawie sto par.

Niezastąpionym elementem festiwalu jest Dzieciowiska, gdzie maluchy w liczbie ponad dwustu (!) również uczyły się rozmaitych nowych rzeczy. Niemniej, najbardziej czekały na wojnę balonową. Po wojnie miały za zadanie ubrudzić się, bo konkurs na najbrudniejsze dziecko jest również stałym elementem festiwalu. Folkowisko to jedno z niewielu wydarzeń, gdzie dzieci są wyjątkowo zaopiekowane i mają zapewnione twórcze zajęcia przez cały dzień. Zajęcia były tak absor-

bujące, że niektórym rodzicom trudno było maluchy zwabić na obiad. Dzieci również dopieszczono muzycznie i koncert dla nich zagrały wyjątkowe „Czereśnie”.

Muzyka jest nieodłącznym elementem festiwalu i tej w tym roku nie brakło. Już od piątku „parkiet” był pełen. W tym dniu wieczorny blok koncertowy rozpoczęła Monika Kowalczyk. Ta niezwykła, świdnicka wokalistka już kolejny raz zaszczyliła Folkowisko swoim głosem. Klimatyczny występ transmitowany był na żywo w Polskim Radiu Rzeszów. Wokalistka zadedykowała jeden z utworów – „Sepia” – zmarłemu niedawno Rafałowi Potockiemu (urodzonemu w Sanoku), który jako dziennikarz Radia Rzeszów widział w artystce ogromny potencjał. Od dawna planował zorganizować jej koncert. W tym roku Folkowisko uczciło jego pamięć realizując ten plan.

Hańba, Pavlopavo i ludziki, Joryj Kloc, Ogenj, Dziady Kazimierskie i energetyczny Żywiolak pozytywnie doładowali folkowiczanie muzyką. Od czwartku do soboty muzyka folkowa mieszała się z bardziej współczesnym brzmieniem, natomiast niedziela to był powrót do tradycji. Zdzisław Kwapiński, Markowanie, Male piwko, Nad Brusienką w tradycyjnych strojach i z przyspiewkami na ustach przenosili uczestników w czasy pradziadków.

Folkowisko to również działania proekologiczne. W tym roku folkowiczanie starali się unikać plastiku i większość korzystała ze swoich własnych naczyń, wielorazowych. Sanockim akcentem na folkowisku była Booku.pl, o której pisaliśmy niedawno w rubryce „oko na przedsiębiorczych” oraz Arek Andrejkow, który namalował rysia na gorajeckim ekoszlaku. Dlaczego rysia? Aby swoim deskalem opowiedzieć historię wolnego rysia, Bohuna. Kilka lat temu w siatkę ogrodzeniową w Gorajcu zaplątał się ryś. Chciał się uwolnić i doprowadzony do desperacji próbował odgryźć sobie nogę. Przewieziony do lecznicy w Przemyślu wyzdrowiał po amputacji. Jak media donoszą, chcieli mu zrobić pro-

tezę. Opiekun nie wyraził zgody, bo proteza drapieżnikowi mogłaby przeszkadzać. Bohun jako ryś wolny nauczył się chodzić na 3 łapach. Ponoć żyje teraz w półdzikim stanie gdzieś w okolicy Białowieży.

Cztery dni festiwalu minęły szybko. Na koniec słowa Adama z Czechowic-Dziedzic, uczestnika, który skierował je do twórców festiwalu Mariny i Marcina Piotrowskich:

„No i tak... dwa dni potrzebowałem na ogarnięcie się, bo ciągle myślami człowiek był w Gorajcu. Chyba po prostu za rok zostanę na dłużej. I wrócę dopiero w poniedziałek. A i w wcześniej przyjadę. Żeby to wszystko trwało dłużej.

Chociażby dla tego widoku nocnego nieba, które u was wygląda tak, że człowiek widzi, że faktycznie znajduje się w wielkim statku kosmicznym pędzącym przez otchłań kosmosu. Cudowny widok, dostępny jedyne na takich terenach. U mnie w Czechowicach dawno już nikt takiego nieba nie widział.

A żeby postawić kropkę, powiem, że jeden z Portugalczyków, Andre, powiedział mi po polonezie w sobotę (właściwie to już w niedzielę :), że od dwóch lat mieszka w Polsce, ale dopiero w ten weekend kiedy przyjechał do was, na Folkowisko, poczuł się jakby znowu był u siebie w domu, w Portugalii. I to powiem wam, były naprawdę poruszające słowa z ust obcokrajowca.

Tyle z mojej strony! Raz jeszcze dzięki! No i cóż mi pozostaje powiedzieć. Widzimy się za rok w tym samym miejscu. Tak długo, jak będziecie organizowali festiwal, tak długo będę do was jeździł. Bo warto. Jest pięknie.”

Było pięknie, Radio Biwak opowiadało o wydarzeniu na falach radiowych, a „Tygodnik Sanocki” miał przyjemność patronować temu wyjątkowemu festiwalowi. Ekipa festiwalu już teraz zaprasza za rok. Będzie to jubileuszowa edycja pt. „Wehikuł czasu”. Urlopy wypada zaplanować od 9 do 12 lipca.

Edyta Wilk



Narciarski epizod

Zaczął się od tego, że dostałem w prezencie narty, super narty, tzw. plastiki, z kantami metalowymi i kijki aluminiowe!

Szczyt marzeń na tamte czasy! Wtedy były w użyciu normalne narty, drewniane, z zapięciem, tzw. kandahar, z kijkami z bambusa i narty bez kantów, do jazdy na wprost dość dobre, ale do slalomu do niczego. A ja tu raptem z czymś takim! Szok na tamte czasy! Mieliśmy zajęcia w szkółce narciarskiej, które prowadził pan Sojka, nauczyciel WF. Jeździliśmy na zjeździe narciarskim powyżej ul. Naftowej, który to notabene też budowaliśmy (dziś stoi tam wyciąg, wtedy szliśmy na piechotę pod górę) i na nieszczęście – na moje nieszczęście oczywiście – byłem o niebo lepszy na nartach od pana Sojki! Niewybaczalne! Zgroza!!!

A jak zobaczył moje narty to zbladł i już nic więcej nie powiedział. Na razie. Następnego dnia w klasie przy wszystkich uczniach kazał mi wyjść na środek klasy i pyta: *skąd masz te narty?*

Dostałem – zgodnie z prawdą. *Od kogo? Od wujka.* (To był krewny ze strony ojczyma. Mieszkał w Rzeszowie, chodziliśmy razem na Moklik na nartach). A jak się ten wujek nazywa, grzmiał dalej Sojka! Maślanka, zgodnie z prawdą odpowiedziałem. Klasa w ryk, Sojka w drzwi i go nie ma. Za chwilę przylatuje z dyrektorem szkoły (mgr Dul), cały czerwony z wściekłości. No i całe przesłuchanie na oczach klasy. No i tego dla mojej rogatej duszy było za wiele, wypowiedziałem Sojce wojnę, ale po cichu. Przy każdej nadarzającej się okazji białem osromotnie podczas zawodów narciarskich, ale Sojka postanowił się zemścić i zaczął mi bez powodu obniżać stopnie, w dodatku znalazł sobie sprzymierzeńca w postaci pani Wojtkow, nauczycielki od rosyjskiego. Miałem z tym Sojką wiele większych i mniejszych potyczek, ale wiadomo, jako uczeń stałem na straconej pozycji.

Ale nadszedł dzień kulminacyjny; zbliżał się koniec roku i jest konferencja w pokoju nauczycielskim. Zobaczymy, kto na mnie najwięcej nadaje, pomyślałem sobie. I zrobiłem rzecz następującą: (autentycznie); przed rozpoczęciem konferencji zakradłem się do pokoju nauczycielskiego, jak jeszcze tam nikogo nie było i wlałem pod stół, przy którym siedzieli wszyscy nauczyciele. Stół ten był przykryty zielonym grubym sukniem, sięgającym do ziemi i był bardzo szeroki, tak, że miejsca miałem wystarczająco. Tak, więc konferencja się zaczęła, ja sobie w kucki siedzę pod stołem i nadstawiam uszu. Gadali długo i byle co, ale mnie się nie nudziło, bo parę młodych nauczycielek z powodu upału nosiło mini, więc miałem fajne widoki. W końcu doszli do tematu Grabowski, no i się na dobre zaczęło! Sojka pierwszy, „ruska” za nim, parę nauczycielek mnie broniło, nie powiem, ale ogólnie atmosfera była gorąca, nie tylko z powodu temperatury. Nie wytrzymałem! Jakiś diabeł mnie podkusił i pięścią z całej siły jak nie rąbnę tą „ruską” w stopę, aż zadudniło. A miała takie letnie otwarte buciczki! I stały prawie poziomo na podłodze! Wrzask nie do opisania, harmider i zamieszanie, pozrywali się jak oparzeni, krzesła poleciały na wszystkie strony, a ja wykorzystałem zamieszanie i wyskoczyłem na korytarz. To była reakcja spontaniczna, od której nie



Ja w sankach góralskich u bacy Stanisława Łuszczka, w Ratulowie na Podhalu, wypasiał on owce w Bieszczadach w okresie letnim.

Z pamiętnika osadnika

– opowieść Lesława Grabowskiego (cz. 6)



Ja, pan Grzybowski, u którego mieszkalem na stacji w Lesku, i kolega ze stacji. Zdjęcie zrobione w Lesku na ulicy Grunwaldzkiej w kierunku rynku, rok 1965.



Ja i kolega szkolny, Kazik Kumka, oraz moja MZ-tka, przejeżdżka po dużej pętli bieszczadzkiej pod wiadomym pomnikiem

mogłem się powstrzymać, bez względu na konsekwencje, a one, wiadomo, nadeszły, bo, mimo że wyskoczyłem spod stołu jak z procy, ale mnie zobaczyli, kto taki.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać; wyrzucili mnie dyscyplinarnie ze szkoły bez prawa przejścia do następnej klasy, mimo że się nieźle uczyłem. Tak więc 10 i 11 klasę oraz maturę robiłem w Lesku, maturę zdawałem tam w 1966 roku.

A tego, co w domu się działo, nie będę już opisywać...

Sekretarka i zazdrosny mąż

W Lesku pojawił się następny problem (tym razem nie dla mnie), bo zakochała się we mnie na zabój szkolna sekretarka, a miała męża. Jej mąż był kolejarzem w Zagórz, zawiadowcą stacji, chyba. Latała za mną, nie miałem spokoju od niej. Nawet dość ładna była, chuda, sama niedawno tamto liceum kończyła, tylko miała ten feler, że miała męża. Na imię miała Hanna, dojeżdżała z Zagórz. Raz podczas randki za-

zdrośny kolejarz nas nakrył, ale na szczęście lepiej od niego biegałem i po ciemku mnie zgubił, a było już niebezpiecznie. Zdaje się, że miał ze sobą kolegów, po ciemku dokładnie nie widziałem.

I znów ta sama procedura: dyrektor szkoły, matka, i przyrzeczenie, że będę ten sekretariat omijał. Jako skończyłem to liceum (wtedy im. Karola Świerczewskiego). Tylko biedna Hanka chodziła dłuższy czas poobijana. A to kolejarz, damski bokser!

Rodzina w Chicago uniemożliwiła naukę w szkole oficerskiej

Po zdaniu matury starałem się o przyjęcie mnie do Szkoły Oficerskiej Wojsk Samochodowych w Pile. Wtedy nie były to jeszcze szkoły wyższe, tylko trzyletnie, po ukończeniu otrzymywało się stopień podporucznika i tytuł technika samochodowego.

Starałem się tam razem ze szkolnym kolegą, Heńkiem Uluszczakiem z Jankowic koło Leska, moim przy-

jacielem. Jego wujek był tam wykładowcą i już się widziałem oczyma wyobraźni marszałkiem, co najmniej, ale marzenia się szybko skończyły, podczas rozmowy kwalifikacyjnej panowie z białymi otokami (Wojskowa Służba Wewnętrzna) szybko rozwiali moje marzenia, pytając, jak dziś to pamiętam, kim dla mnie jest, i tu nazwisko i imię, ten a ten zamieszkały w Chicago przy ulicy takiej i takiej. Był to oczywiście brat matki. Wtedy posiadanie kogoś bliskiego w USA to było przestępstwo, coś niewyobraźnego dla kandydata na oficera! A dziś? Polska w NATO! Historia robi nam figle! Ale może i dobrze, że się tak stało. Po latach widzę to inaczej, ale wtedy to była katastrofa dla młodego człowieka. Heniek Uluszczak skończył tą szkołę, ale marszałkiem nie został, wszystko jedno, dziś jest na emeryturze i prowadzi stację obsługi pojazdów.

Potem wróciłem do Czarnej i tym razem to ja zakochałem się na zabój! Nazywała się Elżbieta B. i była

polonistką w Czarnej Górnej. Ech, te nauczycielki, czego one człowieka nie nauczą! Niestety nasza znajomość się szybko skończyła, czego do dziś bardzo żałuję, ale widocznie los tak chciał.

Lata 60-te i górale z Podhala

W latach 60-tych przyjeżdżali, co roku masowo, górale z Podhala wraz z owieczkami na wypas tychże owieczek. Przyjeżdżali na wiosnę, przywozili te owce wagonami kolejowymi do Ustrzyk Dolnych, to były całe składy kolejowe, cała masa tych owieczek i z Ustrzyk pędzili je na piechotę na bieszczadzkie połoniny. Szli częściowo drogą, częściowo polami, ale było to wydarzenie zawsze na skalę całego powiatu.

Drogi były wtedy ciężko przejezdne, bo zapchane setkami, jak nie tysiącami owiec, pędzili je juhasi mający psy do pomocy, owczarki, i zakładali swoje obozowiska na terenie Bieszczad wyznaczone im przez władze Zjednoczenia PGR. Bacowie natomiast zajmowali się organizacją tego wszystkiego, byli po prostu szefami. W tzw. bacówce, siedzibie bacy, można było w czasie wypasów kupić zawsze świeże mleko owcze, jak również tzw. żyntycę, czyli kwaśne mleko owcze, które mi bardzo smakowało. Ale również i inne ich produkty, bunc (ser owczy), oscypki (wędzone), lubiłem mieć kontakt z góralami z powodu ich zdrowego i nieskomplikowanego podejścia do życia.

Z jednym z nich się też zaprzyjaźniłem. Nazywał się Stanisław Łuszczek i pochodził z Ratulowej, po drugiej stronie Gubałówki. Gdy byłem już starszy i miałem motor, jeździliśmy nim razem na Podhale na 2, 3 dni, gdy miał coś pilnego do załatwienia, przy okazji zabieraliśmy do plecaka oscypki na sprzedaż. Było to paraset kilometrów, więc taka jazda była dość uciążliwa, tym bardziej że wtedy były inne motory i inne drogi.

Razu pewnego pojechaliśmy z tymi oscypkami w stronę Tatr, dwa plecaki pełne oscypków, bacia jeden plecak na plecach, ja drugi na piersiach przed sobą. Bacia potężny chłop, 100 kilo wagi, oscypki w plecaku też w sumie 50, i jedziemy.

Ależ chcieliśmy sobie skrócić drogę, z bacówki pojechaliśmy nie do najbliższego asfaltu tylko na przełaj przez pola i rzekę. Rzeka jak rzeka, ale zjazd i wyjazd dość stromy, po trawie. Ale co tam, gaz i jedziemy. Rezultat był taki, że przy wyjeździe pod górę z rzeki motor stanął dęba, bo bacia z tyłu przeważał i obaj poleciliśmy tyłem do rzeki, motor na nas, a oscypki pokryły to wszystko. I było po robocie. Część oscypków popłynęła z nurtem rzeki, motor się trochę połamał, a my obaj mokrzy z powrotem na piechotę na bacówkę. Ale to było raz tylko, normalnie już więcej nie jeździliśmy na skrót.

Przypomniał mi się jeszcze jeden „góralski” wątek. Jechaliśmy we trzech na motorze, ja kieruję, za mną bacia, a z tyłu na samym końcu juhas (motor miał siedzenie podłużne typu kanapa, motor Jawa). Pech chce – zatrzymuje nas milicja i, nie zapominę, co bacia powiedział do milicjanta: Pseprasomy wos panocku, ale na czwartego was nie zabieremy! Milicjant musiał być w dobrym humorze, bo ryknął śmiechem, juhas zszedł z motoru, a my z bacą pojechaliśmy dalej. Kosztowało nas to parę oscypków i było po sprawie.

Opracowała
Lidia Tul-Chmielewska

Galicja pachnie chlebem



FOT. DOMINIKA CZERWIŃSKA (3)

Kuszą aromatycznym zapachem, który rozciąga się po całym Miasteczku Galicyjskim. Zwabieni turyści idą za aromatem, który doprowadza ich do jedynego takiego miejsca w skansenie. Do piekarni „Sezonowo”, którą prowadzi rodzina Wolaninów. Tradycyjny chleb na zakwasie wypiekany w piecu opalonym drewnem bukowym to nie lada uczta dla smakoszy. W piekarni wypieka się dziennie nawet 200 bochenków.

Na sanockim skansenie działają już od sześciu lat. Mieli już stoisko z drewnianymi pamiątkami oraz garnacnię. Zajmowali się uprawą starych odmian zbóż, m.in. komosy ryżowej, plaskurki, samopszy, orkiszu czy prosa. Teraz wpadli na pomysł, aby otworzyć piekarnię, w której będą wypiekać tradycyjny chleb. Cenią to, co naturalne, zdrowe, pochodzące wprost z natury. Elżbieta, Aleksander oraz ich syn Michał Wolaninowie mieszkają w Moderówce. W Miasteczku Galicyjskim otworzyli piekarnię oraz cukiernię „Sezonowo”. Piekarnia zaczęła działać od 1 maja. Jest czynna od 9 do 17, choć, jak zapewniają właściciele, jeśli ktoś przyjdzie nieco później, to z pewnością spróbuje jeszcze ich specjalów.

– Chleb zaczęliśmy wypiekać z sentymentu, a wszystkimu winne są wspomnienia. Pamiętam, gdy byłam mała i jeździło się do wioski obok, w której mieszkała moja babcia. Widziałam, jak rozpalala piec, wyciągała rozczyn z chłodnej piwnicy i wyrabiała ciasto. Robiła to ze spokojem, z uśmiechem. To był wspaniały rytuał – mówi Elżbieta Wolanin, właścicielka piekarni oraz cukierni „Sezonowo”.

Dwie receptury na wypiek chlebow wymyślił Michał, który jest znakomitym kucharzem. Rodzina dojeżdża codziennie do Sanoka z oddalonej o 56 km Moderówki. Wstają skoro świt, a kładą się późno po północy. W końcu trzeba wszystko przygotować. Chleb pszenno-żytnio-orkiszowy

na zakwasie żytnim, chleb pszenno-żytni z odrobiną grahamki, również na zakwasie z małą ilością drożdży, a ponadto amoniaczki, chałki, ciastka owsiane, serniki czy jableczniki. To wszystko czeka na odwiedzających piekarnię oraz cukiernię.

– Mąka, z której wypiekany jest nasz chleb, pochodzi z młyna z Izdebek. Takiego młyna, jak tam, już nigdzie nie spotkamy, a jeśli nie ma dobrej mąki, to się nie upiecze smacznego chleba. Wszystko robimy bez żadnych ulepszczy i konserwantów, tylko na naturalnym zakwasie. Chcemy dawać ludziom to, co sami chcemy zjeść – opowiada Aleksander.

Wolaninowie starają się promować to, co zdrowe. Organizują warsztaty pieczenia chleba dla dzieci. Są to zorganizowane grupy. W przyszłości planują, by takie zajęcia organizować dla mniejszych grup, takich jak chociażby rodziny z dziećmi.

– Dzieci już od najmłodszych lat należy uczyć szacunku do chleba.

W dzisiejszych czasach chleb jest tak powszedni, że nie okazuje mu się należytego uznania. Pokazujemy dzieciom, ile osób musi włożyć swoją pracę w to, aby powstał bochenek chleba – twierdzi właściciel.

Zajęcia trwają około godziny wraz z poczęstunkiem. Warsztaty zaczynają się od opowiedzenia dzieciom o samej piekarni oraz z czego składa się chleb. Uczestnicy warsztatów dokładnie przyglądają się całemu procesowi jego powstawania. Próbują w żarnach mielić mąkę, co jest bardzo żmudnym zajęciem.

– Potem robimy chlebowe ludziki, ozdabiamy je różnymi ziarnami, o których także opowiadamy. Następnie prace dzieciaków wypiekamy. A na samym końcu sami je zjadają. Są bardzo zadowolone, to znakomita zabawa, a przy okazji nauka – dodaje Elżbieta.

Budynek udostępniło im Muzeum Budownictwa Ludowego, który jest postawiony na wzór piekarni, znajdującej się nadal w Lesku. Odwzorowana kopia wybudowana jest

ze starego drewna oraz z różnych materiałów, pochodzących z okolicznych budynków. Tym samym doskonale wpasowała się w klimat miasteczka skansenowskiego.

– Miło patrzeć na ludzi, którzy stoją w kolejce, aby kupić nasz chleb. Sprawia nam to ogromną radość i satysfakcję, jak ktoś docenia naszą pracę, a przede wszystkim, że nasze produkty smakują. Ważne jest, by robić w życiu coś, co daje poczucie spełnienia – mówi Aleksander.

Gdy ktoś odwiedza piekarnię, widzi dokładnie cały proces powstawania chleba, w jaki sposób jest wyrabiane ciasto, jak jest wkładane do pieca i to, kiedy jest z niego wyciągane. Nie sposób oprzeć się chrupiącej skórce oraz wspaniałym zapachom.

– Tęsknię za starymi czasami. Teraz wszyscy za czymś gonią. Chciałabym, aby ktoś, kto do nas przychodzi, mógł na chwilę się zatrzymać i poczuć klimat dawnych czasów. By zapał spokoju i mógł pobyc w harmonii z naturą – dodaje na koniec Elżbieta.

Dominika Czerwińska



Burzliwa historia Beskidu Niskiego

W jodłowo-bukowym lesie po magicznych terenach Beskidu Niskiego wędrowali tym razem uczestnicy rajdu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”. Zapach bujnej roślinności tuż po obfitym deszczu roztaczał się wśród miłośników niedzielnych wypraw. Wycieczkowi-
cze nie tylko zdobywali szczyty, ale także wzięli udział w widowisku historycznym.



Całonocne opady deszczu oraz chłodny poranek nie wystraszyły wycieczkowiczów. W rajdzie wzięło udział 57 osób. Zaopatrzeni w peleryny przeciwdeszczowe oraz w ciepłe ubrania wyruszyli na Przełęcz Halbowską usytuowaną 540 m n.p.m. Mglisty poranek powoli ustępował, a lekki wiatr przeganiał chmury. Wędrowcy w pierwszej kolejności udali się na miejsce straceń 1250 Żydów, przywiezionych z getta w Nowym Żmigrodzie, którzy zostali zamordowani przez hitlerowskich oprawców 7 lipca 1942 roku. Krótką historię tragicznych losów pomordowanych przybliżył Jan Adamczyk, dzięki któremu tym razem turyści mieli okazję poznać nowe szlaki. Po chwili zadumy nad wspólną mogiłą pomordowanych, powrócili

na miejsce, z którego wyruszyli. Przed wejściem do Magurskiego Parku Narodowego należało zakupić bilety za pomocą wysłanych sms-ów. Po krótkim zamieszaniu z zakupem wejściówek do parku powoli wyruszyli żółtym szlakiem na kolejny etap wycieczki.

– Dobrze nam się szło, trasa okazała się łagodna i mimo padającego nocą deszczu praktycznie nie było błota, czyli zmyłyśmy turystów. Kiedy wyszliśmy z lasu na łąki, rozpościerające się nad Kotanią, wszyscy zachwyciliśmy się niepowtarzalnymi widokami – relacjonuje przewodnik.

Wycieczkowi-
cze po drodze doszli do cerkwi w Kotani pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. To dawna drewniana cerkiew lemkowska zbudowana w 1782 roku. Obecnie

pełni funkcję kościoła filialnego parafii św. Maksymiliana Kolbe w Krempnej. Po zwiedzeniu, przyszedł czas na odpoczynek oraz posiłek.

– Dalsza droga żółtym szlakiem przebiegał wzdłuż drogi biegnącej w głąb wsi. Po pewnym czasie szlak ostro skręcał w lewo i łąkami pomiędzy elektrycznymi pastuchami wędrowaliśmy do widniejącego w oddali lasu. Okazało się, że jeden z tych przewodów jest pod napięciem. Musieliśmy przejść na łąkę, aby nie poczuć się, jak kopnięte prądem jagniętko – opowiada ze śmiechem Adamczyk.

W końcu przez zasnuwane chmurami niebo zaczęło coraz śmielej wyglądać słońce. Wycieczkowi-
cze nieustraszeni szli lasem do drogi szutrowej, która prowadziła w kie-

runku wsi Świątkowa Wielka. Przewodnik poprowadził przez pewien znany mu skrót, po czym wędrowcy wspinali się na wzgórze, z którego rozpościerała się wspaniała gór-
ska panorama. Na szczycie słychać było ludowe przyśpiewki. To znak, że turyści zbliżali się do ostatniego etapu wycieczki, którą był udział w XVIII Krempniańskiej Paradzie Historycznej „Pułaski pod Świątkową”. Na miejscu czekało wiele atrakcji: nietypowe rękodzieło, folkowe przyśpiewki oraz widowisko historyczne. Kto zgłodniał, mógł się posilić wspaniałymi ciastami, proziaczkami, pierogami czy lodami własnej produkcji, które przygotowały panie z Kół Gospodyń Wiejskich.

– Niektórzy z uczestników wzięli udział we wspólnym polonezie, który jest naszym narodowym tańcem. Było wzniosłe i patriotycznie. Kulminacją imprezy była inscenizacja potyczki Konfederatów Barskich z Moskalami. Była strzelanina z karabinów i salwy z polowych armatek. Walka wręcz zakończyła się pogromem wojsk konfederackich. Trudno, taka historia – dodaje Adamczyk.

Niestety przyszedł czas na powrót do domu, jednak już za tydzień kolejna wycieczka z cyklu z przewodnikiem PTTK za miasto. Co czeka wycieczkowiczów w następną niedzielę? O tym przekonają się już niebawem, a kto jeszcze nie był na wycieczkach organizowanych przez PTTK Oddział „Ziemia Sanocka” oraz Koło Przewodników PTTK Sanok musi koniecznie to zmienić i wyruszyć zdobywać szczyty.

Dominka Czerwińska

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

LATO 2019

Zaproszenie przewodnika

Zapraszam na wycieczkę w tajemnicze i niezwykle urokliwe miejsce Zalewu Solińskiego, do którego nie prowadzi żaden znakowany szlak turystyczny. Miejscem tym jest niewątpliwie Zatoka Victoriniego, której okolice, jak również i sama zatoka, związane są z położeniem dawnej, dzisiaj nieistniejącej wsi Sokole. To właśnie tutaj w okresie międzywojennym stał okazały pałac, w którym mieściła się stacja turystyczna Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po II wojnie światowej miejsce to docenił Henryk Victorini, który na początku lat sześćdziesiątych, między innymi z materiałów pochodzących z rozbieranego pałacyku, wybudował dom, w którym zamieszkał i był przez długie lata jedynym mieszkańcem tej wspaniałej pod względem krajobrazowym okolicy. Wybudowany dom stoi do dzisiaj, ale Henryka Victoriniego (określanego również bieszczadzki „zakapiorem”) już tam nie ma – przeniósł się kilka lat temu do niedalekiego Paniszczowa, dawnej ludnej wsi, która obecnie nie istnieje. Okolice Zatoki Victoriniego otaczają malownicze wzgórza, przypominające według niektórych „królewską koronę”, wyrzeźbioną wśród gór przez naturę. Te wyniosłe wzniesienia nazywane są Stożkami.



Tak więc uczestnicy wycieczki będą mogli poznać piękno tej okolicy, gdzie dzisiaj jedynym „gospodarzem” jest przyroda. Dodać również trzeba, że z trasy naszej wycieczki będziemy się rozkoszowali wspaniałymi widokami na Zalew Soliński, najlepszymi w prawobrzeżnej jego części. Zobaczymy również jedną z najładniejszych dolin w Bieszczadach, jaką jest dolina Paniszczówki, poznamy jej osadniczą historię oraz jej obecne walory przyrodnicze. Wycieczkę zakończymy w dolinie potoku Czarnego, w przysiółku Polana – Wydrne, przez który przebiega mała obwodnica bieszczadzka. Jeszcze na koniec naszej wycieczki, zajrzy-
my do samej wsi Polana, aby zobaczyć jedną z najstarszych, a istniejących obecnie cerkwi drewnianych w Bieszczadach. Jak widać atrakcji turystycznych na wycieczce szykuje się wiele, więc gorąco zachęcam do wzięcia w niej udziału.

Przewodnik
Stanisław Sieradzki

Wycieczka piesza

21 lipca
2019 r.

„Nieistniejącym szlakiem do Zatoki Victoriniego”

W programie

- przejazd autokarem na trasie: Sanok – Zagórz – Lesko – Olszanica – Łobozew Górny – Teleśnica Oszwarowa,
- przejście piesze na odcinku: Teleśnica Oszwarowa – zbrocza Pasma Stożka – Zatoka Victoriniego (miejsce po nieistniejącej wsi Sokole) – Dolina Paniszczówki – Wydrne.
- trasa ŚREDNIO TRUDNA, czas przejścia ok. 5 godz., punkty do GOT – 13.

Wpisowe

- 25 zł (dzieci i członkowie PTTK)
- 30 zł (przyszli członkowie PTTK)

Świadczenia

- bezpłatna usługa przewodnika: Kol. Stanisław Sieradzki
- transport i ubezpieczenie NNW.

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- dobry stan zdrowia i kondycję fizyczną (wycieczka górską),
- odpowiedni do wędrowki oraz warunków pogodowych strój (nakrycie głowy chroniące przed słońcem, peleryna od deszczu) i obuwie turystyczne,
- wyżywienie, duży zapas picia oraz kijki.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do piątku 19 lipca 2019 r. (tj. do godz. 14.00).

Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 7:45. Wyjazd o 8:00. Powrót do Sanoka ok. godz. 18:00.

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki, jej skrócenia lub odwołania wyjazdu w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych.



Zabytki na obrzeżach Sanoka i Zagórz

Mimo niepewnej pogody na wyprawę rowerową zdecydowało się siedem osób w tym 11-letnia dzielna rowerzystka. Z nadziejami na to, że nie będzie padał deszcz wyruszyliśmy do Międzybrodzia, gdzie zwiedziliśmy piękną dawną cerkiew, która stoi na wysokiej skale tuż nad prawym brzegiem Sanu.

Obecnie świątynia pw. Trójcy Świętej jest użytkowana przez wiernych kościoła rzymskokatolickiego, a zbudowano ją w latach 1899-1900 z fundacji Aleksandra Wajcovicza. Na przykościelnym cmentarzu podziwialiśmy piramidalny grobowiec rodu Kulczyckich i Dobrzańskich. Następnym przystankiem po podjeździe na ul. Gajową była pięknie odrestaurowana kapliczka dr. Domańskiego, która stoi tam jako świadek historii sanockiego wodolecznictwa sanatoryjnego. Po przejechaniu nową leśną drogą do Olchowic udaliśmy się dalej przez Bykowiec do Załuża, gdzie zobaczyliśmy, niestety, zdewastowany napis na bunkrze należącym do tzw. Lini Molotowa. Ostat-

nim punktem programu był Zagórz, do którego dotarliśmy pokonując most kolejowy na Sanie. Po wjechaniu na strome wzgórze Marymont nad Oslawą, zwiedziliśmy malowniczo usytuowane na jego wierzchołku ruiny Klasztoru oo. Karmelitów Bosych. Z punktu widokowego, znajdującego się na jednej z wież kościelnych, mieliśmy okazję podziwiać piękne pasmo Gór Słonnych i Pogórze Strzyżowsko-Dynowskiego. Do Sanoka dojechaliśmy o godz. 14.00, szczęśliwi, że pogoda nam dopisała i że odświeżyliśmy sobie ciekawe informacje o miejscach oraz zabytkach, które znajdowały się na trasie 41 km wycieczki rowerowej.

Wiesław Sternik



Kontrola dywersyfikacji upraw



Kiedyś ktoś powiedział mi, abym robiła w życiu to, co Kocham, a nigdy nie pójde do pracy. Fakt, zupełnie inaczej wstawiamy rano do naszych obowiązków, które sprawiają nam radość i satysfakcję. Nawet kiedy jesteśmy zmęczeni fizycznie, to wiemy, że nie zamienilibyśmy ich na żadne inne. Tak właśnie jest w obecnej mojej sytuacji. Mianowicie, od lipca z ramienia Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jestem kontrolerem rolników. Jak to u mnie bywa, był to czysty przypadek i trochę szczęścia. Z rolnictwem już nieraz miałam do czynienia. Doradzałam w sprawie pisania wniosków, doglądałam bydło, czytałam ekspertyzy, ale jeszcze nie sprawdzałam, czy rolnik na pewno wypełnił swoje deklaracje. Trzeba bowiem dokładnie wiedzieć, na czym polega dywersyfikacja rolników i jak wyglądają towarzyszące temu dodatkowe czynności.

Dywersyfikacja jest to obowiązkowa praktyka upraw, polegająca na utrzymaniu odpowiedniej liczby i powierzchni upraw na gruntach ornych w gospodarstwie rolnym w danym roku.

Obowiązkowa liczba oraz struktura powierzchni poszczególnych upraw zależą od powierzchni gruntów ornych, z uwzględnieniem gruntów ornych niedeklarowanych do jednolitej płatności obszarowej.

Moja praca polega na kontroli działek wylosowanych rolników i sprawdzeniu, co rośnie, a co jest w deklaracji. Istnieje do tego specjalnie dedykowany program, w którym mamy wszelkie dane potrzebne do odnalezienia podawanych działek, co rolnik deklarował na nich uprawiać, ich powierzchnię oraz jest to program umożliwiający rozwianie wątpliwości agencji np. co do szerokości dróg czy rowów itp.



Zakres czynności kontrolnych obejmuje m.in. sprawdzenie szczegółowych zasad realizacji obowiązkowej praktyki dywersyfikacji upraw:

- każdy hektar na łącznej powierzchni gruntów ornych gospodarstwa uwzględnia się tylko raz w jednym roku składania wniosku;
- obszar zajęty pod daną uprawę może obejmować elementy krajobrazu, kwalifikowane do jednolitej płatności obszarowej;
- na obszarze, na którym stosuje się uprawę mieszaną, polegającą na jednoczesnym prowadzeniu dwóch lub większej liczby upraw w oddzielnych rzędach. Każdą uprawę liczy się jako oddzielną, jeżeli pokrywa ona co najmniej 25% tego obszaru. Powierzchnię obszaru pokrytego oddzielnymi uprawami oblicza się, dzieląc powierzchnię obszaru, na którym prowadzi się uprawę mieszaną, przez liczbę upraw, pokrywających co najmniej 25% tego obszaru niezależnie od faktycznego

udziału danej uprawy na tym obszarze;

- obszary, na których prowadzi się uprawę mieszaną, polegającą na wsiewaniu w główną uprawę drugiej uprawy, uznaje się za obszary zajęte jedynie pod uprawę główną;

Możliwa jest realizacja dywersyfikacji upraw poprzez praktykę równoważną w ramach działania rolno-środowiskowo-klimatycznego PROW 2014-2020, poprzez realizację wymogu: „Zastosowanie minimum 4 upraw w plonie głównym w ciągu roku w gospodarstwie, w tym udział głównej uprawy, oraz łącznie zbóż w strukturze zasiewów nie może być więcej niż 65%, a udział każdej uprawy nie może być mniejszy niż 10%.

Przyznaję, że po pierwszych dniach – chodzimy blisko 30 km dziennie – zastanawiałam się, pełna obawa, czy dam sobie radę. Praca z ludźmi wymaga opanowania i cierpliwości, tym bardziej że jest to kontrola niezapowie-

dziana. Często rozmawiamy z rolnikami, zwłaszcza gdy rolnik ma jakieś nieścisłości w zasiewach.

Wśród nas, pracowników kontrolujących, są osoby młode, pełne energii, które chodzą tylko do pracy. Są to głównie studenci geodezji, leśnictwa, weterynarii, inżynierii środowiska. Cała grupa liczy ponad 40 osób, więc nie znam wszystkich. Nasza ekipa to mocna 10. – początkujący, tak jak ja, i weterani. Stworzyliśmy świetny zespół, a wiadomo, że atmosfera w pracy jest bardzo istotna. Pomimo iż w ciągu dnia chodzimy osobno, każdy z nas ma swój rewir, jednak relacje międzyludzkie wieczorami są istotne. Nasze rozmowy na tematy rolnicze ciągną się nieraz do późnych godzin nocnych. Sylwia, nasza terenowa kierowniczką, jest już po raz 5 w tej pracy i fachowo rozdziela kto, gdzie jedzie i dokąd skierować kierowców oraz na które działki. Jest to dynamiczna dziewczyna z mocnym charakterem. Zapy-

tana, dlaczego po raz kolejny podjęła się tej pracy, patrzy się na mnie z uśmiechem i mówi: wiesz, to uzależnia, co roku nowi ludzie, nowe tereny, nowe działki i wyzwania. Wakacje to także czas, kiedy student może zarobić, a praca w swojej branży to marzenie wielu. Są także osoby, które nie odczuwają aż takiej satysfakcji z otaczającej przyrody tylko przeliczając km i działki na zł – grunt to motywacja...

Przemierzając hektary łąk i pól, widzimy, jak niekorzystny jest to rok dla rolników. Wiele upraw zostało podtopionych, a później zasuszonych, więc myśląc o żniwach, wiemy, że nie zapowiadają się optymistycznie. O plonach i uprawach jeszcze na pewno napiszę. A teraz polecam spacerek pomiędzy dojrzewającymi łąkami.

Dla osób, które szukają pracy na wakacje bądź chcą przeżyć zarobkowe warsztaty fitness, informuję, że mamy jeszcze wolne miejsca.

Amelia Piegoń

Spacer po Bieszczadach z Lidią Tul-Chmielewską

Korona Bieszczadów – Wołosate

Jeden z najbardziej urokliwych, ale i z wymagających szlaków bieszczadzkich, to trasa mająca swój początek w Wołosatem, wiodąca przez Rozsypaniec (1280 m) oraz Halicz (1333 m) – trzeci co do wielkości szczyt polskich Bieszczadów, omijający Kopę Bukowską (1320 m), schodzący do Przełęczy Goprowskiej (1160 m), z podejściem na Przełęcz Krygowskiego pod Tarnicą (1275 m), a kończąca się... i tutaj mamy wybór. Można z Tarnicy do Wołosatego lub Ustrzyk Górnych, można też pójść w kierunku bardziej widokowej trasy – na Bukowe Berdo, a stamtąd do Mucznego.

Szlak na godzin kilka...

Ta trasa jest wymagająca nie tylko kondycyjnie, potrzebu-

jemy wiele czasu, aby nią przejść, warto więc wyruszyć możliwie jak najwcześniej i nie ryzykować wyjścia w niepewną pogodę. Początek drogi to szlak czerwony z Wołosatego. Niestety, początek to najgorszy i najbardziej nużący oraz długi, bo prawie dwugodzinny marsz zalesioną drogą, która z czasem staje się coraz bardziej stroma. Ale potem to już tylko piękne widoki, albowiem najlepsza trasa rozpoczyna się od Przełęczy Bukowskiej (1107 m n.p.m.), która jest początkiem pierwszej części wę-drówki. Drewniana wiata daje możliwość odpoczynku przed bardziej wymagającą częścią szlaku.

Teraz chwilka intensywnego marszu...

Od wiaty czas na chwilę intensywniej wspinaczki, którą jednak zrekompensują prze-

pięknymi widokami. Po zaledwie półgodzinnej wspinaczce staniemy na Rozsypancu (1280 m). A dalej to już tylko samo urokliwe piękno Bieszczadów. Łagodne zejście na przełęcz, a następnie kolejny punkt wyprawy, czyli Halicz (1333 m n.p.m.), by na niego się wspiąć należy pokonać dość strome podejście, a jest, to trzeci co do wielkości szczyt polskich Bieszczadów. Z Rozsypanca na Halicz dojdziemy po około półgodzinie. Ze szczytu Halicza możemy widokami zrekompensować trud wspinaczki. Zobaczymy stamtąd najbardziej reprezentatywne masywy, m.in. Tarnicę, Krzemień, Bukowe Berdo, Szeroki Wierch (1315 m), czy Wielką Rawkę. Także w czasie dalszej wędrówki towarzyszyć nam będą niezapomniane widoki.



Zauroczenia i zapatrzenia ciąg dalszy....

Czeka nas około godzinna trasa na dojazd do przełęczy pod Tarnicą, z której możemy udać się na Tarnicę i zejść Szerokim Wierchem do Ustrzyk Górnych (ok. 1 godz. 45 min.) lub zejść do Wołosatego (1 godz.), skąd wyszliśmy, (jeśli zostawiliśmy tam samochód – dobry wariant). Całą drogę towarzyszą nam takie krajobrazy, które zostawiły ślad w naszych wspomnieniach. Gwarantuję, że zapomnicie o każdym dyskomforcie i zmęczeniu. W wariantcie

zejścia do Wołosatego warto wykonać pamiątkową fotografię ze słynnym żurawiem, oraz wejść na pozostałości starego cmentarza, aby w skupieniu oddać szacunek dawnym mieszkańcom tych ziem.

Mamy kilka rozwiązań zakończenia wędrówki...

Możemy wyprawę zakończyć zupełnie gdzie indziej niż przed zejściem z Tarnicy na Wołosate lub Ustrzyki Górne. Wtedy zamiast w kierunku przełęczy pod Tarnicą, na przełęczy Goprowskiej po-

winniśmy skierować się w prawo na Bukowe Berdo. Wejście zajmie nam około 2 godzin. Skalisty grzbiet Bukowego Berda z pewnością nie rozczaruje nikogo. Stamtąd po ok. 45 minutach zejdziemy do Mucznego.

Na przejście tego szlaku, często zwanego „pętlą”, musimy zarezerwować sobie 8-9 godzin. Pamiętajmy o dostosowaniu się do pory roku, kiedy to dni bywają coraz krótsze.

Jednak trasa ta na sto procent zadowoli każdego, któremu piękno gór nie jest obojętne.

Stanisław Barański

– zapomniany zastępca Pileckiego?

Obóz w Neuengamme



Do obozu koncentracyjnego Auschwitz bracia Emil i Stanisław Barański trafili pierwszym transportem w czerwcu 1940 roku. Za drutami lagru ratowali nie tylko siebie, ale i innych współwięźniów, działali w obozowej konspiracji, a Stanisław – według niektórych źródeł – był nawet jednym z zastępców szefa podziemnej organizacji, rotmistrza Witolda Pileckiego.



Stanisław Barański



Emil Barański

O przedwojennych losach braci wiemy bardzo niewiele. Zachowały się jedynie ich, słabej jakości, zdjęcia z czasów gimnazjalnych, na których wyglądają młodziej niż w rzeczywistości. Obydwojaj pochodzili z niewielkiego Dynowa w powiecie rzeszowskim. Emil (czasem spotykamy się z imieniem Emilian) Marian Barański urodził się 23 lipca 1919 r. W 1938 roku zdał maturę w słynnym I Gimnazjum w Rzeszowie. Jego brat, Stanisław Florian, był niespełna dwa lata młodszy. Przyszedł na świat 4 maja 1921 roku. Wojna przerwała jego edukację na trzeciej klasie tej samej szkoły, do której chodził Emil.

Pierwszy transport do Auschwitz

Najprawdopodobniej obydwaj związani byli z raczkującą konspiracją. 1 maja 1940 roku w wyniku obławy na podejrzaną o udział w nielegalnej organizacji rzeszowską młodzież gestapo aresztowało ok. 40 młodych ludzi. Wśród nich Barańskich. Najpierw trafili do więzienia w Tarnowie, skąd 14 czerwca 1940 w grupie ponad siedmiuset współtowarzyszy niewoli znaleźli się w dopiero co tworzonym obozie Auschwitz. Nazwiska musieli zamienić na numery. Staszekowi przydzielono numer 132, Emilowi 377.

Przekraczając bramy piekła, jakim miało się stać dla milionów ludzi Auschwitz, zapewne mieli podobne wrażenia jak inni z grupy pierwszych oświęcimiaków, Wiesław Kielar, chłopak z Jarosławia,

który w swej słynnej książce wspomnieniowej „Anus Mundi” tak opisywał zetknięcie z obozem:

„Na budynku dworca duży napis – nazwa miejscowości AUSCHWITZ. Ktoś tłumaczy, że to Oświęcim. Jakaś mała dziura. (...) Wjeżdżamy chyba na jakąś boczną linię, gdyż zataczamy wielki łuk, aż koła pociągu zgrzytają niemiłosiernie. Teraz nie wolno nam się nawet poruszyć. Nawet w stronę okien nie wolno spojrzeć. Siedzimy w bezruchu. (...) Zza okna słychać dzikie niemieckie wrzaski, bieganie, tupot. Nagle drzwi naszego wagonu otwierają się z impetem. Ktoś z zewnątrz przeraźliwie wrzeszczy – Alle raus!... Loos, verfluchte Banditen! (...) Wala nas po plecach kolbami karabinów, aż dudni. Jak oszaleli pchamy się wszyscy naraz do jedynego wyjścia. Jeden przez drugiego skaczymy z wysokiego wagonu, prosto na esesmanów tworzących szpaler, ciągnący się w kierunku wysokiego parkanu otaczającego jakiś wielki budynek. Wśród niesamowitego wrzasku esesmanów, popychani i bici, wtłaczamy się w otwartą bramę jak stado ogłupiałych baranów.”

Bracia, podobnie jak ponad 700 setek innych więźniów, musieli wysłuchać przemówienia wyjątkowego sadysty Hauptsturmführera Karla Fritzscha, zapowiadającego, że wyjście z obozu jest możliwe tylko przez komin. Dla Barańskich zaczął się okres niemal pięcioletniej katorgi.

U boku rotmistrza Pileckiego

Obozowe losy Emila i Stanisława są znane fragmentarycznie, podobnie jak ich życiorysy. Tak jak inni z pierwszego transportu musieli nauczyć się żyć w nienormalnych warunkach. Ci, którzy przeżyli pierwszy okres, z czasem awanso-



Rotmistrz Witold Pilecki jako Tomasz Serafiński w Auschwitz

wali do rangi swego rodzaju obozowej starszyny, „starych numerów”, cieszących się miernie tylko innych więźniów, ale i nadzorców.

Ze szczątkowych relacji wynika, że obydwaj bracia po jakimś czasie znaleźli pracę w szpitalu SS. W obozowych warunkach było to zatrudnienie wymarzone, z lepszym wyżywieniem, znośniejszymi warunkami życia, mniejszym zagrożeniem ze strony bestialskich strażników. We wspomnieniach

pojawia się informacja, że obydwaj bardzo mocno zaangażowani byli w więziarską samopomoc, która później przekształciła się w zorganizowany, obozowy ruch oporu. Wspierali słabszych, pomagali w znalezieniu lepszej pracy, pożywienia.

We wrześniu 1940 roku do Auschwitz wraz z transportem warszawskim trafił rotmistrz Witold Pilecki. Posługując się fałszywymi dokumentami na nazwisko Tomasz Serafiński dał się schwytać w ulicznej łapance, by na własne oczy zobaczyć, co dzieje się w obozie. Z jego inicjatywy w Oświęcimiu powstał tajny Związek Organizacji Wojskowej, którego celem było – jak relacjonował po wojnie, przed aresztowaniem przez UB i zamordowaniem, sam Pilecki – „podtrzymywanie kolegów na duchu przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz, zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych oraz jako uwięźnienie wszystkiego przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili”.

Od początku z Pileckim związali się bracia Barańscy. Szczególnie zaangażowany w konspirację był zwłaszcza Stanisław, który – jak wynika z niektórych materiałów – miał być nawet „drugim zastępcą” rotmistrza. Jedną z osób, które zawdzięczały Barańskim życie, był Tadeusz Pietrzykowski, uzdolnio-

ny bokser warszawskiej Legii i wychowanek słynnego trenera Feliksa Stamma. Podobnie jak bracia, Pietrzykowski trafił do Auschwitz z pierwszym transportem. W obozie musiał – ku uciechu SS-manów – boksować. Wiosną 1941 roku Pietrzykowski zaangażował się w konspirację. Tak wspominał później swój kontakt z Pileckim:

„Nie pamiętam już nazwiska więźnia, który mnie z nim skontaktował. W każdym razie po nawiązaniu znajomości zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że mieliśmy wspólnych znajomych w kręgu kawalerzystów. Później prosił mnie kilka razy o załatwienie jakiejś sprawy. Czynił to za pośrednictwem Staszka Barańskiego, bo sam nie chciał się narażać na donosy ze strony szpicli obozowego gestapo.”

Barańscy z Pileckim uratowali Pietrzykowskiemu życie, gdy ten po jednej z walk trafił do obozowego szpitala. Pod pretekstem wstrzyknięcia witamin zakażonego tyfusem, miał być królikiem doświadczalnym w eksperymentach pseudomedycznych. Tracił przytomność, był osłabiony, gorączkował. Jak pisze jego biografka Marta Bogacka, w dniu zaplanowanej przez SS selekcji w szpitalu, która zapewne skończyłaby się jego śmiercią, pojawił się Pilecki vel Serafiński:

„Wraz z Tomaszem Serafińskim przybyli dwaj więźniowie Stanisław

i Emil Barańscy. Pomogli mu wstać i zaprowadzili do bloku, w którym spał przed umieszczeniem go w szpitalu. W ten sposób prawdopodobnie uchronili go od śmierci. Następnie pomogli mu dostać przydział do nowej pracy, w SS-Revier, czyli szpitalu dla esesmanów. Początkowo pracował jako sprzątac, z czasem nauczył się więcej i został samodzielnym sanitariuszem. Oprócz tego ciągle jeszcze musiał walczyć.”

Pietrzykowski tak później w jednym z listów charakteryzował Stanisława, którego uważał za najserdeczniejszego przyjaciela: „Człowiek młody – 1921 r. Harcerz, maturzysta, niebywale zdolny, jak i szlachetny, oddał nieoczekiwane zasługi w konspiracji obozowej (...). W takim komandzie, przy takich kolegach człowiek zaczął czuć się spokojny i mocniej uwierzył w swoją gwiazdę. Tym kolegom i im podobnym dużo ludzi w obozie zawdzięcza pomoc i ratunek w wielu wprost beznadziejnych sytuacjach.”

Barańscy przebywali w Auschwitzu do 14 czerwca 1943, gdy zostali wysłani do obozu w Neuengamme. Tym samym transportem jechał też Pietrzykowski, później jednak skierowany do Bergen-Belsen, gdzie 15 kwietnia 1945 roku doznał wyzwolenia. Przeżył w dużej mierze dzięki bokserkim umiejętnościom, jego walki były rozrywką dla strażników.

Tragedia w Zatoce Lubeckiej

Barańscy pozostali w Neuengamme do końca istnienia obozu. Razem z tysiącami innych więźniów maszerowali w kierunku Zatoki Lubeckiej, gdzie zostali załadowani na statki. 3 maja 1945 roku, już po upadku Berlina, Emil i Stanisław znaleźli się na statku „Cap Arcona”. Nie mogli wiedzieć, że alianci obserwują transport sądząc, że chcą nim uciekać hitlerowcy notable. Bardziej spodziewali się śmierci ze strony SS-manów chcących pozbyć się świadków swych zbrodni.

Gdy Niemcy nie reagowali na wezwania do kapitulacji, alianckie lotnictwo zaatakowało. Rakiety po kolei trafiły w „Deutschland”, „Cap Arcona” i „Thielbeck”. Około 16.15 „Cap Arcona” osiadł na dnie wraz z 5 tysiącami więźniów, wśród nich braćmi Barańskimi. Łączną liczbę ofiar szacuje się nawet na 18 tysięcy. Więźniowie, którym udało się wydostać na ląd byli mordowani przez SS i niemieckich cywilów. Zaledwie kilkadziesiąt minut później do Lubeki wkroczyła elitarna 30 Jednostka Szturmowa komandora Iana Fleminga, późniejszego autora opowieści o przygodach Jamesa Bonda. Wybawienie przyszło za późno...

Dokładnych szczegółów śmierci obydwu braci zapewne nigdy nie poznamy. By wyobrazić sobie piekło, w jakim się znaleźli, możemy jedynie opierać się na relacjach osób, które przeżyły nalot i późniejszą rzeź zgotowaną więźniom przez SS i niemiecką ludność cywilną. Zbigniew Fołtyński, ps. Foka, który do obozu Neuengamme trafił z Powstania Warszawskiego wspominał:

„Raptem usłyszeliśmy strzały, wybuchy, dym, śwąd. Okazało się, że Anglicy nie wiedzieli, kto jest w środku i zaczęli bombardować ten okręt. Rzucali bomby wybuchowe i zapalające. W każdym razie okręt zaczął się palić. Tutaj przeżyłem wielką tragedię. Byłem trzy piętra poniżej pokładu. Zaczęła się palić góra. Jakoś, walcząc, udało mi się wydostać na pokład już wtedy, kiedy ogień zaczął obejmować cały okręt. Okręt zaczął się już pochylać. Nie było wyjścia. Trzeba było skoczyć do wody, a woda miała tylko 10 stopni ciepła, ale człowiek musiał ryzykować.”

Z kolei Marian Socha, inny z ocalałych z „Cap Arcona”, tak relacjonował:

„Wielki statek nawet nie drgnął, gdy kilka śmiercionośnych bomb ugrzęzło w jego cielsku. Stał jak poprzednio. Warkot samolotów powoli oddalał się i wreszcie ucichł. Odezwały się natomiast salwy



Tabliczki z nazwiskami Emila i Stanisława Barańskich

z maszynowych pistoletów. Zrazu pojedyncze, potem coraz gęstsze. To SS-mani ubrani już w pasy ratunkowe strzelali na prawo i lewo w cisnący się na górne pokłady statku tłum. Walka szła o prawo do szalup. Wąskie, strome schody sprzyjały przerażonym SS-manom. Stosy trupów zaważyły wyjścia.

Historia braci Emila i Stanisława Barańskiego wciąż czeka na opracowanie. Ich szef z obozowej organizacji – rtm. Witold Pilecki – po latach zapomnienia doczekał się uznania. Sylwetki młodych chłopaków z Dynowa przypominają teraz tylko tabliczki z imionami i nazwiskami ustawione w Rzeszowie tuż przy pomniku „Przejsie” autorstwa innego więźnia Auschwitzu, wybitnego artysty Józefa Szajny.



Płonący statek Cap Arcona, na którym zginęli bracia Barańscy

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl. Ostatnio wydał książkę „Skrzydła nad Wisłokiem”.

Kontakt: redakcja@podkarpackahistoria.pl. Fot. archiwum

Z kalendarium podkarpackiej historii

19 – 25 lipca

Urodzili się

20.07.1895 urodził się Zygmunt Csałek, w okresie międzywojennym dowódca stacjonującego w Sanoku 2 Pułku Strzelców Podhalańskich oraz poseł na Sejm RP.

20.07.1980 urodził się Michał Radwański, wieloletni zawodnik drużyny hokejowej SKH Sanok i Ciarko PBS Bank KH Sanok.

20.07.1886 w Zarszynie urodził się ksiądz Adolf Łabno, wieloletni proboszcz parafii w Krakowcu w dekanacie Jaworów (obecnie na Ukrainie), zmarły w grudniu 1944 roku.

23.07.1886 w Sanoku urodził się Bolesław Mozolowski, absolwent miejscowego Gimnazjum, działacz organizacji niepodległościowych przed I wojną światową, prawnik. Zginął w 1942 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

24.07.1933 w Puławach w rodzinie o korzeniach polsko-ukraińsko-niemieckich urodził się Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc, wybitny poeta opiewający klimat Bieszczad i Beskidów.

25.07.1961 w Zagórzcu urodził się Jacek Kucaba, rzeźbiarz, prezes Związku Polskich Artystów Plastyków.

Zmarli

19.07.1969 umiera urodzony w Sanoku prof. Karol Wilhelm Zaleski, fitopatolog, żołnierz Legionów Polskich, działacz harcerski.

19.07.2003 zmarł urodzony w Bukowsku Jan Radożycki, filolog, tłumacz, żołnierz Kampanii Wrześniowej, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej i antykomunistycznej.

Wydarzyło się

19.07.1946 atak sotni „Chrynia” Ukraińskiej Powstańczej Armii na wieś Pobiedno w powiecie sanockim. Obrabowanych i spalonych zostaje 51 gospodarstw, 3 Polaków zamordowanych, jeden ciężko ranny, 6 poparzonych.

21.07.2007 rozpoczął się dwudniowy I Zjazd Potomków Stefana Piotrowskiego ze Strachociny. Wzięło w nim udział 220 osób.

21.07.2014 działacze Stali Sanok poinformowali Podkarpacki Związek Piłki Nożnej o rezygnacji z udziału w rozgrywkach futbolowej IV ligi na Podkarpaciu.

23.07.1945 we wsi Kamienne w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali polskiego mieszkańca tej miejscowości i spalili jego gospodarstwo.

24.07.1945 członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali w Brzozowcu w powiecie sanockim pięć Polaków, w tym kobietę i żołnierza.

24.07.1944 oddział SS rozstrzelał w lesie Grabińskim 72 osoby, w większości członków konspiracji antyhitlerowskiej, przywiezionych z więzienia w Jasle. Wśród zidentyfikowanych po wojnie ofiar

znajdował się co najmniej jeden mieszkaniec Sanoka. Tożsamości 20 zamordowanych nie udało się nigdy ustalić.

24.07.1944 w ramach akcji „Burza” zgrupowanie partyzanckie AK KN-23 „Południe” pod dowództwem mjr. Adama Winogradzkiego „Korwina” rozpoczęło działania w rejonie Poraża, Niebieszczan, Zagórza i Tarnawy Górnej.

24.07.1946 atak sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii pod dowództwem „Chrynia” na Kulaszne, w czasie którego ginie 13 żołnierzy Wojska Polskiego.

24.07.2003 w Jaćmierzu reaktywano mającą jeszcze przedwojenne tradycje orkiestrę Ochotniczej Straży Pożarnej.

24.07.2013 Muzeum Historyczne w Sanoku zostało wpisane do Europejskiego Rejestru Renomowanych, którego celem jest wspieranie przedsiębiorstw i instytucji w budowaniu ich reputacji i wzmocnieniu pozytywnego wizerunku.

24.07.2013 władze miejskie Sanoka poinformowały o zwrocie lokalnym strukturom Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” terenu dawnego lodowiska, gdzie wcześniej znajdowało się boisko stworzone przez działaczy organizacji.

24.07.2014 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadał Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej imienia Jana Grodka w Sanoku uprawnienia do prowadzenia studiów licencjackich na kierunku ekonomia.

25.07.1745 biskup przemyski Wacław Sierakowski uznał znajdujący się w Zagórzcu Obraz Zwiastowania Najświętszej Marii Panny za „łaskami słynący” i polecił spisywanie i potwierdzanie pod przysięgą ważniejszych cudów. Obraz datowany jest nawet na XIV wiek.

25.07.1871 święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej przyjął urodzony w Sanoku Zygmunt Karol Gorazdowski, organizator licznych instytucji dobroczynnych, założyciel Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa (tercjarek). Beatyfikowany w 2001 roku przez papieża Jana Pawła II, kanonizowany przez Benedykta XVI w 2005 roku.

25.07.1934 istniejące od 1904 roku Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka zostało przemianowane na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sanockiej. Kolejne nazwy organizacji to (od 1964 roku) Towarzystwo Rozwoju i Upiększania Miasta Sanoka oraz obecnie Towarzystwo Przyjaciół Sanoka i Ziemi Sanockiej.

25.07.1966 oficjalnie otwarty został dla zwiedzających skansen w Sanoku.

25.07.1994 proboszczem parafii w Besku – w miejsce odchodzącego na emeryturę ks. Jana Mikosza – został ks. Andrzej Gil.

25.07.2005 spisany został akt notarialny ustanowienia Fundacji Grzegorza z Sanoka, zajmującej się pomocą osobom niepełnosprawnym.

LOKALE / NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

■ BUDOWLANA w Pisarowcach 17,2 ara. Tel. 509 129 419
 ■ Sprzedam mieszkanie w dwurodzinnym domu przy ul. Sadowej, 60 m², parter
 ■ 3 pokoje, kuchnia, łazienka, korytarz, ganek. Do mieszkania przydzielona piwnica, garaż i część ogrodu. W pobliżu szkoła, przedszkole, przychodnia, sklepy. Cena do negocjacji po uprzednim obejrzeniu nieruchomości, tel. 691 272 172

Posiadam do wynajęcia

■ Lokal do wynajęcia 110 m², wszystkie media, Sanok - Pl. Św. Michała 3, tel. 500 589 533
 ■ Wynajmę w pełni wyposażony dom murowany z ogródkiem – 12 km od Sanoka, tel. 782 730 576
 ■ Lokal do wynajęcia 50 m² ul. Sadowa 16, tel. 511 207 517

Poszukuję do wynajęcia

■ Szukam małego mieszkania w Sanoku, tel. 535 545 717

AUTO MOTO

Sprzedam

■ Motocykl HONDA CBF-125 2010 r. Przebieg 11,500 km, SALON, cena 5,200 zł. Tel. 693 767 886

■ Motocykl Yamaha DRAG STAR 1100 – 2003 r. Przebieg 52 200 km, cena: 14 500 zł. Tel. 663 085 360

Kupię

■ Auto zabytkowe kupię, tel. 530 999 662
 ■ Kupię auta za gotówkę, tel. 602 476 137
 ■ Kupię stare motory niezależnie od stanu, tel. 536 315 258

RÓŻNE

Matrymonialne

■ Żle znosisz samotność? Zadzwoń. Posiadamy oferty dla każdej grupy wiekowej. Agencja Matrymonialna CARINA, tel. 42/687 08 10

Sprzedam

■ Sofy tapicerowane do salonu, tel. 600 297 210
 ■ Kuchnia gazowa 3 lata używana Amica, piekarnik-prąd, wys. 85, szer. 50, głęb. 60. Cena 600 zł, tel. 692 239 028
 ■ Nowe łóżko ortopedyczne z pilotem, używane rok w dobrej cenie, tel. 511 291 512, 667 900 141

DYŻURY W RADZIE MIASTA

25 lipca 2019 r.
(czwartek) pokój nr 67
dyżur pełni radny

**Adam
Ryniak**

w godz. 17⁰⁰–18⁰⁰

Odstąpię

■ Oddam wersalkę w dobrym stanie, tel. 608 167 043
 ■ Sadzonki dęba od 10-30 cm wysokości, duża wytrzymałość na ciężkie warunki atmosferyczne, tel. 00 33 674 239 918

PRACA

Dam pracę

■ Praca w Anglii – opieka nad seniorami, wysokie wynagrodzenie do 1260 funtów na rękę, nie opłacasz kosztów podróży i pobytu. Pełna organizacja wyjazdu Promedica-24, zadzwoń: 514 780 464.

Usługi

■ **Otwarcie salonu fryzjerskiego „Ines” ul. Podgórze 14, tel. 533 173 957, od 6.07 do 31.07 – 20% na wszystkie usługi**

Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-fornirol.pl

Regiours
Biuro Turystyczne
Pracowałeś za granicą? wnioskuj o zwrot podatku
Zapraszam do biura Reg Tours
ul. Lipińskiego 45 (sklep BHP Aget)
tel. 698-57-67-67
www.podatkiemeritum.pl

INFORMATOR MEDYCZNY



■ Sklep medyczny F.H.U. „Amedic” Agata Łęgowiecka informuje o otwarciu drugiego sklepu medyczno-ortopedycznego. Zapraszamy od 16.07 (wtorek). Nasze sklepy: ul. Jagiellońska 14 (wyżej Galerii) 503 752 009, ul. Jagiellońska 47/4 – NOWY (naprzeciw Laboratorium „Alab”) 510 777 563
 - konkurencyjne ceny
 - refundacja NFZ
 - życzliwa i rzetelna obsługa
 - dowóz towaru do pacjenta i wiele innych

PODZIEL SIĘ Z INNYMI

■ Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie, bym mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735 474 750

OBWIESZCZENIE WÓJTA GMINY SOLINA z dnia 19 lipca 2019 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina.

Na podstawie art. 17 pkt 9, pkt 11 i pkt 12 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2018 r., poz. 1945 z późn. zm.), art. 29 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r., poz. 2081 z późn. zm.) oraz uchwały Nr XXXV/294/17, Rady Gminy Solina z dnia 9 lutego 2017 r., w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina.

Zawiadamiam

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina oraz Prognozy oddziaływania na środowisko, w dniach od 27 lipca 2019 r., do 17 sierpnia 2019 r., w Urzędzie Gminy Solina, w miejscowości Polańczyk, pokój nr 1 niskie przyziemie, w godzinach pracy Urzędu.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi rozwiązaniami w projekcie Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina, odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy Solina, w miejscowości Polańczyk, w dniu 16 sierpnia 2019 r., pokój nr 8, o godzinie 15.30.

Zgodnie z art. 18 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r., o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina, może wnieść uwagi. Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Solina z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której dotyczy uwaga, w nieprzekraczalnym terminie do 31 sierpnia 2019 r.

Na podstawie art. 29, art. 39 ust. 1, art. 46 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r., poz. 2081 z późn. zm.) informuję, że w wyżej wymienionych terminach i miejscach wyłożenia projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina, do publicznego wglądu, można zapoznać się także z niezbędną dokumentacją sprawy, w tym z:

- ww. projektem Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina,
- prognozą oddziaływania na środowisko,
- opracowaniem ekofizjograficznym podstawowym,
- stanowiskami organów, w tym wnioskami, uzgodnieniami i opiniami instytucji i organów właściwych do opiniowania i uzgadniania projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego o nazwie „Solina 1/2017”, terenu położonego w miejscowości Solina, Gmina Solina.

Dane o wyżej wymienionych dokumentach, stanowiących dokumentację sprawy, zostały zamieszczone w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, o którym mowa w art. 21 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r., poz. 2081 z późn. zm.).

Zainteresowani mogą składać wnioski i uwagi w postępowaniu dotyczącym strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie do 31 sierpnia 2019 r., na piśmie do Wójta Gminy Solina, na adres: Urząd Gminy Solina, ul. Wiejska 2, 38-610 Polańczyk, ustnie do protokołu lub w postaci elektronicznej na adres: urząd@e-solina.pl

Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi wniesione w formie elektronicznej:

- za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r., o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz. U. z 2019 r., poz. 700):
- 1) opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo
- 2) opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP,

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Solina.

Adam Piątkowski
Wójt Gminy Solina

Interwencja

Do naszej redakcji zadzwonił wędkarz, który zaniepokojony ogromnym skupiskiem barszczu Sosnowskiego w Trepczy w pobliżu wodociągów, postanowił zareagować. Problem dotyczy nie tylko powiatu sanockiego, ale całego regionu Bieszczadów.

To nie pierwsze skupisko barszczu Sosnowskiego na naszych terenach. Roślinę coraz częściej można zobaczyć nie tylko w podsanočkih miejscowościach, ale i w samym mieście przy brzegach Sanu. Największe skupiska barszczu rosną właśnie w rejonie wodociągów w Trepczy, w miejscowości Międzybródź (piaski), Mrzyglód pod skałą, oraz w Hłomczy. Coraz częściej pojedyncze rośliny i niewielkie ich skupiska można spotkać na całym odcinku Sanu oraz Oslawy.

- Wybrałem się odpocząć nad rzekę i połowić ryby. Niestety, zauważyłem wielkie skupiska barszczu Sosnowskiego. Na szczęście znam tę roślinę i wiem, jakie skutki może powodować z nią nawet niewielki kontakt – mówi Robert Adamczyk.

Z jego relacji wynika, że roślina ma kilka metrów wysokości, są to dojrzałe okazy. Natomiast teren jest łatwo



dostępny. Każdy może natrafić na tę niebezpieczną i toksyczną roślinę.

- Teren mógłby być odgradzony chociaż jakąś taśmą lub powinna stanąć tablica, która informowałaby, jakie niebezpieczeństwo niesie nawet minimalny kontakt z barszczem Sosnowskiego, bowiem nie każdy wie, szczególnie dzieci, co to za przerażająca roślina – dodaje.

Barszcz Sosnowskiego to roślina, którą można się dotkliwie poparzyć. Sok tej rośliny zawiera związki chemiczne zwane furanokumarynami. Stanowią one zagrożenie dla ludzi i dla zwierząt. Przy silnym nasłonecznieniu pod wpływem ultrafioletu furanokumaryny zawarte w soku ro-

śliny ulegają przemianom i powstają z nich substancje o silnie parzącym działaniu. Roślina w kontakcie ze skórą może spowodować poparzenia nawet II i III stopnia. W miejscach poparzeń pojawiają się bąble, przechodzą niekiedy we wrzodziejące rany, a nawet martwice skóry. Objawy widoczne są już po kilkunastu minutach od kontaktu z rośliną.

Kilkuletnia walka z barszczem Sosnowskiego na nic się zdała. W ramach programu powiat sanocki otrzymał na likwidację toksycznej rośliny ponad milion złotych. Niestety, program zakończył się dwa lata temu. Już widać skutki nieusuwania tej inwazyjnej rośliny, która zaczyna obej-

mować coraz większe obszary. Zarówno powiat, jak i gmina nie mają środków na zwalczanie tej uciążliwej rośliny. Samorządy na apele mieszkańców starają się usuwać barszcz na bieżąco, jednak gdy teren należy do prywatnego właściciela, wówczas niewiele mogą zdziałać. Od ubiegłego roku została powołana nowa instytucja Wody Polskie, która prowadzi działania z zakresu ochrony przed powodzią i suszą oraz ochroną jakości zasobów wodnych. Jednak i ta instytucja nie ma środków na zwalczanie barszczu Sosnowskiego. Tymczasem jedynym wyjściem z sytuacji jest unikanie bezpośredniego kontaktu z rośliną. **dcz**

KRZYŻÓWKA NR 36

| | | | | | | | | | |
|--|----------------------------|-----------------------|--------------------------|---|--|---------------------------------------|---|--|----------------------------------|
| Obrotność, smykałka | Kopyto jelenia, krowy | 20 | Cyganek Robert, aktor | Kawał czasu Wiersz - liryka, powieść - ? | Na środku kuźni | Wodny bałwan Namuł rzeczny | Knut, batóg Lg w matematyce | Azurowy bujak | 23 |
| Zastępca szefa wydziału uczelni | | | | | 11 | U Wantuły miała romans | 24 | ... Zoff, były piłkarz włoski | |
| Polska partia lewicy | | | 32 | Kawał drewna, bierwiono | | Serowe miasto Ikra na talerzu | | Natury - w powieści | 5 |
| | | | | ... IV Groźny, car Rosji | 8 | Chroni ściany przed ulewą | | | |
| Obrazek w książce | | | | Jadwiga Szayer, diwa operowa | | | | Gryczana do mięs | Np. III A w szkole |
| Utrzymywanie piłki krótkimi podaniami Do rzęs | 22 | Ścisk, cizba | | Ulubieniec mas | | Chuligański wybryk Bożek płodności | | | |
| | | | | 21 | ... Baum z powieści | | 29 | | 4 |
| Norweski koncert naftowy | Klub piłkarski z Łodzi | Starcie wrogich armii | | Kuzyn komara Katarzyna z TV | | | | Czerwona karta w talii | Odgłos jadącej furmanki |
| Ewa, biega na 100 m | | | | | | Pani ze stolicy Grecji | 18 | Skwarki w kaszy Awersja do kogoś | |
| | | | | | | | | Szybki zjazd na nartach | 1 |
| Samowolnie zajął lokal Modne spodnie | | Przekrój stożka | 31 | Barwi buzię pąsem | 14 | | 27 | Środek represyjny Pająk zwany też wodnikiem | |
| | | | | Przyczyna gęsiej skórki | | Arkusz błędów zecera | | | Kapitan drużyny Orłów |
| Na hasło Boi się rdzy | 28 | | | Naskórka lub łez | | Szeroki szal z futra | | Bronił reduty Julian Tuwim Z Materną | 3 |
| | | | | Indianin z czubem | | | | | Piłki przez golkipera |
| Kwaśny zielony owoc | Rolniczy doradca | | | Śpiew Jontka w „Halce” | 12 | Mata pod judoką | | | 17 |
| Chroniony kwiat górski | | | | | | Część uprzęży końskiej | | Zaliczka Narkotyki | |
| | | | | | | | | Rzutki Błysk | |
| 25 | | | | Zwój papieru | | | | | |
| Kształt sterowca Polacy za granicą | | Szwajcarskie miasto | | Szyje kaszkiety Dookoła domu | 30 | | | | Sprzedaj napój z pianką za bilon |
| | | | | | | Wojenna lub robocza | | 15 | Bylina do majenia |
| Aparat do zdjęć w minutę | | | | 13 | Reeves z filmu „Matrix” Rywal Vizira jak duch u Szekspira | | Chłubi się molem Domena cynika Dawna ansa | | |
| | | | | | | | | | |
| Lider U2 Trener Gacka | | | | | | Zdobycy wędkarza Dzieło fantazji | | | Śmieszka znad morza |
| | | | | | | | | | Ruciane-... miasto |
| 6 | | | | Cztery kwatěrki | | | | | |
| Owad - wampir | Lauda, d. kierowca rajdowy | 9 | | | 10 | Naczynie na krupnik | | | Muzułmański książe |
| | | | | | | | | | |
| | | | | Sposób stapania | | | | | |
| | | | | | | 7 | | | |
| Wymyślił Puchatka | Z omegą w parze | | | | | Placona co miesiąc | | | 26 |
| | | | | | | | | | ... na rekord świata |
| | | | | | | | | | 2 |

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

Ekoball

Remis w Jarosławiu na dobry początek

Ruszył cykl sparingów przed startem nowego sezonu IV ligi podkarpackiej. Z mocno przemeblowaną linią defensywy stalowcy bezbramkowo zremisowali wyjazdowy mecz z JKS-em Jarosław. Jutro na „Wierchach” nasza drużyna zagra przy sztucznym świetle z Resovią Rzeszów.

JKS JAROSŁAW – GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK 0-0

Ekoball Stal: Krzanowski – S. Słysz, Władyka, zawodnik testowany 1, Kaczamarski – Tabisz, Jaklik, Femin, Kamil Adamiak, zawodnik testowany 2 – Kuzio. Na zmiany wchodził: Przyboś – Baran, Lorenc, K. Słysz, Niemczyk, Zajdel, Sieradzki, Sobolak.



W Jarosławiu znów było 0-0, jak w ligowym meczu z rundy jesiennej poprzedniego sezonu (na zdjęciu)

Choć pojedynek zakończył się bezbramkowym remisem, emocji nie zabrakło. Kibice obejrzeni dobre i szybkie widowisko, co warto podkreślić tym bardziej, że nasza ekipa zagrała po okresie ciężkich treningów. Spotkanie było wyrównane, remis nie krzywdzi żadnej ze stron, choć Ekoball miał lepsze okazje bramkowe. W pierwszej połowie groźnie strzelał Mateusz

Kuzio, a po przerwie świetnych sytuacji nie wykorzystali Sebastian Sobolak (słupek), Bartosz Sieradzki i wracający do macierzystego klubu Seweryn Zajdel. W składzie pojawił się też drugi wychowanek, ostatnio grający w innych barwach, czyli Kamil Adamiak. Wystąpiło również dwóch zawodników testowanych, którym przygląda się trener Mateusz Ostrowski.

Drużyna Ekoballu zagrała bez kilku obrońców, którzy zdecydowali się na wyjazd z Sanoka ze względów zawodowych. Jakub Kokoć jest już w Niemczech, gdzie być może

PLAN POZOSTAŁYCH SPARINGÓW EKOBALLU STAL:

20 lipca (sobota): Ekoball Stal Sanok – Resovia Rzeszów
26 lipca (piątek): Ekoball Stal Sanok – Cosmos Nowotaniec
27 lipca (sobota): Ekoball Stal Sanok – Czarni Jasło
3 sierpnia (sobota): Sokół Sieniawa – Ekoball Stal Sanok

pracę będzie łączył z karierą piłkarską. Za granicę wyjechał także Sebastian Suszko. Natomiast Patryk Wójcik znalazł zatrudnienie w Rzeszowie, stąd decyzja o zmianie przynależności klubowej i przejściu do pobliskiego Wisłoka Wiśniowa. Liczymy na to, że lukę po jednym z nich zapełni junior Wojciech Władyka, bardzo dobrze prezentujący się w sparingu z JKS-em. Do pierwszego zespołu ma także wchodzić młody obrońca Łukasz Gadomski.

Inauguracyjny sparing już za stalowcami, zostały im jeszcze cztery – pełny plan w ramce poniżej. Już jutro (symboliczna godz. 19.46) zagrają z Resovią i będzie to historyczny, pierwszy mecz na „Wierchach” przy sztucznym świetle. Dwie kolejne potyczki w następny weekend, a zakończenie kontrolnego cyklu tydzień później. A potem już walka o punkty w IV lidze podkarpackiej, której sezon startuje 10 sierpnia.

Nie zapominajmy też o młodzieży Ekoballu, który po kilku latach przerwy znów wystawi do ligowej walki aż siedem drużyn. Sześć zwyczajowo w zmaganiach podkarpackich, a siódmą w okręgowej lidze młodzików. Chłopcy rozgrywają już pierwsze sparingi, szlifując formę. Młodszy zwyczajowo mają uczestniczyć w turniejach. Będą oczywiście nabory nowych zawodników.

Akademia Piłkarska

Młodzicy celują w obronę tytułu

Wkrótce przygotowania do nowego sezonu rozpoczną również wychowankowie Akademii Piłkarskiej. Do rozgrywek podkarpackich lig młodzieżowych ponownie zgłosi ona dwie drużyny, tym razem w obydwu kategoriach młodzików. Młodsze zespoły mają regularnie uczestniczyć w różnych turniejach.

W poprzednim sezonie młodzicy młodszy AP okazali się rewelacją grupy 1, zdobywając tytuł najlepszej drużyny w województwie. Wkrótce bronić go będą już w kategorii młodzików starszych, choć część zawodników mistrzowskiego składu nadal występować może w młodszym zespole, który zadebiutuje w regularnych rozgrywkach.

– Chcemy pójść za ciosem i znów powalczyć o podkarpacki prymat – zapowiada Jakub Gruszecki, który po-

można było próbować uzupełnić skład młodszymi zawodnikami, ale to jednak zwykle działanie krótkofalowe, które pod koniec sezonu zwykle skutkuje walkowerami, a każdy szanujący się klub woli unikać takich sytuacji.

Od początku sierpnia Akademia Piłkarska rozpoczyna przygotowania do nowego sezonu. Z pewnością innego niż poprzednie, i zapewne ciekawszego, choćby z powodu nawiązania współpracy partnerskiej z Rodzin-



proceedzi starszą drużynę. Natomiast trenerem młodszej będzie Witold Maciela, w poprzedniej kampanii zajmujący się rocznikiem 2006.

Rok temu do rozgrywek przystąpili również trzypokrotnie starsi Akademii. Naturalną kolejną rzeczą miało być zgłoszenie ich do rywalizacji juniorów młodszych, co jednak się nie udało. Powód jest prozaiczny – część piłkarzy przeszło do klubów rzeszowskich, czyli Stali i Resovii, a z pozostałych trudno było złożyć drużynę. Po prostu pozostało ich za mało. Owszem,

nym Centrum Sportu i Rekreacji Wiki, gdzie akademicy mają trenować i grać. Planowane są nabory nowych zawodników. Liczymy na to, że świetne warunki szkoleniowe przełożą się na wyniki i drużyna młodzików starszych nadal będzie „rządzić” w województwie. Oby w jej ślady poszedł młodszy zespół, zwłaszcza że może go wzmocnić część graczy mistrzowskiej ekipy. A grupy przedrozgrywkowe jak w poprzednim sezonie powinny dobrze radzić sobie w turniejowych zmaganiach.

Wiki

Walka o klasę A pod wodzą byłych stalowców

Po siedmiu latach przerwy znów będziemy mieć dwie drużyny w ligach seniorskich (poprzednio dwa składy Stali), a po ponad 20 – z różnych klubów (kiedyś Stal i Amator). Przy Rodzinnym Centrum Sportu i Rekreacji Wiki powstał zespół, który wkrótce zadebiutuje w rozgrywkach klasy B.

„Twarzami” nowej drużyny Wiki Sanok mają być dawni stalowcy – trener Marek Biega, który kilkakrotnie prowadził żółto-niebieskich, a także Marek Węgrzyn, chyba najważniejszy zawodnik dwóch ostatnich dekad w historii klubu. Niektórzy żartują, że mimo 41 lat na karku „Dziku” w klasie B może strzelać bramki po rajdach przez całe boisko, ale chyba nie taka będzie jego rola. Obecnie w zajęciach uczestniczy ponad 30 piłkarzy, więc zapewne po najbliższych sparingach trener Biega dokona pewnej selekcji.

Skąd w ogóle pomysł zgłoszenia do rozgrywek drugiej sanockiej drużyny? Jak wiadomo stoi za nim Jerzy Domaradzki z centrum Wiki,



Liderem drużyny Wiki ma być dawny stalowiec Marek Węgrzyn

który jakiś czas temu opublikował na facebooku info o naborze piłkarzy. – Kilka lat wspierałem LKS Piarowce, potem był epizod z Ekoballem, jednak zabrakło między nami chemii... A że zawsze lubiłem ten rodzaj emocji, więc zapadła decyzja o założeniu drużyny przy naszym ośrodku. Myślę, że będzie miała najlepszy B-klasowy stadion w Polsce, a jeszcze przed rozpoczęciem sezonu chcemy zamontować krytą trybunę. Na razie nie stawiamy przed zespołem konkretnych celów, choć myślę, że już w debiutanckim sezonie chłopcy zechcą powalczyć o awans do klasy A – powiedział Domaradzki.

Trudno wyobrazić sobie inny scenariusz, biorąc pod uwagę, że obok Węgrzyna w składzie będzie kilku innych piłkarzy, którzy już trochę pograli w ligach wyższych od klasy B.

Wójt Gminy Sanok
Gminy Ośrodek Kultury w Sanoku
LKS GÓRNIK Strachocina
zapraszają na

Finale Turnieju Piłkarskiego LKS
o Puchar Wójta Gminy Sanok
Turniej zostanie rozegrany na stadionie piłkarskim w Strachocinie
dnia 27 lipca 2019r. o godz. 14⁰⁰

W rozgrywkach biorą udział:
LKS REMIX Niebieszczyzna
KS STALFRED Płowce - Stroże Male
SKS POGÓRZE Srogów Górny
LKS GÓRNIK Strachocina

Atrakcje dla dzieci - wstęp wolny

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

KOLARSTWO

Pierwsza wygrana Gembalika, Hryszko tuż za podium

Trzech zawodników Syndrome Racing wybrało się na drugą rundę Zjazdowego Pucharu Polski, która rozegrana została w Szczyrku na górze Skrzyczne. Piotr Gembalik odniósł zwycięstwo w kategorii Masters II, Artur Hryszko uplasował się tuż za podium Elity, a Szymon Gładysz zajął 5. miejsce wśród juniorów.



Artur Hryszko zajął 4. miejsce w Elicie, przesuując się na analogiczną pozycję w klasyfikacji łącznej. Podium jest w zasięgu...

Eliminacje nie były zbyt udane dla naszych downhillowców, ale w finałowych przejazdach się poprawili. Dotyczy to zwłaszcza Gembalika, który wygrał z czasem 6.15,89 i przewagę wynoszącą ponad pół minuty. Hryszko, 8. po pierwszej części zmagania, ostatecznie ukończył je na 4. pozycji, uzyskując wynik 3.24,85. Strata do podium była jednak wyraźna – blisko 2 sekundy. Nato-

miast Gładysz przesunął się z 6. na 5. lokatę.

Po dwóch z pięciu rund pucharowych zmagania najwyższej w klasyfikacji łącznej plasuje się Gembalik, który umocnił pozycję wicelidera. Na 4. miejsce awansował Hryszko, natomiast Gładysz jest 5.

– Muszę szczerze przyznać, że była to najtrudniejsza trasa w kraju, po jakiej dotąd jeździłem. Dość

powiedzieć, że jej długość wynosiła ponad 3 kilometry, a bardzo strome elementy przypominały sekcje z Pucharu Świata. Warunki dodatkowo utrudniał spowodowany suszą pył, przez co łatwo było o błąd. Zawody miały rangę Pucharu Europy, więc w wyścigu wzięli również udział zagraniczni sąsiedzi, dzięki czemu konkurencja była mocna – podkreślił Hryszko.

WĘDKARSTWO

Doba w „Sosenkach” i siatki pełne ryb

Przy rosnącej popularności zawodów nocnych na stawie w „Sosenkach” koło nr 3 zdecydowało się na kolejny krok, organizując... 24-godzinny Maraton Wędkarski o Puchar Starosty Powiatu Sanockiego. Złowiono prawie 65 kilogramów ryb, z czego blisko jedną trzecią wyciągnął Andrzej Choma, odnosząc bezapelacyjne zwycięstwo.



Najsukuteczniejsi wędkarze 24-godzinnego Maratonu w „Sosenkach”. Od lewej: Mariusz Pietryka, Andrzej Choma i Tomasz Rygliszyn

W całodobowych zmaganiach wzięło udział 20 osób, z których większość została sklasyfikowana. Każdy mógł łowić na dwie wędkę, metodami spławikową i/lub gruntową. Zawody rozpoczęły się dość niefortunnie, bo od słynnej ulewy, przez którą ucierpiały baseny, położone po drugiej stronie Sanu. Nie przstraszyło to jednak łowiących, którzy dzielnie trwali na stanowiskach. Także wyniki okazały się więcej niż przyzwoite, a w przypadku najlepszych wędkarzy wręcz rewelacyjne.

Następnego dnia rano rywalizacja wkroczyła w decydującą fazę. W ciągu kilku godzin uczestnicy zawodów dołowili jeszcze ostatnie ryby i można było przejść do ważenia zdobyczy. Okazało się, że zdecydowanie najlepszy rezultat uzyskał Choma – blisko 20 kg! Miejsce 2. zajął Mariusz Pietryka (ponad 11,5 kg), zaś 3. przypadło Tomaszowi Rygliszynowi (prawie 6 kg). Tuż za podium uplasował się Grzegorz Batruch, któremu na pocieszenie została największa ryba zawodów, jaką okazał się okazały amur. Łowiono też karpie, leszcze i krapie oraz sporo drobnicy. Po zważeniu wszystkie ryby wróciły do wody.

TENIS

Turniej o Mistrzostwo Miasta i Gminy Lesko

Wewnętrzna sprawa SKT

Zawody pod zdecydowane dyktando zawodników Sanockiego Klubu Tenisowego, którzy między sobą rozstrzygnęli sprawę końcowego zwycięstwa. Ostatecznie odniósł je Mateusz Romanek, w finale pokonując Michała Tarapackiego.



Mateusz Romanek (z prawej) odbiera puchar za zwycięstwo

Dwóch naszych graczy zmierzyło się już w pierwszej rundzie turnieju, a Romanek odprawił 6/1, 6/3 Piotra Tarapackiego, czyli prezesa SKT. Natomiast jego syn wygrał swój mecz 6/1, 6/2. W półfinałach nasi reprezentanci pokonali kolejnych rywali, odpowiednio 6/3, 6/2 oraz 7/5, 3/6, 6/2. Decydujące starcie należało do Romanka, który ograł M. Tarapackiego w stosunku 6/4, 6/1.

Mistrzostwa Województwa Młodzików

Deblowe złota gospodarzy

Turniej rozegrany został na kortach SKT, gdzie naszym zawodnikom przypadło kilka medali. Złote wywalczyli Jakub Myćka i Michał Tarapacki oraz Laura i Emilia Węglowskie, odnosząc zwycięstwa w rywalizacjach deblowych.



Trener Tomasz Myćka wraz z podopiecznymi – Michałem Tarapackim (po prawej) i Jakubem Myćką

W finale chłopców Myćka i Tarapacki pokonali 6/3, 5/7 (10/7) tenisistów z klubów rzeszowskich – Czarnych i Sokoła. Brązowe medale zdobyli Krystian Jajko i Karol Bernat, występujący jednak osobno, w parach z reprezentantami innych miast. Natomiast w decydującym meczu debła dziewcząt siostry Węglowskie ograły 7/6, 6/3 zespół tworzony przez Martynę Sokulską (SKT) i Laurę Kiełb (San Stalowa Wola).

Singlowa rywalizacja chłopców była popisem Kacpra Czyrka z Czarnych, który w półfinale pokonał 6/3, 6/3 Tarapackiego, a w finale 6/1, 6/2 Myćkę. Bernat i Jajko przegrali wcześniejsze pojedynki. Wśród dziewcząt najlepsza okazała się Kiełb, w finale zwyciężając 6/4, 6/2 L. Węglowską, która z kolei w półfinale pokonała 6/0, 2/6, 6/1 swoją siostrę. Sokulska doznała porażki w pierwszej rundzie.

Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny Skrzatów

Karol Bernat dwa razy drugi

Podczas zawodów w Świdniku bardzo dobrze zaprezentował się Karol Bernat z SKT, zajmując 2. miejsca zarówno w grze pojedynczej, jak i podwójnej.

Jeżeli chodzi o zmagania singlowe, to podopieczny Tomasz Myćki odniósł dwa łatwe zwycięstwa w grupie, pokonując rywali 6/1, 6/2 i 6/0, 6/1. Niestety, w meczu finałowym przyszło mu uznać wyższość rywala ze Słowacji (2/6, 4/6). W grze deblowej Bernat występował w parze z tenisistą Avii Świdnik. Pierwszy mecz wygrali 6/0, 6/1, jednak finał zakończył się ich porażką 1/6, 2/6.



Karol Bernat – dwa razy drugi

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

Międzywojewódzki Mecz Młodzików

Czołowe miejsca w wyścigach na kilometr

Zawody w Lublinie, rozegrane z udziałem zawodników z czterech województw, zakończyły się zwycięstwem drużyny Podkarpacia. Spory wkład w jej sukces mieli reprezentanci Komunalnych, startujący w biegach na 1000 metrów – Martyna Łuszcz okazała się najszybsza z dziewcząt, a Kacper Kornasiewicz był 2. wśród chłopców.



Martyna Łuszcz (nr 127) okazała się najszybsza w biegu na kilometr

Łuszczówna finiszowała z czasem 3.04,32, poprawiając swój rekord o 2,5 sekundy. To obecnie 4. wynik w ogólnopolskim rankingu tej kategorii wiekowej. Symboliczne złamanie „trójki” jest coraz bliżej – może już w jesiennej części sezonu... Mimo wszystko zwycięstwo nie przyszło łatwo, bo wychowanka Ryszarda Długosza wygrała po zaciętym finiszu, z przewagą zaledwie 0,23 sekundy. W rywalizacji męskiej Kornasiewicz zajął 2. miejsce z wynikiem 2.51,95; to także „życiówka”. Barwy naszego klubu reprezentował jeszcze Kacper Hnat, 6. w skoku w dal i 14. na 100 m. W wyścigu sprinterskim i jemu udało się poprawić własny rekord rezultatem 12,67.

Drużynowo Podkarpacie okazało się najlepsze. Startowały jeszcze województwa: lubelskie, świętokrzyskie i małopolskie.

Mistrzostwa Polski Juniorów

Janik w dziesiątce

Zawody w Raciborzu okazały się zaskakująco udane dla Emilii Janik z Komunalnych, która wywalczyła 10. miejsce w konkursie skoku w dal.



Emilia Janik zamknęła czołową dziesiątkę skoku w dal junierek

Przed mistrzostwami Janikówna plasowała się na 19. pozycji w krajowym rankingu, więc już samo zajęcie w eliminacjach 12. lokaty, czyli ostatniej z premiowanych awansem do finału, było sukcesem. W decydującej rozgrywce nasza skoczkini poprawiła się jeszcze o 2 miejsca, ostatecznie kończąc walkę jako 10. juniorka w Polsce, z wynikiem 5,19.

– Wprawdzie rekordu życiowego nie udało się pobić, na co jednak nie było większych szans, bo zawody rozgrywane w bardzo trudnych warunkach, przy mocnym wietrze. Mimo to Emilia poradziła sobie świetnie, więc obydwójce jesteśmy bardzo zadowoleni z jej startu – podkreślił Ryszard Długosz, trener i prezes Komunalnych w jednej osobie.

Chojnicki Festiwal Biegowy

Gawlewiczowie na podium mikstów

Świetny start Krystyny i Tomasza Gawlewiczów z Pozytywnie Zabieganych/Gawelki Team, którzy zajęli 3. miejsce w klasyfikacji sztafet mieszanych.

Najpierw na trasę liczącą około 30 km ruszyła Krystyna, finiszując z czasem 3:16. Wynik ten dał jej 25. miejsce generalnie w stawce około 250 osób, 5. wśród kobiet i 2. w mikstach. Tego samego dnia po południu rozegrano bieg na 32 km, w którym walczył Tomasz. Jego rezultaty – czas 3:19, pozycja 22. ogólnie i 3. wśród sztafet mieszanych. Łączny wynik zagwarantował Gawlewiczom miejsce na najniższym stopniu podium klasyfikacji par damsko-męskich.

– W moim przypadku było to przepiękne 30 km, i to mimo słabego początku przez brak odpowiedniej rozgrzewki. Przez pierwsze 8 km pod górkę „umierałam”, tętno skoczyło na maksa, a wyprzedzający mnie zawodnicy powodowali dyskomfort psychiczny. Dużo straciłam, ale później organizm się przystosował i było już lepiej. Wspinaczka na szczyt i przewspaniałe widoki dodawały mocy. Nawet znalazłam czas na zdjęcia – powiedziała o biegu Krystyna Gawlewicz.



Krystyna i Tomasz Gawlewiczowie prezentują medale

Weekend Sportów Ekstremalnych

Zapółoch 1. wśród kobiet, dwie wygrane kategorie

Jedną z atrakcji imprezy w Lesku był Bieg Terenowy „Tropem dzika”. Bożena Zapółoch odniosła zwycięstwo wśród kobiet, natomiast kategorie wiekowe wygrywali Grzegorz Fedak i Katarzyna Latusek.

Wyścig rozegrano na trasie długości 10,6 km, do tego trudnej technicznie – aż 431 m przewyższeń, w tym podbieg na Czulnię. W czołowej dziesiątce mieliśmy aż czwórkę reprezentantów: 4. Fedak (PASS Running Team), 6. Jarosław Jachimowski (Pozytywnie Zabiegani), 8. Adrian Bodnar (niezrzeszony), 10. Zapółoch (Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej). W kat. M19-45 najszybszy okazał się Fedak, finiszując z czasem 59.46,8, miejsce 3. przypadło Jachimowskiemu (1:03.03,8), zaś 4. Bodnarowi. Natomiast w kat. M18 pozycję 3. zajął Krystian Bodnar (1:10.24,5).

Wśród kobiet Zapółoch okazała się zdecydowanie najszybsza, zwyciężając z wynikiem 1:07.40,9 i przewagą ponad 4 minut. – Na początku rywalki trochę mi uciekły, ale na 4. kilometrze wyprzedziłam je w wąwozie, potem jeszcze powiększając dystans

– powiedziała nasza biegaczka. Tuż za podium generalnym uplasowała się K. Latusek (1:18.40,8), natomiast 6. była Joanna Latusek (1:21.07,1). W kat K19-46 przypadły im odpowiednio lokaty 1. i 3.



Bożena Zapółoch wygrała generalnie wśród kobiet, a Grzegorz Fedak był 1. w kat. wiekowej

W ramach Weekendu Sportów Ekstremalnych rozegrano również kolarski Cross-Country na dystansie 25 km. Startowało dwóch naszych zawodników – Michał Gosztyła wywalczył 7. miejsce generalnie i 4. w klasyfikacji seniorów, wśród których 9. pozycja przypadła A. Bodnarowi.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ



Pozytywnie Zabiegani znów pojechali na zawody liczną grupą

Bieg Charytatywny Kamień Dwernik Trail
Pobiegli dla Mai

Na trasie wyścigu, tym razem organizowanego dla 7-letniej Mai, znów nie zabrakło naszych długodystansowców. Tym razem najszybszy z nich okazał się Paweł Posadzki.

Prawie wszyscy wybrali dłuższą trasę, o dystansie 21 km. Posadzki (MPfoto) pokonał ją z czasem 2:18.51, zajmując 35. miejsce wśród mężczyzn. Blisko 9 minut później finiszowali Wojciech Pajestka i Jarosław Jachimowski z Pozytywnie Zabieganych, a po dwóch kolejnych – Witold Wajcovicz i Paweł Smoliński (Kilometry Oddechów) oraz Tomasz

Gaworecki i Tomasz Szyszło (Pozytywnie Zabiegani). Startował jeszcze Sebastian Zimak (Rubber Running Team). Natomiast wśród kobiet razem pobiegły Ewa Cebart i Marta Leśniak-Popiel (Pozytywnie Zabiegani). Rozegrano też wyścig na 10 km, w którym jedynym naszym zawodnikiem był Rafał Langenfeld.



Jerzy Haduch na najwyższym stopniu podium

Ogólnopolski Bieg Szlakiem Marii Konopnickiej

Pewne zwycięstwo weterana z Pisarowic

Wyścig na trasie z Żarnowca do Dobieszyna, liczącej ponad 10 km, dobrze wspominać będzie Jerzy Haduch, który odniósł zwycięstwo w kat. sześćdziesięciolatek.

Zawodnik z Pisarowic pokonał dystans w czasie 45.47, zajmując 37. miejsce generalnie w stawce blisko 100 osób.

Natomiast w kategorii M6 Haduch okazał się najszybszy, wygrywając z przewagą około minuty.

Sukces pobudza apetyt

Piotr Bluj swoją trenerską przygodę z wrotkarstwem rozpoczął w 2012 roku. Jak sam mówi, po latach, spędzonych na trenowaniu łyżwiarstwa szybkiego, przerzucił się na rolki szybkie, które stały się jego pasją. Rozwijał ją w jedynym profesjonalnym teamie w Polsce, osiągając duże sukcesy w kraju i za granicą. Widząc, jak wielkie zainteresowanie wzbudzają sporty wrotkarskie, zwłaszcza w zachodniej Europie, chociażby w Niemczech, gdzie w maratonie berlińskim bierze udział około 50 000 samych tylko zawodników amatorów i profesjonalistów, postanowił pokazać całą otoczkę i piękno tego sportu sanoczanom. Otworzył szkołę wrotkarską. Następnie dołączył do niego młody, niegdyś niezwykle utalentowany łyżwiarz szybki **Mateusz Chabko**. Obydwaj panowie zaczęli swoje kariery sportowe w już nieistniejącym klubie TS Zryw Sanok i są licencjonowanymi instruktorami wrotkarstwa. W roku 2018 rodzice, widząc ogromne postępy swoich pociech, wyszli z inicjatywą, aby założyć własny klub i tak powstał Uczniowski Klub Sportowy SPRINT Sanok. Działa on w dużej mierze właśnie dzięki zaangażowaniu rodziców, którzy finansują szkolenie swoich pociech. W tym roku UKS SPRINT Sanok odniósł niebywały sukces w dziedzinie wrotkarstwa. Klub przywiózł do Sanoka ponad 40 medali Mistrzostw Polski. Jak dodają trenerzy, mają apetyt na więcej i z pewnością będą ten cel sukcesywnie realizować.



Ilu dzieciaków w tej chwili trenuje?

Piotr: W obecnej chwili mamy ok. 60 osób. Są to dwie grupy, ścigająca się i początkująco-rekreacyjna. Grupa ścigająca się regularnie bierze udział w zawodach jazdy szybkiej, z kolei młodsza grupa, czyli dzieci od 4 do ok. 10 lat, która uczy się podstaw prawidłowej jazdy, hamowania, skakania, jazdy pod tyczką, nabiera dopiero pewności siebie na rolkach, często też próbując swoich sił w zawodach. Przejście do starszej grupy, ścigającej się, jest uwarunkowane jednostkowo, czyli wszystko zależy od nabytych umiejętności i gotowości do startu. W tym roku w grupie ścigającej znajduje się 30 dzieci. Najmłodsze dzieci w naszym klubie mają 5 lat, a najstarsza dziewczyna ma 17 lat.

Mateusz: To się nazywa praca u podstaw. Zaczynamy pracować już nawet z trzylatkami, ucząc ich na początku tylko wstawania i stania na rolkach. Dzieci, a nawet i dorośli zazwyczaj po dwóch zajęciach potrafią się już sami poruszać na rolkach. Od początku kładziemy duży nacisk na technikę jazdy, ale w sposób zabawowy, który wymusza prawidłowe ułożenie rąk w jeździe, dzięki czemu to właśnie w najmłodszych kategoriach, można powiedzieć, dominujemy na polskim podwórku rolkarskim. To jest bardzo dobry prognostyk na kategorie seniorskie, do których nasze dzieci muszą jeszcze trochę podrosnąć (śmiech).

Czy tylko grupa ścigająca jeździ na zawody?

Piotr: Nie. Na zawody jeżdżą wszyscy. Rolki to taki fajny sport, że każdy potrafi odnaleźć w nim coś dla siebie. Grupa ścigająca się bierze udział w startach na długie i krótkie dystanse. Z kolei na zawodach dla młodszych dzie-

ci zawsze jest przygotowane coś, aby mogły wziąć udział w konkurencjach. Jednym z takich elementów jest np. tor przeszkód. Wiadomym jest, że mistrzostwa świata to inna półka i tam biorą udział osoby, które ścigają się, ale w innych zawodach w Polsce udział może wziąć każdy, łącznie z rodzicami. Zdarza się również, że osoby, które są ścigające i przyjeżdżają, aby wziąć udział w konkretnym starcie, później dołączają do grupy, która się bawi i relaksują się, biorąc udział w konkurencjach. Najlepsze w tych zawodach jest to, że wszyscy są nagradzani, a to niesamowicie motywuje do działania młodzieńców. Bo przykładowo, kiedy dziecko wróci z medalem i pochwali się nim w przedszkolu, to buduje poczucie własnej wartości. Również nie interesuje, które miejsce zajęli, ale sam fakt zdobycia medalu. Sukces rodzi apetyt i sprawia, że dzieci chcą być lepsze, chcą więcej.

Z rodzicami? Oni też biorą udział?

Mateusz: Oczywiście! Dla nich to również świetna zabawa. Niektórzy wykręcają na rolkach po kilkadziesiąt kilometrów, jeżdżą na night-skatingi, w międzyczasie dajemy rodzicom wskazówki, jak zrobić ciekawy trick na rolkach.

Gdzie odbywają się treningi?

Piotr: Obecnie trenujemy w dwóch miejscach. Z grupą starszą na torze lodowym, który o tej porze roku jest nazywany torem letnim, a drugie miejsce to sala gimnastyczna w SP 3. W zeszłym roku udało się załatwić salę w PWSZ, za co jesteśmy niezwykle wdzięczni zarówno pani dyrektor SP 3, jak i pani rektor, która udostępniła nam swoją salę.

Mateusz: Sala w PWSZ jest największą salą w Sanoku.

O pracy trenera i zasadach funkcjonowaniu klubu UKS SPRINT z Mateuszem Chabko i Piotrem Blujem rozmawia Emilia Wituszyńska



Trudno byłoby przygotować dzieci do ścigania się na takim poziomie bez tak dużej sali, więc mamy wielką nadzieję na dalszą współpracę.

Czy otrzymujecie jakąś pomoc z miasta?

Tak, w tym roku otrzymaliśmy 4.000,00 zł, ale, jak mówiłem, w głównej mierze to jest ogromny wkład rodziców, którzy współtworzą ten klub. To rodzice są największymi sponsorami swoich dzieci.

Trenujecie cały rok? Ile razy w tygodniu odbywają się treningi?

Piotr: Trenujemy cały rok, a zajęcia odbywają się codziennie bez weekendów. Mamy 4 grupy, więc dwie początkujące trenują 2 razy w tygodniu, a tzw. grupa uderzeniowa 3 razy w tygodniu.

Mateusz: To jest dobry rozkład jazdy, ponieważ nasi podopieczni zawsze czują głód do jazdy na rolkach i nie są przemęczeni, dlatego o wiele łatwiej jest im wpaść o co chodzi w technice jazdy, a przy tym zawsze wszyscy są uśmiechnięci i skorzy do pracy.

Praca z dziećmi nie należy do najłatwiejszych. Trzeba być nie tylko dobrym trenerem, ale i również pedago-

giem? Jak sobie radzicie na przykład podczas upadków lub chwil zwątpienia swoich podopiecznych? Bo takie się zdarzają.

Piotr: Ja zawsze mówię, że tu trenują kaskaderzy (śmiech). Ten sport wbrew pozorom jest sportem dla twardzieli, oczywiście zdarzają się upadki, które zazwyczaj kończą się przetarciami, bardzo rzadko złamaniami. Przy upadkach na takich prędkościach zawsze pojawia się lzy nawet i u dorosłego, ale to bardzo hartuje charakter u dzieci, no i oczywiście zmusza ich do wzmożonego słuchania naszych uwag, żeby uniknąć takich wypadków. Dlatego na naszych zajęciach uczymy też, jak upadać, mamy zajęcia z lekkiej atletyki, żeby zawodnicy byli zwinni i wszechstronni, żeby po prostu umieli się zachować w nieprzewidzianej sytuacji.

Najważniejsze podczas treningu to, żeby dzieci wiedziały, kto jest ich trenerem. Zawsze powtarzam, że rodzice są od chwaleń, a trener od uczenia. Jasne, zdarzają się chwile zwątpienia. Naszym zadaniem jest rozmowa z dziećmi, aby uwierzyły w siebie, że nie można wątpić w siebie. Raz jest lepiej, a raz gorzej.

Mateusz: Przy upadkach dzieci okazujemy im współczucie, bo sami nieraz zaliczyliśmy poważne kraksy w naszych karierach sportowych, oczywiście przy o wiele większych prędkościach, ale chętnie im o nich opowiadamy, żeby wiedzieli, że jesteśmy w tym z nimi. Ogólnie dużo rozmawiamy z dziećmi na temat podejścia do sportu. Najlepsi sportowcy na świecie mówią, że 80% sukcesu jest w głowie i tak rzeczywiście jest. Kiedy jeszcze byłem czynnym zawodnikiem, jeden z najwybitniejszych łyżwiarzy na świecie, były już rekordzista świata, medalista olimpijski, wielokrotny mistrz świata, Jeremy Wotherspoon, zaprosił mnie na konsultację i powtórzył dokładnie to samo. Ty, idąc na trening czy stając na starcie, nie możesz myśleć, że przegrasz, że nie umiesz, nie chce ci się, boisz się, inni są lepsi, tylko, żeby nie upaść. Ty masz wyjść tam jak na ring, wzmówić sobie, że dasz z siebie wszystko, uda mi się, wytrzymam, dam radę. Wiadomo, że zawsze jest trema i to jest normalne, ale zawsze powtarzamy to swoim zawodnikom, żeby nie myśleli negatywnie.

Sport to nie tylko trening, ale również zabawa?

Piotr: Dokładnie tak. Wszystko trzeba umieć zrównoważyć. Przemęczony zawodnik nie wykona np. prawidłowo ćwiczenia, które ma na celu wprowadzić go na tzw. wyższą szkołę jazdy. Dla nas istotą jest perfekcyjna technika, która pozwala wygrać z o wiele silniejszymi fizycznie zawodnikami. Psychologia sportu podpowiada, żeby nikt u nas nie bał się sukcesu. Fizycznie jesteśmy w stanie ich przygotować do sezonu bez problemu, ale na spokojnie. Dziecko musi mieć też czas na naukę, przyjaciół i trening. Ale wszystko z umiarem. Rolki to nie jest tani sport, chociaż tak by się wydawało. Dlatego, zanim rodzice zainwestują w profesjonalny sprzęt, dzie-

ko musi spróbować. Zazwyczaj jest tak, że po swoich pierwszych zawodach wszystko nabiera wiatru w żagle.

Mateusz: Na treningach dbamy o różnorodność. To bardzo ważne, żeby nie wkradła się monotonia. Tak jak wcześniej wspominałem, chcemy, żeby nasze dzieci były wszechstronne, dlatego też w grupach początkujących wprowadzamy elementy slalomu, jazdy agresywnej, free skatingu, jazdy pod tyczką i tory przeszkód, zabawy na rolkach. Szczercie mówiąc, sam chętnie biorę w nich udział. Zawsze kiedy zadaje tym młodszym pytanie, czy chcieliby się ścigać, to odpowiadają, że tak, a wszyscy już nasi zaawansowani zawodnicy kiedyś byli początkujący.

Czego brakuje wam w Sanoku?

Mateusz: Toru wrotkarskiego z prawdziwego zdarzenia. Nie tylko po to, żebyśmy my mieli, gdzie się przygotować do Mistrzostw Polski, ale też dlatego, że to jest jednorazowa inwestycja bez żadnych kosztów, nie trzeba prądu, żadnych maszyn, żadnego oświetlenia nic! Tylko czasem pozamiatać czy odmalować linie, co sami możemy robić i tyle. Chcielibyśmy w Sanoku organizować zawody mistrzowskie, na które przyjeżdża przeważnie 300 zawodników. Tak jak do Tomaszowa Lubelskiego, nie licząc rodziców i trenerów oczywiście. Szczególnie, że taki tor robi wrażenie, ponieważ ma profilowane luki i zmieściłby się w środku niezagospodarowanego toru lodowego. To byłoby coś, no ale, czas pokaże, może kiedyś nasze marzenie się spełni.

Kiedy odbywa się nabór?

Piotr: Ogólnie nabory trwają cały rok. W każdej chwili można do nas dołączyć. Ale co roku organizujemy oficjalny nabór. W tym roku zapraszamy dzieci od 4 września, na treningi na sali.

MBP



Filmoteka Narodowa - Instytut Audiowizualny
Miejska Biblioteka Publiczna i BWA Galeria Sanocka
zapraszają na Plenerowe Pokazy Filmowe

W Starym Kinie

26 - 28.07.2019

W programie:
26.07. godzina: 20:30 - „Ada to nie wypada”, reż. K. Tom, 1936 r.
- Filmy dokumentalne poświęcone Sanokowi i Ziemi Sanockiej
27.07. godzina: 20:30 - „Dwie Joasie”, reż. M. Krawicz, 1935 r.
- „Sportowiec mimo woli”, reż. M. Krawicz 1939r.
28.07. godzina: 20:30 - „Jadzia” reż. M. Krawicz, 1936 r.

Prowadzenie: Grzegorz Rogowski (Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny)
Miejsce: Zielona Czytelnia ul. Lenartowicza 2 (Ogród za Miejską Biblioteką Publiczną)
Wstęp wolny

W przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych, projekcje zostaną przeniesione do Miejskiej Biblioteki Publicznej (sala wystawowa - 1 piętro)

Projekt „Konservacja i digitalizacja przedwojennych filmów fabularnych w Filmotece Narodowej w Warszawie” jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Regionalnego w ramach XI Priorytetu „Kultura i dziedzictwo kulturowe” Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko

organizatorzy: Fundacja Europejska, FINA, Unia Europejska, Miejska Biblioteka Publiczna i BWA Galeria Sanocka, Urząd Miasta Sanoka, Honorowy Patronat Burmistrza Miasta Sanoka Tomasz Matuszewskiego, Wydarzenie w ramach Dni Sanoka 2019

partner: FINA

patronat medialny: esanok.pl, TYGODNIK SANOCKI, echo.sanok.pl, PBSbank, NoBo Café, Firma DeF sztuki i plina

Plenerowe pokazy filmowe

Miłośnicy starego polskiego kina będą mieli okazję podziwiać na wielkim ekranie międzywojenne dzieła polskiej kinematografii.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sanoku już niebawem rozpoczyna się plenerowe pokazy filmowe – „W starym kinie”. Pasjonaci sztuki filmowej z ubiegłego stulecia będą mogli na nowo przypomnieć sobie obrazy, które zachowali gdzieś w swej pamięci. Natomiast dla młodszego

pokolenia to doskonała okazja, by zaznajomić się z polskim dorobkiem filmowym i kinem, które właśnie w latach 20. i 30. XX. wieku dopiero zaczęło się rozwijać. Większość z nas nieraz nuciło piosenkę „Ada to nie wypada”, która była szlagierem filmu o tym samym tytule w re-

żyserii Konrada Tomy z 1936 roku. To pierwsza projekcja filmowa, którą będzie można obejrzeć już 26 lipca w Zielonej Czytelni przy ul. Lenartowicza 2 (Ogród za Miejską Biblioteką Publiczną) o godzinie 20.30. Ponadto zostanie wyemitowany film dokumentalny poświęcony Sanokowi oraz Ziemi Sanockiej. „Dwie Joasie” w reżyserii Mirosława Krawicza z 1935 roku to kolejna propozycja, tym razem dla miłośników komedii. W filmie zagrała jedna z największych

gwiazd polskiego kina okresu dwudziestolecia międzywojennego – Jadwiga Smosarska. „Sportowiec mimo woli” to obraz o zakochanym hokeiście, który zamienia się rolami z fryzjerem. Ostatnią propozycją również tego samego reżysera jest film „Jadzia”, czyli historia o mistrzyni tenisa, która zawsze gra tylko rakieta jednej firmy. Spotkania będzie prowadził Grzegorz Rogowski z Filmoteki Narodowej – Instytut Audiowizualny. **Szczegóły na plakacie. (dcz)**

Na horyzoncie

W Galerii 20 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku można zobaczyć wystawę „Na horyzoncie” Joanny Szostak-Rogoz i Szymona Szczepkowskiego. Artyści pochodzą z Sanoka i niedawno (5 lipca 2019 r.) utworzyli swoją nową pracownię w piwnicach MBP.

Ekspozycja będzie czynna dla zwiedzających do 30 sierpnia w godzinach pracy Biblioteki.



SKANSEN

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

CALICYJSKA GRACIARNIA

GIEŁDA STAROCI

PARK ETNOGRAFICZNY
UL. RYBICKIEGO 3 / SANOK

21 LIPCA 2019 R.

ZAPRASZAMY

ZAGÓRZ

AK 27 lipca 2019 r. **ZHP**

75. rocznica egzekucji w lesie „Hanusiska”

Ostatnią egzekucję więźniów z sanockiego więzienia dokonali Niemcy 27 lipca 1944 r. w Zaslawiu w lesie „Hanusiska”. Rozstrzelano tam wówczas wszystkich więźniów politycznych z celi nr 32 więzienia w Sanoku oraz kilka osób, przeważnie kobiet, zabranych z placówki gestapo; ogółem 36 ofiar. Jedynym, który zbiegł z tego miejsca egzekucji i ocalił życie, był mieszkaniec Olszanicy, listonosz Michał Palasz.

Znamy nazwiska tylko 27 osób:

| | |
|---------------------------------------|-----------------------------------|
| 1. Babeko Norbaj z Taszkientu | 15. Ostrowski Jerzy |
| 2. Bączkowski Włodzimierz z Jaćmierza | 16. Petruszenko Piotr |
| 3. Birbiec Antoni z Zagorza | 17. Posadzki Tomasz z Pisarowiec |
| 4. Ginda Józef z Woli Sękowej | 18. Posadzki Zygmunt z Pisarowiec |
| 5. Głejcher Fietka ze Stróż Małych | 19. Potereńko Włodimir z Lutowisk |
| 6. Haduch Franciszek z Pisarowiec | 20. Rzepka Grzegorz |
| 7. Hodok Józef z Pisarowiec | 21. Sawiński Stanisław z Uherzec |
| 8. Horodenko Bazyli | 22. Siwak Emil z Woli Sękowej |
| 9. Jaremczuk Dmytro | 23. Spira Regina |
| 10. Kolanow Umar – obóz Olchowce | 24. Sukow Mikołaj |
| 11. Kompanijec Paul – szpital wojenny | 25. Świerzowicz Edward z Leska |
| 12. Krywko Wasyl | 26. Wilk Józef z Berechów |
| 13. Musiał Kazimierz z Jaćmierza | 27. Zachariasz Marian z Olszanicy |
| 14. Oleksiejko Piotr | |

Spotkajmy się w sobotę, 27 lipca 2019 r. o godz. 10.00 w lesie „Hanusiska” za Zagórzem, przy drodze do Leska, w miejscu, gdzie zginęli i gdzie spoczywają.

Zapraszają organizatorzy:

- Koło SZŻAK w Sanoku
- Hufiec ZHP Ziemi Sanockiej im. ks. hm. Z. Peszkowskiego
- Klub Historyczny im. AK w Sanoku

Patronat nad obchodami 75. rocznicy egzekucji objął Burmistrz Zagorza – Ernest Nowak.

Organizację uroczystości wspiera Burmistrz Sanoka – Tomasz Matuszewski.

SDK

KINO

KRÓL LEW

Produkcja: USA, 2019
Reżyseria: Jon Favreau
Obsada: Seth Rogen, Donald Glover, James Earl Jones

19.07.2019 - 25.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 3D DUB / 20.30 2D DUB

26.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY

27.07.2019
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY

28.07.2019
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB

29.07.2019 - 30.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15

Yesterday

Produkcja: Wielka Brytania, 2019
Dystrybutor filmu: UIP
Reżyseria: Danny Boyle
Obsada: Danny Boyle, Lily James, Kate McKinnon, Ed Sheeran

26.07.2019 godz. 20.30

27.07.2019 godz. 20.30

28.07.2019 godz. 20.30

29.07.2019 godz. 20.30

30.07.2019 godz. 20.30

31.07.2019 godz. 20.30

01.08.2019 godz. 20.30

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 19 lipca o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytanie dotyczące bieżącego numeru „Tygodnika Sanockiego”, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

BŁONIE

bubble day
dzień baniek mydlanych

sobota 20 lipca
godz. 13:00 - 19:00

wstęp wolny

Sanok
Błonia w Sanoku (ul. Królowej Bony 4)

STREFA Z DARMOWYM PŁYNEM DO PUSZCZANIA BANIEK

FANTASTYCZNE ZABAWY Z ANIMATORAMI DLA KAŻDEGO

OGROMNY DMUCHANY ZAMEK SŁONIA BOMBINI

POKAZY OGROMNYCH, ZACZAROWANYCH BANIEK

STREFA WYPOCZYNKU
KONKURSY Z NAGRODAMI

500 Mydlanych Baniek

dzienbaniemydlanych

WIERCHY

KLUB SPORTOWY EKOBALL STAL SANOK
zaprasza na mecz towarzyski przy jupiterach

20.07 (sobota), godz. 19:46 - stadion Wierchy - WSTĘP WOLNY

EKOBALL STAL SANOK vs. RESOVIA RZESZÓW

Geo-Eko EKOBALL STAL SANOK